

XIV.

*Prussia.*

*(Diecezja chełmińska)*





SpK 41/5(8)/97

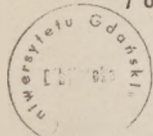
Niektóre gazety niemieckie, którym spieszno przenieść stolicę biskupią z Pelplina do Gdańska („Germania“ proponuje w ostatecznym razie Chelmn) powiadają, że nie byłoby to niczém nowém, gdyż już raz od r. 1360—1614 Biskupi chełmińscy rezydowali w Gdańsku.

Słusznie pisze z tego powodu „Pielgrzym“, iż twierdzenie to w tej formie nie jest słuszne.

Leżąca w pobliżu miasta góra, zwana zazwyczaj po polsku Górką, a po niemiecku Bischofsberg, znajdowała się od najdawniejszych czasów w posiadaniu Biskupów kujawskich, których rezydencją był Włocławek. Na tej górze wybudowali oni zamek murowany, niby gród warowny, i ile razy zwiedzali kościoły w archidjakoście gdańskim, zwykle tu mieszkali; a podczas niebytności zastępowali ich tu inni duchowni dostojnicy. Tak archidjakoń, czyli oficyał pomorski, wraz z całym konsystorzem swoim początkowo zawsze tu mieszkał na tej Górze. Przez pewien czas, i to mniej więcej od roku 1360 do r. 1414 rezydowali, tam też Sufragani Biskupa kujawskiego, umiejący dobrze po niemiecku. Lecz dla zawistnych Krzyżaków, usiłujących zupełnie się pozbyć kujawskiego Biskupa z Pomorza, biskupi zamek obronny na Górze był solą w oku. Podmówili więc gdański motłoch, żeby go zburzyć. Było to 9 sierpnia roku 1414; sam gdański komtur, otoczony licznem pospółstwem, szedł na biskupią Górkę i pierwszy rozpoczął haniebnę dzieło zagłady; za nim lud zawzięty rzucił się i w okamgnieniu cały zamek, różne zabudowania i kościołek leżały w gruzach. Cegłę potem zwieźli na dół do miasta i zbudowali z niej naprzeciw Sztotlandu okrągłą wieżę, którą jakby z sztyderstwa nazwali biskupią, Bischofsthurm. O takie gwałty niesprawiedliwe wytoczyli Biskupi proces w Rzymie; Krzyżacy jednak umieli sprawę przewlekać i dopóty mącić, aż nie wytargowali małego tylko wynagrodzenia pieniężnego, a zamku już więcej nie potrzebowali stawiać. Później Gdańszczanie nawet całą górę zabrali i forty warowne na niej wzniesli, wcale nie zważając na protesty i procesy Biskupów. Teraz na samym szczycie góry,

Gdańsk

Rz. 7/8





oże na tę tę ziemi miejscu, gdzie stał  
amek biskupi z kaplicą, wznoszą się  
między fortami ogromne królewskie ko-  
szary i mieszkania dla oficerów.

Gdańsk więc właściwie nigdy ni- był  
rezydencją biskupią, a Biskup kujawski,  
jeżeli przybył na Pomorze, częściej i dłu-  
żej przebywał w Subkowach, gdzie też  
były dobra biskupie — aniżeli w Gdań-  
sku. Jeżeli zaś kilkunastoletnie mieszka-  
li w Subkowach-Sufraganów na Biskup  
to chyba nazywać r

dow  
wca:  
albov  
rzyli i  
siadani:  
skupiej.

11 P. 11/8 1886

m. 181.

### Matka Bozka Łukowska.

...tam, gdzie rzeka Drwęca<sup>1)</sup> (Drewentz) w  
szkłem swym blegu, w Nowym miastu<sup>2)</sup> (Neu-  
mark), zmierza, o wybiec ma na północ od  
miastu tego, leży wioska Łuki, miejscowość  
znana na całą Polskę. A czem sławna? Otóż  
cudownym obrazem Bogurodzicy. Został się  
ów obraz wziął, nikt tego dzisiaj powiedzieć  
nie umie; pobożna legenda opowiada o nim co  
następuje:

..Był *Kok* (ak<sup>3)</sup>),<sup>4)</sup> brat, zwaný Janem,  
W *Bratyszańskim*<sup>5)</sup> zamku panem,  
Znałszy mężstwem i godnością,  
A co większa pobożnością.  
Musternie z drzewa wyrznięty,  
Nie wiedzieć zkąd obraz wzięty,  
Od kogo i gdzie zrobiony,  
Od Boga jest ogłoszony.  
Rzeką *Drwęca*<sup>6)</sup> płynie, nie od  
Do ładn ani zawinę  
W wodach, wiatraci moc ustala,  
Stanać na miejscu kazała.  
Płynie tak raz, drugi, trzeci,  
Trzeci w polu strzegące dzieci,  
Cud taki skoro ujrzały,  
Starszym o nim sprawę dały.  
Stawa prosto, gdzie w kościele  
*Reformackim*<sup>7)</sup> teraz. Wiele  
Czyni cudów przez czas długi  
Bóg, dla Maryji zasługi.  
Bydło pada na kolana,  
Czując Matkę Stwórcy-Pana  
Zamastby jeść, jęczy, ryczy,  
Sudła zbiega, cuda liczy.  
Przychodzą starzy i młodzi,  
Mówiąc: „Czy paś kto nie zwodzi?“

Łuki  
Bratyszańskie

Jon. Wiel. 21/4 95

m. 92.



2

Ja mi wierzy, drugi przeczy,  
Patrzy — „Tak jest w samej rzecz,  
Dopiero w skok, jak to zdoła,  
Bieży, ludzi z miasta woła;  
Znał, taje za gońcem goniec,  
Ale nie tu jeszcze koniec.  
Miastu nowina wesola:  
Wzięto obraz do kościoła swojego,  
Lecz ztąd znikł nocą,  
Nie wiedząc gdzie, — czyją mocą.  
Idzie, dwóch zebraków z *stypy* <sup>1)</sup>  
Na spoczynek między lip

Prz  
Po  
P

Na rozkaz mój, nie bawił,  
Kościół dla mnie tu wystawił.  
Ten dokument wiary ma,  
Ze kalectwa pozbywając,  
Więc bez szcudła idąc zdrowi,  
Z powieścią daną Janowi.  
Gdy kalekom służy zdrowie,  
Ej mi, Bóże! któż opowie,  
Jaką radość i wesele!  
Pędzą w zamek, mówią śmieje:  
„Słuchajcie, wielmożny Tanie,  
Mamy do was rozkazanie  
Od Najświętszej Matki Pana,  
Zobacz powieść ta wam dana:  
Ku mi wyższej czi i chwale  
Sprawadzajcie drzewa, bale,  
Kościół czempredzej, budujcie,  
Za ten rozkaz podziękujcie.  
Jeżeli nam nie wierzycie,  
Pójdźcie z nami, obaczycie.  
Te nowe cuda zjawione,  
Tam i szcudła powieszzone.“  
Brat Jan, widząc dobrze zdrowych,  
Których znał kaleków owych,  
Łaską Bożą w serce tkniony,  
Śpieszy, gdzie obraz zjawiony.  
Jako słyszał, tak znajduje,  
Matce Bożkiej podziękuje,  
Ze mu wolę swoją zjawia,  
Wnet kościół w tym miejscu stawia.  
Do którego obraz wnosi,  
Królowej niebieskiej prosi,  
By mieszkaniem nie wzgardziła,  
W Łajkach ludem swym rządziła.  
Była to roku Pańskiego  
Kole tydzień trzechsetnego.  
Uszło, potem znów lat sporo,  
Trzysta dwadzieścia i czworo,

Re. tom kościół dany  
 I kościół jest zbudowany  
 Gdy Maryja w tym kościele,  
 Łask cudownych świadczy wiele,  
 Rzym o nich uwiadomiony,  
 Złotej pozwolił korony.  
 Roku tysiąc siedemsetnego,  
 I nadto pięćdziesiątego,  
 Za rządów Ojca świętego,  
 Benedykta Czternastego.  
 W czasie potem niezadługim,  
 Bowiem zaraz w roku drugim,  
 W ilugę po Świątkach niedziel,  
 Gdzie kęś lud sercami ścięle,  
 Z nabożeństwem ta korona  
 Urzędnie jest włożona  
 Przewodnika Chelmskiego,  
**Wojciecha z Leszczów Leskiego.**

Tyle mówi legenda

Niesłychane cuda działy się za wstawie-  
 niem Matki Bożkiej Łakowskiej. Ze wszech  
 stron setki tysięcy prawych synów Maryji zmie-  
 rzało wszystkimi drogami do Tej Królowej  
 Nieba i ziemi, a wszyscy szli z niezachwianą  
 wiarą do Niej, bo każdy wiedział, że od wie-  
 ków nie słyszano żeby ta Najukochańsza Ma-  
 ta kogo opuściła, kto się do Niej z ufnością  
 pomoc udawał.

Niestety! Ostatnie lat dziesiątki wiele  
 zmieniły w Łakach. Sławny klasztor znikł za-  
 powierzchni, a OO. Reformaci wiodą życie tu-  
 tacze na obczyźnie; Najśw. Panienska Łakow-  
 ska obrała sobie za tymczasowe mieszkanie fare-  
**Nowogomiasta**, gdzie w jednym z bocznych oł-  
 tarzów Tron Jej wystawiono. Czasy smutne, niby  
 zarne złowregie chmury zawisły po nad głó-  
 wami naszymi, grom po gromie spada na nas  
 i rodziny nasze, wiedzimy życie pełne bólu,  
 smutku i łez, uginamy się pod brzemieniem  
 niedoli i strasznego ucisku. O, Bracia! czyż  
 nie porażymy do Tronu Jej, która nas z smu-  
 tek w radość, nasze nieszczęścia, smutki i tro-  
 ski w nieopisane szczęście i zadowolenie prze-  
 mienić może?

Spieszmy do Matki Bożkiej Łakowskiej,  
 użalmy się Jej sercu, i jak dawni patnicy, ojco-  
 wie i dziady nasze, zaśpiewajmy:

„Witajże, witaj, Królowo Anielska!

Pociecho nasza, o Pani niebieska!

Jakże szczęśliwi jesteśmy tve dziatki,

Zesmy już w domu ukochanej Matki

„Cóż Ci przynosim? Oko nasze serca

S. Co je poranił występak, morderca;



...cz je, u...o jedyna!  
 ...wa dzielną pro...Sw...  
 ...gdy znów cz...Bozk...  
 ...skiej zabrzmi nietylko w Prusach i Zachodnich,  
 ...ale w ziemiach całej dawnej Polski, w których  
 ...woli znikać zaczęły owy sławiane chmury, zalegające  
 ...niebo nad Ojczyzną naszą, w ten czas  
 ...ukazuje się pogodne niebo ponad głowami naszymi,  
 ...a słońce sprawiedliwości. Jezus —  
 ...uproszony przez Najmiłosiwszą Swą Matkę,  
 ...zajśnieje w całej pełni, rozpraszając i niwecząc  
 ...szatańskie pomysły — i potęgi.

*Sodalis Marianus.*

1) Drwęca, rzeka pobożna z prawej strony Wisły, wypływa z jeziora Dobrzyńskiego (Drewenzsee), stanowi w części swojej granicę Królestwa Polskiego i wypływa do Wisły. Nad nią leżą miasta: Nowe Miasto, (Neumark) Kurzętnik (Katernik), Brodnica (Strassburg, Pr.)

2) Nowe miasto, Neumark W. Pr. ładne miasteczko nad Drwęcą. Ma starożytny przez Krzyżaków zbudowany kościół, i tu w jednym z bocznych ołtarzy znajduje się dziś cudowny obraz Matki Bożkiej Łąkowskiej.

3) Krzyżacy, średniowieczny zakon rycerski, z Niemców złożony, powstał w Palestynie podczas wojen krzyżowych; wypędzony przez Turków z Palestyny, osiedlił się w Europie. Król, książę Mażowiecki, wezwał Krzyżaków do Prus celem bronięcia jego posiadłości przeciwko pogańskim Prusakom; w nagrodę za tę ich przysługę oddał im zamek Dobrzyń i całą ziemię Chełmińską. W jaki sposób Krzyżacy Polakom się odwzięczyli, to rzecz wiadoma. Płociec i Tannenberg dziś jeszcze o tem świadczą. Bóg o jezu i kr...  
 ...zawiera głęboką naukę moralną.

4) Niedaleko od Łak leży wioska Bratjana, mająca swą nazwę od swego krzyżaka brata Jana. Podanie niesie, że tu zwał aż do ruin starego zamczyska, stojącego na górze za Kurzętnikiem, wycie podziemny ganek przechodzący pod Drwęcą. Cała okolica Bratjana, Łak, Nowegomiasta, Kurzętnika wielce romantyczna, a zwłaszcza latem uroczą.

5) Obraz płynął w górę tj. pod wodę, w stronę źródła.

6) Klasztor X. X. Reformatorów, opuszczony przez zakonników, których prawa Majowe z roku 1875go z kraju wypędziły, został w Lipcu 1882 r. przez pożar od uderzenia piorunu zburzony. Zbudowania klasztorne razem z ruiną spalonego kościoła rozebrano, tak że dziś śladu po nich nie ma.

7) Stypa tyle co uczta.

6.

odnie, za pamięć pamięć, gdy wcho-  
ru Łąkowski.

"Zeitung" pisze

Łąk

### Płacie dla zbrodniarzy!...

Nowemiasło nad Drwęcą, d. 27. 12. 83.

1687 nr 134

Łąki

Tu w naszych stronach od dłuższego już czasu obaczyć nie można wesołej twarzy u prawowiernego katolika, tylko szwedychania w niebo do Boga o pocieszę. I słusznie, ponieważ nieprzeobrażona wesołej twarzy pokazać, gdy się wspomni r. te rzeczy, jakie się tu działy. Sądzę, że ta wiadomość o tej smutnej ruinacyji naszego tu cudownego miejsca Łąkowskiego i u najdalszych narodów się odbiła.

Wedle mego zdania, to ten kościół Łąkowski i cały klasztor mógłby jeszcze sto lat stać, co tu każdy mądry człowiek osądził, i ten polier co go rozbięrał, ręczył, że za sto lat jeszcze taki by był jak dziś. Ale cóż, orzekli budowniczy, że jest „baufällig“.

.....  
.....  
Czy pamiętają ludzie, że przez kilka wieków tych przodkowie jako i oni przed parę laty dzili na klęczkach do tej cudownej Matki Bożkiej prosić o pocieszę i pomoc, i o każdą potrzebę, a świat tego nie słyszał, żeby ta Królowa Niebieska nie wysłuchał prośby prawowicie do Niej zanoszonej. Czy już wszystko ze scree wygasło? Czy tylko m. i. s. a . . .  
.....  
..... tylko trojak na dzień d. ....

Zeszło się ze 40 ludzi, a w ręku młoty, tępiec, drągi i dalej na wierzch kościoła Matki Bożkiej wpadli na to śkiepienie, może odwieczna (boć wierzch u kościoła spalił się od piorun w roku zeszłym w Maju), wzięli rąbać a cegły po cegle na dół zwałać, co gdy upadła na dół to na sześć części rozleciała się.

I leży teraz z tego ślicznego kościoła, c już do szczytu rozebrany, ogromna kupa gruzi a te cegły, która cała i te połowy, to na gromady bez liczby. Liczycyje założyli i sprzedawali; już teraz po trzeci raz była sprzedaż. Ludzie tu miejscy (tj. niektórzy), polecieł kupuć i pokupowali, a teraz cieszą się, że jedną markę tanięj kupili, jak w cegielni, a teraz z niej budyj chléwy, i co? gorzej jeszcze; a ten grząz kto chce to wozi na podwórza, jeżeli ma błoto, to płaci a wozi. I tak nietylko kościół już rozwalili, ale i te stajnie, stodoły po większej części rozwalone już są.

Aby jeszcze ta śliczna Kalwaryja // stoi, ale upała z wiosła i na resztę budynków uderzy: zupełna ruina jakoby Jerozolimy.



...Adę slichną, buda...  
za Ctr. tallich ładnych koś.  
...acz-pobrali, okoliczli kár  
...utki robią, lub

7  
9

... a tu wiara, słaba tu  
Bozkiej. Tylko po oberżacu pic i w karty grac,  
ale kiedy im wtykają „Gońca Wlkp.“, aby czy-  
tali i z niego rozumu, bojaźni Bozkiej, miłości  
i wiary nabierali, to się krzywją.

Niepodchlebiam; czytałem przódy inne ga-  
zety, ale śmiało rzec mogę, że żadna takim  
duchem prawdziwie polsko-katolick... nie pisze,  
jak ty drogi mój „Gończe“. I ta, ci, co iskrę  
jeszcze wiary mają, to czytają Cię z chęcią, ale  
ci insi to mówią: gazety to lżą, aby pieniądze  
wyłudzą, lepiej je przepiję.

Wybacz kochany „Gończe“, że tu i błędów  
narobiłem i niedość czysto Pisałem, ale Pisałem  
prawdziwie ze serca, chcąc się mą żalnością  
dzielić. Zatem jeśli miejsca w twym zacnym  
piśmie cokolwiek się zbierze, to radbym był, aby  
wszyscy współwyznawcy Chrystusa Pana wiedzieli,  
co tu za rujnacyje z tego cudownego miejsca.

— Klasztor w Łąkach został do szczętnie zbu-  
rzonv. ... taly tylko drzewa okoliczne.

### Z niedalekiej przeszłości Prus Zachodnich.

... od ... im a w na-  
Os ... zzone spra-  
A dzi ... y w całej  
nie lęka ... y poruszyły  
emu, uważał, ... to  
umyśli i rozbucały wspomnienia nie-  
dawno minionej przeszłości.

Przyjaciele naszego pisma z sąsiedniej  
nam dyecezyi chełmińskiej przestali nam  
wiele uwag, listów i korespondencyi, za  
które im szczerze wdzięczni jesteśmy i  
które powoli dla nauki i jako stósowny  
przedmiot do gruntownej rozwagi poda-  
wać będziemy. Miło nam stwierdzić, że  
i w Prusach Zachodnich „Kuryer Po-  
znański“ znalazł życzliwych czytelników  
i przyjaciół.

I.

**Z Prus Zachodnich, 18 marca.**

Smęty obraz przedstawiała dyecezya  
chełmińska, kiedy ks. Siedlak z Śląska  
objął jej rządy — od r. 1834—1856. Dla  
braku wyższych naukowych zakładów  
katolickich w skutek kasacyi klasztorów  
wielki był brak księzy; po szkołach ele-  
mentarnych, w miejsce parafialnych zało-  
żonych, panował wyłącznie język nie-

Gon. Wiel.

4/1 84

nr. 3

G. W. 6/4 84. nr. 81

ob. 176 66

Sp. Siedlak

8.  
nie... a nauczyciele przy nich ustanowieni w przeważnej części nie znali, jako Niemcy, języka dzieci. Dodajmy do tego niespokojne czasy, jakie w r. 1846, 47 i 48 nastąpiły, a poznamy, jakiej siły i roztropności było potrzeba, by działać wśród takich okoliczności z pożytkiem dla dyecezyi. Tymczasem z nieufnością przyjęli dyecezyanie nowego pasterza, zachwalanego przez gazety rządowe jako wroga Polaków — który polskości w tutejszych stronach miał zadać cios ostateczny przez duchowieństwo i Kościół. Początkowo rządy biskupie były zdolne utwierdzić ludność w nieufności względem swego zwierzchnika. Wpływowe miejsca dawał, jak sam w liście do ministra przyznaje, wyłącznie księżom narodowości niemieckiej; księża, sprowadzeni ze Śląska, po części nie umieli po polsku, po części wrogo względem ludności polskiej byli usposobieni, lub prowadzenia niekapłańskiego, a tych księży, z kądinąd sprowadzonych, było 78, w ciągu lat 15. Mimo to jeszcze 98 miejsc duchownych było nieobsadzonych 1849 r. Nieufność ogarnęła całą dyecezyą, kiedy z seminarjum pelplińskiego wystąpiło sześciu kleryków, obrażonych w uczuciach narodowych przez niemczących profesorów. Plakał Biskup na swą dyecezyą, ale i dyecezyanie głośno narzekali i plakali na swego Biskupa. Gdy Biskup Anastazy zjechał do Chelмна na uśmierzenie wzburzonych mieszczan katolików z powodu zabrania kościoła dominikańskiego przez lutrów i w e f r a k u publicznie wystąpił, lud wielkim wybuchnął płaczem.

Celem uspokojenia umysłów i naradzenia się nad potrzebami dyecezyi zwołał ks. Biskup Siedlak synod w Pelplinie 19 maja 1849 r. Chorego Biskupa zastępował Oficyał Dekowski. Ostre tam padały słowa. Na wniosek, ażeby protokół był i po polsku spisany i wolno było mówić każdemu w tym języku, w którym najbiegłej się umie wyrazić, odezwał się ks. Tide: „Ja jestem Niemcem, mam niemiecką parafią, ja i inni deputowani nie umiemy po polsku, i dla tego protestuję przeciwko wnioskowi ks Knasta.“

„Ze ktoś jest Niemcem — odparł wnioskodawca — to mu bynajmniej nie daie prawa do zakładania takiej prote-

X. of. Dekowski

X. Thiede



59.  
stacyi — bo powinni pamiętać, znajduje w polskiej dyccezyi. Jeżeli zaś w istocie w naszym zgromadzeniu są tacy duchowni niemieckiego pochodzenia, którzy nie znają języka polskiego, to z tego miejsca muszę wyrazić głęboki żal, że się go jeszcze dotąd nie nauczyli. Wszakże ks. Biskup w swój znanj odezwie wyrzekł, że w naszej rozległej dyccezyi jest tylko 14 parafii niemieckich, i że i w tych parafiach są katolicy po polsku mówiący, i że i tam duchowni niemieccy powinni znać język polski.“

X. Malinowski  
Ks. dziekan Malinowski (późniejszy gramatyk) pomiędzy innemi mówił: „Chcą nas zniemczyć. Dla tego przeniesiono stolicę biskupią i seminaryum duchowne z pięknego miasta Chełmna do pustej wsi Pelplina. Dla tego zniesiono klasztor i dawne szkoły katolickie i katolickimi funduszami bogato wyposażono gimnazya protestanckie. Kiedy w Prusach Zachodnich założono 4 protestanckie gimnazya, przeznaczono dla katolików jedno gimnazyum chojnickie.

Wysocy duchowni potakiwali temu systemowi germanizowania — bo wszakże do kancelaryi biskupiej wprowadzono korespondencyą niemiecką i do seminaryum język niemiecki. Jeżeli zatem niechcecie, Przewielebni Panowie, wydierać Polakom ostatniej po ojcach spuścizny, to jest ich języka, to oddajcie naszej mowie prawa, jakie jej się w naszej dyccezyi słuszenie należą. Dla tego stawiam ten wniosek, aby u władzy biskupiej językiem kancelaryjnym był język polski bez uszczerbku języka niemieckiego i aby reorganizacya seminaryum duchownego zaczęła się od polskiego wykładu historyi kości. i teologii pastralnej.“

Tak tedy zapędy germanizacyi, władzy duchownej, jak wiadomo powszechnie, wręcz przeciwny miały skutek, bo rozbudziły i u kleru i w dyccezyanach uspio-nego ducha polskiego. I samemu Biskupowi w obec zbliżającej się śmierci i na widok lutrzeńskich Polaków coraz bardziej otwierały się oczy, i jak mógł, naprawiał z jego przyczyny powstałe złe wydawaniem książek polskich do nabożeństwa, śpiewników kościelnych i biblijek dla użytku szkół.

Niechęć do księdza oficyała, Klinge

X. Mingenberg  
X. Skiba  
X. Richter  
Pokrzywnicki

„... ks. Saiby, ks. Pokrzywnickiego i ks. Rychtera pochodzi ztąd, że się starali i to ze skutkiem, do czego i Biskup Sie dlak bardzo się przyczynił, o zaprowa dzenie języka polskiego w szkole.

Dla gorliwego rzecznika swojego w Berlinie, księdza Rychtera, miały całe Prusy Zachodnie wdzięczność jaką, wzię kszą, którą i listem otwartym okazały na zewnątrz.

„Dopiero lat ośm temu — piszą tam — jak ks. Dobrodziej idąc za głosem powo łania, opuścił swą szczęśliwą ojczyznę i obrał sobie siedzibę wśród naszych uciemnieniem zasępionych zagród, a, nie ma już podobno strzechy na ziemi naszej, gdzieby nie znano imienia Twego, nie unoszą się we czci i wdzięczności dla Niego. Będąc rodu niemieckiego, nie zszedłeś torem, którym zazwyczaj Twoi rodacy, przesiedlający się do nas, idą; przeciwnie, widząc nas w uciemnieniu i osieroceniu, znałeś litość nad dziećmi naszymi, opiekowałeś się nimi troskli wie.... Obecnie stoisz w obronie naszej przed sejmem w Berlinie itd.“

P. Gossler uczynił wzmiankę o rewolucyjnym usposobieniu gimnazystów w Chełmnie po roku 1840. Prawdopodobnie miał na myśli zajście, o którym „Szkoła Narodowa,“ wychodząca w Chełmnie, pod dniem 18 maja 1849 pisze:

„Jako ludzie teraz wszystko lubią powiększać. Na prowincyi sobie opowiadają, że w naszym mieście w przeszłą niedzielę powstała wielka rewolucya. Już nawet „Tygodnik Tor ski“ donosi, jakoby u nas budowały się barykady i służyły szczegóły walki ludu z wojskiem, wymieniając godziny wypadku. Tymczasem rzecz tak się ma. W jednej szynkowni upił się szewc, zaczął wygadywać na jednego tam przytomnego Niemca. Przy tej kłótni był tam jeden huzar, który powiedział temu Niemcowi, żeby nie pozwolił tak na siebie wygadywać. Ow szewc pijany przybywa do żołnierza i zapytuje go się, dla czego się do nich wtrąca. Gdy wtenczas huzara ręką pogłaskał po twarzy, zaczęła się bijatyka. Żołnierze przybiegli na pomoc żołnierzowi a niektórzy z ludu trzymali stronę szewca. Przywołano żołnierzy z bagnietami, aresztowano pokaleczzonego pijaka i też kilku innych, którzy nie pozwalali go



Czcigodny ks. dr. Ruchniewicz dostał się w mowę p. ministra jak Pilat w Credo. Znany jest bowiem jako wielki muzyk i dzielny dyrygent chóru, ale, że jest autorem książki do nabożeństwa, po pierwszy raz słyszę; pewnieć z winy jakieg „berycht“ jakie qui pro quo powstało.

Ks. Ruchniewicz

Co do parafii oksywskiej, są informacje p. ministra bardzo niedokładne, ponieważ pomiędzy parafią dawniejszego ks. prob. Muehla nie wiele, jak twierdzi, ale ani jednej rodziny nie ma niemieckiej, parafia to na wskroś polska. Był we wsi Chylonii, gdzie kościół filialny, urzędnik kolejowy katolik Niemiec wraz z rodziną dla którego rzezony proboszcz miewał niemieckie kazania, co czwartą niedzielę, z kądem wielkie nieukontentowanie było w polskiej parafii, ale o ile wiem, został przesiedlony, być może z obawy, aby się nie spolonizował. Przy tej sposobności przypominam mi się to, com będąc w Oksywii u wód, wyczytał w aktach kościelnych na probostwie. Zapewne skutkiem parcia rządu na Pelplin zapytała się władza duchowna wzmiankowanego plebana, ile w jego parafii katolików narodowości niemieckiej. Referował, że nie ma żadnych, dodając, że chyba każdy setny człowiek biegłej mówi po niemiecku, niż po polsku, więc takich jest w całej parafii 50. Miał, jak się zdaje, na myśli wracających po długiej włóczędce po świecie do zagród rodzinnych majątków! Jakaż decyzja Pelplina? Co czwartą niedzielę kazanie niemieckie! Tak to Pelplin polonizuje! O podobnej polonizacji donosiła niedawno „Germania“ w J. (czy Jabłonowo?), gdzie co czwartą niedzielę mimo protestu gminy jest kazanie niemieckie dla urzędnika kolejowego.

X. Hübl

Mieszanie się państwa do nabożeństwa w kościele jest na porządku dziennym. Ksiądz prob. Z. w S. na Kaszubach zapytał się landrat wejherowski, czemu po niemiecku nie prawi? Odpowiedź brzmiała: bo nie mam Niemców w obszernej mej parafii a 5 mówiących po niemiecku, biegłe mówi i po polsku, zresztą jest władza duchowna w Pelplinie, co rządzi dycezyą. Najczęściej księży Niemców molestują takimi zapytaniami, mniemając,

iz łatwiej ulegną. Przed rokiem  
dwoma objeżdżał p. Gaedike z Kwidzyna  
dyecezyą, jak o tém donosiły gazety, w  
celu n...niania księży do tego, żeby  
dalej budowali na fundamencie, jaki szko-  
ła położyła, t. j. uczyli dzieci katechizmu  
po niemiecku. A i tu zaszczytano wi-  
zytami przeważnie księży Niemców, oczy-  
wiście bez skutku.

Nie lepsze od twierdzeń ministra były  
argumenta przytaczane przez p. Gerlicha,  
posta na powiat świecki. „Nie ma, pra-  
wił, księdza katolickiego, któryby dokła-  
dnie nie władał językiem polskim.“ A oto  
ks. B. w O. w Kosznajderyi, przed kilku  
dniami instytuowany na probostwo —  
jest Niemcem, choć się Polacy zna-  
chodzą w parafii i graniczy z polską pa-  
rafją. Tak to postępuje ten polonizujący  
Pelplin, na który żalić się ostatniemi  
czasami mamy niejedną powód. Opowiada-  
nia p. posta o Świeciu, gdzie kazania  
niemieckie miały ustać zupełnie, niech  
pozwoli, iż między bajki włożę. Kazania  
tam bowiem, jeżeli nie zajdzie ważna  
przeszkoda, bywają zrana co czwartę  
przedziele dla garstki Niemców, umie-  
jących po polsku.

Tak oto ma się rzecz z zarzutami z  
wysokiej trybuny przeciwko nami mio-  
tanemi.

Czegoż więc chcą? Wśród frazesów  
nawału wciąż przebiega się to życzenie:  
niech Kościół zostanie insty-  
tucją germanizacyjną, niech  
język polski zamilknie w ko-  
ściele, na ambonie, przyna-  
uce dzieci, wtedy będziemy i  
z Biskupów i z księży zado-  
woleni.

II.

**Z Prus Zachodnich, 20 marca.**

Minister Gossler obwiniał władze  
prowincjonalną o spolonizowanie Kaszub. „w  
ostatnich trzech dziesiątkach lat — są  
słowa jego — zostały Kaszuby spoloni-  
zowane.“ Na takie twierdzenie otrzymał  
odpowiedź: „Kaszubów spolonizować, zna-  
czy tyle, co Niemców zgermanizować.“  
Ale przypuściwszy, że wywody p. mi-  
nistra co do Kaszub, są słuszne, to po-  
mylił się przynajmniej co do czasu tej  
dziwnej i niebawłej przemiany, a do  
tego pod rządami „tak baczniemi na  
wszystko, jak pruskie...“

*Har. Pos. 21/386.*

*m. 66.*

*67 23/3*



„szkolka narodowa“ bowiem już 1849 r. dawnó, musiały być Kaszuby spolonizowane, gdyż w numerze 9 z 1 marca czytamy w korespondencji z Wejherowa między innymi i to: „Bracia Polacy! Lubo wam w „Szkółce“ w numerze 4 i 5 jeden z nas doniósł, jakimi Kuszubi są Polakami, to jednak abyście jeszcze lepszą o Kaszubah powzięli opinią, przedsięwzięłem niniejszem donieść o ich gorącej miłości ku naszej narodowości polskiej. Dowód tego dali na dniu 5 lutego wyborcy nasi w Wejherowie, gdzie się zebrałi z powiatu wejherowskiego i z sąsiednich, do celu obrania dwóch deputowanych do sejmu pruskiego. Zgromadzenie składało się z 269 wyborców. Po między tymi była znaczna część Niemców. Ci, widząc się słabszymi od partyi Polaków, starali się wszelkimi sposobami nas rozdziwić, lecz nie udało im się to, bo gdy Polacy przy pierwszém głosowaniu poznali w Niemcach zdradę, przy drugiem porozumiewszy się, złączyli się ściślej ze sobą, oddając swoje głosy najdrzęd na ks. prob. Skibę z Rumi, a potem na Ob. Klińskiego z Klukowójhuty i obrali ich absolutną większością głosów na deputowanych do drugiej Izby. C, gdy się stało, pokazała się powszechna radość i wesołość na twarzy wszystkich polskich wyborców, tak, iż jedni wychodząc z miejsca wyboru, poczęli wołać: „Wiwat!“ — drudzy wołali: „Góra nasza!“

Dalej twierdził p. Gossler, jakoby tu Niemców katolików polonizowano za pomocą katechezy polskiej, nie przytoczywszy na to ani jednego dowodu. To też p. Gerlich, pomnac. że grati negatur, gratis negatur quod spieszac p. ministrowi na pomoc, wskazał na Swiecie. Woschnowny ksiadz proboszcz Bloch z petycją w tej sprawie. - glos zabierze, to więc „niż pewna.

Ale, pytam, czyżby za pomocą religii nie chciano germanizować Polaków? Po odejściu nauczyciela religii przy gimnazjum wejherowskim ks. Koerner na probostwo, chciał Pelplin koniecznie na jego miejsce posłać kapłana, władającego językiem polskim, rząd atoli uparł się i wymógł na władzy duchownej obsadzenie rzędniej posady księdzem z kadınad z... ale nie umiejacym wcale po pol-

*V. Skiba*

14.  
sku. Ciekawym, jak u tam odbywa przygotowanie do pierwszej Komunii św.? Pewnie, że nie po polsku. Tak było przynajmniej z początku; czy dziś po upływie lat kilka on kapłan nauczył się języka polskiego, nie umiem powiedzieć.

Pan dr. Gerlich nader mocny w twierdzeniach, ale słaby jest w dowodach. Czyż prawdziwe jego twierdzenie z wielką pewnością wypowiedziane, jakoby za dni naszych nie było księdza nie mówiącego doskonale po polsku w diecezji naszej? Iżby tak być koniecznie powinno, nie podlega kwestyi, lecz niestety są nader liczne wyjątki. Do wymienionego dodaję nowy przykład. Pod koniec roku przeszłego byłem na odpuszcie w G. Duchowny jeden, zajmujący wysokie stanowisko, przybył z innymi ks. proboszczowi miejscowemu do pomocy i poszedł do konfesyonału. Po obiedzie potem w obec wszystkich powiedział: „Widzę, jak mało umiem po polsku, jednego tylko wysłuchałem spowiedzi, a i tego penitenta ledwo przez piąte i dziesiąte zrozumiałem a on mnie bodaj jeszcze mniej“. Gdyby rząd miał wyłączne prawo ustanowiania księży, a wedle serca swego Biskupa, niedbającego o dobro dusz, o nich na pierwszym miejscu pamiętałby przy obsadzaniu probostw; ludzie niechby się starali zrozumieć swego dusz pasterza lub w pomyślniejszym razie pozwolonoby mu mieć wikaryusza, któryby proboszczowi służył za tłumacza. Toć zupełnie na seryo pewien urzędnik do księdza katolickiego powiedział: czemuż to Biskup ma umieć koniecznie po polsku? jak się sędzia za pomocą tłumacza porozumiewa z ludźmi — czyż i Biskup nie może się chwycić takiego środka?

W naszej diecezji było dawniej zasadą: nie święcić nikogo, co nie może się wykazać dokładną znajomością języka diecezjan. Czyżby od tej kondycyi, sine qua non, odstąpiono ostatnimi czasy, by nie ściągnąć na siebie zarzutu sprzyjania „dążnościom polskim?“ Przyjmuję, że nie; ale to pewna, że księży nie umiejących po polsku jest kilkunastu.

I dawniej pomimo onęj zasady nachodził się ksiądz raz poraz nie umiejący po polsku. Ks. delegatowi i proboszczowi Kopalowi w Tucholi, Czechowi z rodu, przysłano za niebożczyka Hassego

*Kopal  
Tuchola*



jako wikaryusza — jeżeli dobrze pomnę — ks. Zemme, Niemca, nie mówiącego prawie wcale po polsku — obaj już nie żyją. — W aprobacie była uwaga: nie wolno mu słuchać penitentów polskich. Ks. Kopał, jak był prędkiego temperamentu, w te tropy odpisał: przyslanego mi księdza przyjąć za wikaryusza nie mogę, ponieważ mam czysto polską parafią. Cóż się dzieje? W ciągu tygodnia rzeczony ksiądz otrzymuje facultas słuchania i polskich penitentów! Na to znowu stante pede odpisuje proboszcz: jeżeli nie umiał po polsku przed tygodniem, toć pewnie nie umie po tygodniu, chociażby był Mozzofantim -- przyslijcie mi zaraz innego wikarego. Za prawdziwość faktów wzwyż podanych ręczę słowem kapłańskim.

Na zakończenie tych uwag, przytoczę niektóre uchwały zapadłe na synodzie dyecezyalnym odbytym w Pelplinie przed 37 laty.

1) W dyecezyi polskiej powinna być korespondencya władzy biskupiej z duchownymi polską.

2) Jeżeli duchowni z obcych dyecezyi do naszej przybyli, powinni się zastósować do dyecezyan. Wszakżeby to śmiesznie było, gdyby do nas 30 Hiszpanów, jako duchownych przybyło i gdyby żądali korespondencyi hiszpańskiej.

3) Nasze seminaryum jest szkołą mającą wykształcić alumnów na kapłanów dla dyecezyan, którzy są z małemi wyjątkami Polakami. Więc wnosimy, aby w seminaryum duchowném język polski był dostatecznie udzielany i historia kościelna i pastoralna teologia w języku polskim wykłada.

Nazajutrz przystąpiono do głosowania. Owe dwa wnioski (które?) przyjęte zostały znaczną większością głosów. Ponieważ zaś rada biskupia na te wnioski wprawdzie się zgadzała, ale nie w całej rozciągłości, przeto deputowani podług przepisu regulaminu uzasadnili swe wnioski na piśmie i przyłączyli je do akt.

Obrady trwały przez 9 dni. Po skończeniu tychże udało się całe zgromadzenie do Najprzewielebniejszego Pasterza, aby mu podziękować za to, że raczył zwołać duchownych do naradzenia się nad dobrém Kościoła. Ks. Biskup, przemówiwszy do zgromadzonych, dał im błogo-

16.  
sławieństwo.

„Szkółka Narodowa“ nr. 14, dnia 5  
lipca 1849 r.

*Z niedalekiej przeszłości Prus  
Zachodnich.*

III.

**Z Prus Zachodnich.**

Jednemu z korespondentów „Westpr. Volksblatt nie podobają się uwagi moje o dawniejszym regensie seminaryum pelplińskiego. Nie byłbym o ks. Martensie wspominał, gdyby p. minister Gossler uwagami swojemi o polonizowaniu młodszego duchowieństwa nie był mnie poniekąd do tego zmusił. Z tego, com napisał, ani słówka cofnąć nie mogę. Wielu kolegów robiło sobie notatki ze spostrzeżeń swego regensa. Jeżeli jeszcze który z nich jest w ich posiadaniu, dobrzeby zrobił, żeby je przestał do waszego użytku nie w celu zohydzenia dawniejszego regensa — w książce swój o stosunkach państwa i Kościoła, wydanej zdaje mi się u księgarza Cotty w Stutgardzie, dostatecznie sam siebie scharakteryzował — ale dla wyświecenia prawdy. Kiedy minister nie waha się zaczepiać nawet umarłych, nie widzę, żebyśmy nie mieli w obronie wspominać o żyjących, choćby ich to miało niemile dotknąć, bylebyśmy nie wykroczyli przeciw prawdzie. Korespondent mówi, że słuchał ks. Martensa przez pół roku, a o żadnych wycieczkach przeciw Polakom nic nie wie; ja go słuchałem przez trzy lata, a lubo już 16 lat upłynęło, przypominam sobie jeszcze żywo następujące przypadki: Starał się ośmieszyć ubiór polski, mianowicie czamarki, zwoływał nas kilkakrotnie na salę, t. z. muzeum, i przeczytawszy nam kilka ustępów z „Gazety Toruńskiej“, polemizował z wielką pasją przeciw nim, zarzucał Polakom niewdzięczność w ogóle, a w szczególności wyborcom pelplińskim, że nie oddali głosów swych na ś. p. ks. proboszcza katedralnego Herzoga, choć ten miał być życzliwym dla nas; wykazywał pewnego razu, że to nie wystarczy, jak to czynią Polacy, być tylko zewnątrznie i z przymusu członkiem północnego związku niemieckiego, ale trzeba w sercu czuć się z nim połączonym.

*Martens*

*ob. nr. 66*



217

W lekcyi prawa kanonicznego występował przeciw zawierującym się wówczas Kółkom rolniczym. Podczas rekolekcyi w t. zw. Konferencyach popołudniowych wspominał nieraz o oficerach, zalecając ich towarzystwo i twierdząc, że sam niejedną miłą chwilę w ich gronie przepędził. Po podróży swojej włoskiej — nie wiem dokładnie, którego to było roku — dał nam porównanie cesarza Wilhelma i Piusa IX, z którego nie powiem, żeby ostatni z korzyścią wyszedł.

Za dosłowność wyrażenia po tylu latach oczywiście nie ręczę, ale co do sensu mówił mniej więcej to: Tyle prawia o imponującej osobistości Papieża a zwłaszcza o Jego wzroku czarującym; na mnie on innego wrażenia nie zrobił, jak każdy inny pospolity człowiek.

Czas i walka kulturalna i przychodzące z nią troski już niejedno zapewne w pamięci méj zatarły, ale myślę, że to wystarczy, jeżeli tyle tak żywo w niej się zapisało, żebym na to, co tu podałem, jeszcze dzisiaj mógł przysiąc. A teraz pytam się: Było to z taktem? czy roztrząsanie takich kwestyi w duchu skrajnoniemieckim odpowiedniem było w obec kandydatów stanu duchownego przeważnie polskich? Korespondent czepia się wyrażenia mojego, iż nie minął prawie tydzień, żeby ks. Martens nas podobnemi rzeczami nie traktował. Jeżeli, zarzuca on, to się co tydzień działo, nie mogłoby to ujsć uwagi władzy biskupiej i musiałyby zostać skarconém. Na to odpowiadam: kiedy szanowny mój konfrater niepojętnemu chłopcu w Gdańsku lub w Kosznejderyi powie: „ich habe dir das hundertmal gesagt,“ nie chciałby prawdopodobnie przysiąc, że to w rzeczy samej było sto razy, ale chce tylko wyrazić, że to było bardzo często. Ja już przez dodanie przysłówka prawie zaznaczyłem, że nie twierdzę, jakoby ks. Martens był do nas tak mówił nie mniej i nie więcej jak 52 razy, lecz tylko, że to się działo często w roku. A co się tyczy skarcenia ze strony władzy duchownej, na tę sprawę rzuca, zdaje mi się, następujący wyjątek z przeczytanego przez p. Gosslera berychtu naczelnego prezesa wystarczające światło: „Kierownictwo ks. Hildebrandta tak mało było w stanie działać przeciw polskiemu wpływowi młod-

18.

V. Hildebrandt

szych profesorów (nb. jeden tylko wten-  
czas był profesor Polak, dopiero później  
przybył drugi), że władza biskupia ze  
względu na rosnące polskie sympaty  
u młodszego duchowieństwa musiała dy-  
rekcją seminaryum ks. Hildebrandtowi  
odebrać i oddać ją ks. Martensowi.“ On  
więc w oczach rządu był tym Herkule-  
sem, który miał działać przeciwko polo-  
nizmowi, obecnie przeznaczono na ten cel  
100 milionów.

#### IV.

**Z Prus Zachodnich, 21 marca.**

Dopiero dzisiaj doszedł mnie nr. 62  
„Germanii“, w którym powiedziano, że  
sąd mój o dawniejszym regensie semina-  
ryum pelplińskiego, ks. dr. Martensie nie  
jest uzasadniony, czyli innemi słowy, zem-  
lekomyślnie uwłaczając sławie jego, nie-  
prawdziwie twierdzenia w świat puścił.  
Jest to zarzut najgorszy, który uczynić  
można kapłanowi. Dla tego pozwólcie,  
że nad tą sprawą jeszcze nieco „sine ira  
et studio“ się zastanowię, tém bardziej,  
że ona zdaniem mojem nie jest oso-  
bista, ale głównie zasadniczą, a potem  
niech publiczność nasza osądzi, po czyjjej  
stronie jest prawda.

Zaznaczam nasamprzód, że do ks. dr.  
Martensa nie mam najmniejszej osobistej  
urazy, że go jako profesora histo-  
ry i kościelnej wysoko cenię i wiele  
mu zawdzięczam, że jako człowiek i chrze-  
ścianin wielu zaletami się odznacza, nie-  
jednego np. ubogiego kolegę w kryty-  
cznym momencie wspomógł, ale to mi  
bynajmniej nie przeszkadza publicznie  
przed światem twierdzić, że jako regens  
nie posiadał potrzebnej do tego urzędu  
objektywności i spokoju, że mianowicie  
na wszystko co polskie, patrzył z uprze-  
dzeniem i te swoje skrajne niemiecko-  
pruskie zapatrywania z urzędu chciał  
nam narzucić, do czego bynajmniej nie  
miał prawa, gdyż Kościół pod względem  
narodowościowym i politycznym zupełną  
swobodę zdania zostawia, byle tylko pod-  
dani trzymali się daleko od knowań re-  
wolucyjnych i wypełniali ogólne obywa-  
telskie obowiązki. Wszakże jeszcze i w  
najnowszym czasie Ojciec św. tę zasadę  
w okólnikach swych do Biskupów fran-  
cuskich i hiszpańskich uwydatnił. A więc  
nie grzechem jest samo w sobie nosić

nr. 68.



czamare, nalezc... Kótek rolniczych, przy wyborach głos swój dać zamiast na Niemca, choćby nim był kapłan i to skądinąd najzacniejszy, na Polaka świeckiego, w ogóle trzymać się mowy, obyczaju i zwyczaju polskiego, czyli tak bardzo w oczach szowinistów niemieckich znieawidzonego „polnische Wesen.“ Rozumie się samo przez się, że nie możnaby za złe wziąć żadnemu kierownikowi młodzieży, gdyby w poszczególnym jakim przypadku skarcił wybryki, ja sam bym to uczynił, ale ksiądz Martens, a to jest punctum saliens występował przeciw temu zasadniczo, on w tych sprawach nie znał żadnego dubium, gdzie panować może libertas, ale chciał koniecznie, żebyśmy na nie przez jego mocno zabarwione patrzeli okulary.

Ale czemu te rzeczy, powie kto, właśnie i w obecnej chwili poruszam, kiedy tak już przeciw nam są wzburzone namiętności? Zanim na to odpowiem, rozprawie się muszę z jakimś „politykiem polskim“, który w „Germanii“ za ks. Martensa kopią kruszy. On sobie wystąpienie moje „młodziutkim“ moim wiekiem tłumaczy, myśli zapewne: ot młode piwko szumi, choć nie ma treści. Aby go pod tym względem uspokoić, proszę go przedsięwziąć ze mną tę prostą operacyą arytmetyczną. Przypuśćmy, że mnie wtenczas był w 25 roku wieku mego — a mogę go zapewnić, że mnie nie święcono za dyspensą — to teraz, po upływie lat 16, wstąpiłbym akuratnie w niemiecki szwabenałter, a zatém mógłby mi już przyznać prawo zajmowania głosu w kwestyach poważnych, zwłaszcza, że kto przez lat 12 wśród ognia kulturkampfu stoi, a nie jak ks. Martens spokojnie i beczynnie z gdańskiej twierdzy na trudy i znoje braci swoich duchownych patrzy, bardzo wczesnie dojrzewa: senectus venerabilis non diuturna neque annorum numero computata. Wszelki respekt przed „polityką“ naszego ziomka, ale niech mi wybaczy, lichym on jest psychologiem, skoro mu dziwnem wydaje się twierdzenie moje, że pewne przeciwnictwa w pierwszym rządzie przywiodły mnie do świadomości narodowej, gdyż, podług niego, narodowość jest czemś z góry danem i utwierdzonem z mlekiem matki wyssanem, co żadnej zmianie nie ulega, z jednej więc strony

nie jest zdolne rozwoju, z drugiej osłabionem być nie może. Gdyby to prawda było, nie potrzebowaliśmy wcale się bać żadnych eksperymentów germanizacyjnych, ani zgoła nie czynić w obronie naszej narodowości, bo przecie wszyscy pierś maciérzyńską ssaliśmy. ten fundusz starczyłby nam na całe życie. Niestety, nieublagana praktyka kłam zadaje teorii naszego polityka: mimo mleko maciérzyńskie tyle co rok Polaków ginie dla narodowości naszej w stolicy nowych Niemiec, tyle wsi i miasteczek na zawsze nam zostało wydartych. I ja, choć z polskich urodziłem się rodziców, był czas, żem się wstydził mowy przodków moich i prawie ją zapomniałem, pisałem nawet nazwisko moje czysto polskie po niemiecku, tak jak mnie nauczili niemieccy moi nauczyciele. A jednak teraz czuję się Polakiem po Bogu i własnej rozwadze, powtarzam to, zawdzięczam najwięcej wycieczkom ks. Martensa.

Szanowny „polityk“ nie przypuszcza, żeby ks. M. był zdolnym ze zasady przeciwne w obec nas zajmować stanowisko. Nie chcę, żeby mi wierzył, ale wierzyć powinien dokumentom, które pan Gossler na posiedzeniu sejmu pruskiego dnia 8 i 9 b. m. przytoczył, zwłaszcza, że sens ich i dla niepolityka jest dość zrozumiałym. Naczelnny prezes w berychcie swoim z r. 1869 donosi p. ministrowi, dla czego, podług jego zdania, ś. p. ks. Sufragan Jeschke nie był odpowiednią osobistością na proboszcza katedralnego. Żywiół antipolski — co zapewne nic innego oznaczać nie może, jak żywiół z a s a d n i c z o Polakom nieprzychylny — przez śmierć ks. Oficyała Hassego — tak wywodzi — poniósł uszczerbek, którego łagodny i wyrozumiały — jak wiadomo — dla wszystkich ks. Sufragan powetowaćby nie mógł i dla tego sądził, że prepozyturę należy obsadzić wybitnym anti-Polakiem. Już półtora roku przedtém podobnie sobie postąpiono, bo odebrano — oczywiście na wskazówkę z góry — regensostwo ks. Hildebrandtowi, który wpływów polskich profesorów dosyć nie paraliżował, a oddano je ks. Martensowi. Jego więc przeznaczeniem było działać w duchu antipolskim. Jak się ze swego zadania starał wywią-

X. sufr. Jeschke

X. ofic. Hasse

X. Hildebrandt

X. Martens



21.

zać, pokazują przykłady, które w moim ostatnim liście przytoczyłem. A zdaje się, że działał w pojedynczych przypadkach nie tylko z własnego popędu, ale często i w skutek dyrektywy od rządu mu danej. Na posiedzeniu z dnia 8 b. m. na podstawie berychtów twierdzi p. minister, że księży niemieckich, przez Biskupa Siedlaka sprowadzonych, z Pelplina przesładowano. Jako przykład charakterystyczny tego przesładowania przytacza ten szczegół, że kandydat do sejmu rzeszy niemieckiej wspólnie przez niemieckich katolików i protestantów za zgodą kilku księży postawiony — pomiędzy nimi był właśnie ks. Martens — w Pelplinie i na folwarku biskupim prawie żadnego głosu nie dostał! — Rzecz ta sama w sobie byłaby obojętna, ale ks. Martens nie mógł się wstrzymać, zeby tej sprawy przed forum powierzonych mu kleryków nie wytoczyć i unosić się nad niewdzięcznością Polaków i t. d. Panie „polityku,“ czy w tem także nic zdrożnego nie widzisz? Czy na to tylko młodzieńcza drażliwość użalać się może, podczas gdy wiek dojrzałszy obiektywniej się zapatruje? Cóż my klerycy byliśmy winni temu, że wybory podług myśli naszego regensa nie wypadły? — że kandydat kompromisowy kilku katolików i protestantów nie przeszedł? Nie, chciał on oczywiście przez uwagi swoje to osiągnąć, zebyśmy później w urzędzie zajmowali się polityką w widokach rządowych?

Daliej powiedział p. minister 9 b. m., że lud obawiał się złych skutków z włączenia Prus Zachodnich do związku niemieckiej i że duchowieństwo zaniedbało pouczyć go o bezpodstawności tych obaw. Że te obawy nie były bez podstawy, ale na zdrowym instynkcie polegały, pokazuje aż nadto nasze obecne położenie. Lecz co najwięcej uderza, to ta okoliczność, że nasz regens wtenczas bardzo dobrze wiedział o życzeniu sfer rządowych i dla tego dawał nam napomnienia, zebyśmy nie tylko z rezygnacją poddali się losowi, ale w sercu poczuwali się do obowiązków z nowego położenia wynikłych. A teraz pytam się: czy mu krzywdę wyrządziłem, twierdząc, że on był ideałem regensów, jakichby sobie pan Gossler mógł życzyć w seminariach przyszłości?

Z t<sup>ym</sup> wszystki<sup>em</sup>... nie bylbym ani słówkiem wspomniał o postępowaniu księdza Martensa — wszakże przez lat 16 o nim milczałem — gdyby p. minister zaczepkami swemi dnia 8 i 9 b. m. nie był poruszenia t<sup>ej</sup> sprawy prawie gwałtem wywołał. Zaczepił najprzew. ks. Biskupa jako nieprzyjaciela Niemców, przedstawił ks. oficyała Klingenberga jako wybitnego polonizatora (ein ganz entschlossener Polonisator), a więc jako człowieka, który Niemcom narodowość odbierać usiłuje, bo o polonizowaniu Polaków przecież mowy być nie może, nie przepuścił ks. prałatowi Prądzyskiemu, którego nazwał skrajnym Polakiem, wspomniał nareszcie, że w Pelplinie młodsze duchowieństwo nieprzyjaznym państwu i Niemcom napawano duchem, a przez to uczynił profesorom seminaryjnym najcięższy zarzut, że urzędu swego do celów politycznych nadużywali. Zarzut ten miał się przedewszystki<sup>em</sup> do profesorów narodowości polskiej odnosić, o tyle, że nawet ks. Hildebrandtowi musiano ster zakładu odebrać i powierzyć bardziej wypróbowanemu i energicznemu ks. Martensowi. A któż byli ci profesorowie tak niebezpieczni? Ś. p. ks. Pawłowski — który zresztą tylko krótki czas był profesorem, bo umarł — a pot<sup>em</sup> żyjący jeszcze ks. dr. Wygocki i ks. lic. Neubauer. Żaden z pod ich opieki wyszły kapłan nie będzie mógł powiedzieć, że występowali w duchu Niemcom nieprzyjaznym. W obec niesłusznej ich zaczepki należało wykazać, że wniesienie kwestyi politycznych w ciche mury seminaryjne po przeciwn<sup>ej</sup> stronie miało miejsce, ale dodaję wyraźnie, że tylko przez regensa i że po nim z góry działania antypolskiego się spoziewano.

„Germania“ twierdzi, że tymczasem wysokie osobistości tak świeckie, jak duchowne dowiodły j<sup>ej</sup>, że sąd mój o ks. M. był niesłuszny. Ale niech mi pozwoli t<sup>ej</sup> uwagi, że ani j<sup>ej</sup> „polityk“, ani żaden dygnitarz, prawdopodobnie nawet sam ks. Biskup nie mógł wiedzieć, co się pod tym względem działo w seminaryum, bo który kleryk śmiałby do niego zanosić skargę na swego bezpośredniego zwierzchnika? To wiedzieć mogą tylko ks. Martens z jedn<sup>ej</sup>, a jego wychowañcy z drug<sup>iej</sup> strony. To t<sup>ez</sup> i „polityk“ i drugi kore-

K. Klingenberg

K. Prądzyski

K. Pawłowski

K. Wygocki

K. Neubauer



12/23

spondent wywodzą całą obronę jego z jego charakteru, sprawiedliwości i taktowności. Co do tego, mógłbym służyć przykładami, któreby ich samych może zachwiały. Zakaz noszenia czamarek uważa ostatni za słuszny. Dobrze, ale czemu tedy ks. M. nie zwrócił się przeciw frakom. Nie przypominam sobie, żebym u nas widział księży chodzących w czamarach, ale za to frak był, przed kilkunastu laty przynajmniej, przez nich dość często używany, dawniej nawet ks. Biskup Siedlak w nim występował — oczywiście tedy w oczach ks. M. frak był vestis clericalis. Jeśli będzie potrzeba, będę mógł służyć jeszcze niektórymi przykładami. W każdym razie sądzę, że kto tylko z góry nie uprzedzony, przyzna, iż twierdzenia berychtów o agitacjach antyniemieckich, a tém bardziej o prześladowaniach Niemców w Pelplinie są tylko płodem bujnej fantazyi niektórych panów landratów, ale za to ks. dr. Martens prowadził w seminaryum statecznie politykę antipolską.

#### Minister von Gossler a wybory do sejmuniemieckiego

*w okręgu starogardzko-kościerskim.*

W przemówieniu sejmowém dnia 9 b. m. poruszył minister von Gossler téż wybory do sejmuniemieckiego w okręgu starogardzko-kościerskim. Powiedział, że gdy w roku 1871 po raz pierwszy do sejmuniemieckiego obierano, katolicy niemieccy i ewangelicy postawili na kandydata katolickiego kapłana Niemca; że wtedy w Nowymdworze ani jeden głos nie padł na tego kapłana, lecz pan Kalkstein z Klonówki, Polak, ogromną większością zwyciężył.

Tu zaszła pomyłka. Katolicki kapłan narodowości niemieckiej został postawiony nie w r. 1871, lecz na początku roku 1867, a był to prepozyt tumski, ks. dr. Herzog. I wtedy nie pan Kalkstein; lecz p. Hiacenty Jackowski z Jabłowa został obrany. (Pielgrzym.)

#### Minister von Gossler a agitacja przeciwś. p. Bisk. Sedlakowi w r. 1848 i 49.

Na posiedzeniu pruskiej Izby poselskiej dnia 9 b. m. odczytał p. minister

*Kurr. Poz. 20/3 86.*

*nr. 65*

*206 str. 43*

*X. Herzog*

v. Gossler kilka ustępów z listów ś. p. ks. Biskupa Sedlaka, wystósowanych w latach 1848—49 do władz rządowych. — Tam Biskup użala się na prześladowanie, na jakie jest wystawiony. Ale wniosek, jaki p. minister z tego wywodzi, wcale w słowach Biskupa nie jest zawarty. Pan minister bowiem wywodzi wniosek, że to Polacy Biskupowi zatruli życie. W odczytanych ustępach listów biskupich Polacy nie są wcale wymieniani; owszem ś. p. ks. Biskup Sedlak wyraźnie nienawistne usposobienie ludności przeciw niemu przypisuje ruchowi demokratycznemu. Prześladowają mnie — pisze ks. Biskup Sedlak — ponieważ nie chcę być demokratą.

Kto przypomina sobie owe niespokojne lata, wie, że wtenczas między ludem rozszerzone były dążności komunistyczne. Starano się o wybór takich posłów, którzyby wystąpili w sejmie za podziałem gruntów między ubogich ludzi. Nawet tu i owdzie tworzyły się bandy złodziejskie, które zasady komunistyczne w czyn zamieniły. Ludzie tego rodzaju — a i po za Zachodniemi Prusami było ich wtedy bardzo wiele — grozili Biskupowi śmiercią, jeżeli przeciw ich zasadom występować będzie. Agitacya więc przeciw ks. Biskupowi Sedlakowi była demokratyczną, czy też komunistyczną, a nie polską. — Prawda, że i polski lud zbałamucony brał w niej udział, ale na czele tego ruchu demokratycznego stali przeważnie Niemcy. (Pielgrzym.)

## Z Prus Zachodnich.

*Dien. Boz.  
23/9 1890  
nr. 218.*  
(Biskupstwo chełmińskie. Skład dycezyi. Jej obszar i polityczny podział. Działki sediswakantny Biskup de Kathy. Biskup Sedlak. Czy niemczyli?)  
Jeżeli dzisiaj cokolwiek jest odczuwa się w Prusach Zachodnich obawa, aby ta dyceza duchowienstwa ka-

tolickie nie stało się narzędziem germanizacyi, to przypomnieć należy, że ta nie po raz pierwszy ludność polską, a więc większość dycezyan przejmuje, owszem ma ona już swoją historiją.



Do należytego zrozumienia rzeczy potrzeba przecież  
nać, jak dyecezya chełmińska powstała i do dzisiejsze-  
go obszaru wzrosła, a nadto jakich miewała od czasów  
pierwszych wojen napoleońskich zarządców i biskupów.

Pierwotna dyecezya chełmińska obejmowała ziemię  
po prawym brzegu Wisły między Wisłą, Osą a Drwęcą,  
to jest 10 dekanatów dzisiejszych: chełmiński, chełm-  
żeński, toruński, golubski, brodnicki, lidzbarski, lubaw-  
ski, łasiński, radzyński i wąbrzeski.

W granice te ujęli ją Krzyżacy, gdy wielkie biskup-  
stwo pruskie, przez polskich Bolesławów erygowane, na  
drobniejsze podzielili dyecezye według swoich celów.

Gdy po wojnach napoleońskich i zniesieniu Prus  
południowych, przez trzeci podział Polski utworzonych,  
inne królestwu polskiemu w ziemiach polskich przypadły  
granice, potrzeba było i granice biskupstw uregulować  
inaczéj. Stało się to w r. 1821 bullą de salute anima-  
rum, a wtedy w skład dyecezyi chełmińskiej weszła naj-  
pierw stara dyecezya chełmińska, dalej po prawym brze-  
gu Wisły ta część z dawniejszego biskupstwa pomeznań-  
skiego, którą papież Klemens VIII w r. 1601 po apostat-  
zyi biskupa Queisa do chełmińskiej dyecezyi przyłączył  
i część z dyecezyi płockiej, która dzisiaj tworzy deka-  
nat gorzeński pod władzą biskupa chełmińskiego (w po-  
wiece brodnickim).

Po lewym brzegu Wisły zaś na ziemi pomorskiej  
dostały się pod biskupa chełmińskiego z dyecezyi kujaw-  
sko-włocławskiej dekanaty (w liczbie 10) gdański, tczew-  
ski, starogardzki, gniewski, nowski, świecki, fordoński,  
a na Kaszuba h mirochowski, pucki i laweborski.  
Z archidyecezyi gnieźnieńskiej zaś dekanaty kamieński,  
człuchowski i tucholski.

Jest to obszar przeszło 468 mil kwadratowych, po-  
łożony głównie w obwodach rejencyi k w i d z y Ń s k i é j  
i g d a ń s k i é j, czyli w Prusach Zachodnich, a'e sięga-  
jący jeszcze na wschód w obwód rejencyi królew-  
skiej, na południe bydgoskiej, na północ ko-  
s z a l i ń s k i é j (Köslin).

Pięć zatem rejencyi i pięciu prezydentów rejencyj-  
nych czuwa nad tem, co wchodzi w skład chełmińskiego  
biskupstwa, która to okoliczność zasługuje na szczegó-  
lniejszą uwagę...

Rok 1821 i bulla de salute zastały dyecezyą cheł-  
mińską bez biskupa. Ostatnim z nich Franciszek hrabia  
Wrna Rydzyński, kustosz gnieźnieński, umarł 1814 roku.  
Tak samo było i w dyecezyi kujawsko-włocławskiej,  
gdzie biskup Józef hrabia Rybiński umarł 1806 roku.  
Rządzili więc administratorzy. Częścią pruską dyecezyi  
kujawsko-włocławskiej, która nosiła miano archidykona-  
natu pomorskiego, rządził wikaryusz apostolski, ksiądz  
kanonik Rosońkiewicz, proboszcz gdański przy kaplicy  
królewskiej. Nawiasem powiedziawszy, ztąd może da-  
tuje pretensya, która się częściej między duchowieństwem  
gdańskim do jakiegoś przodownictwa odzywała, ale w  
kierunku ciężącym wyraźnie do Niemiec, zwłaszcza do  
Kolonii.

Dycezya chełmińska w nowym swym składzie do-  
stała biskupa dopiero 14 czerwca 1824 roku, a wiec po

*Bp Rydzyński*

*X. Rosońkiewicz*

Bp. Mathy

10 letnim wakansie, archidyakoniat pomorski zaś po 18 letniem bezbiskupiu i to w osobie księdza Ignacego Stanisława de Mathy, kanonika warmińskiego i radcy rejencyjnego i szkolnego w Kwidzynie.

Biskup ten mówił po polsku i sam się, lubo jako długoletni urzędnik pruski całą duszą Prusak, za Polaka z pochodzenia uważał. Rządził przecież zaledwo 8 lat, a przy zupełnym braku szkół i po spustoszeniach wojennych, ani brakowi duchowieństwa, ani innym potrzebom zadość uczynić nie zdołał.

Za jego to czasów przeniesiono stolicę biskupią z Chełmży do Pelplina i tamtejszy kościół po Cystersach do godności katedry podniesiono, w budynkach poklasztornych zaś pomieszczono seminaryum duchowne.

Po śmierci Mathego (1832) wakowało znów biskupstwo całe dwa lata, aż za sprawą rządu został biskupim radzcą konsystorski i szkolny przy rejencji opolskiej, a zarazem proboszcz tego miasta ks. Anastazy Sedlag, intronizowany 14 czerwca 1834 roku. Rządził on dyecezyą przez dwadzieścjadwa lata, a umarł 1856 roku dnia 23 września.

Korespondent wasz znał biskupa tego bardzo dobrze i miewał z nim często stosunki, co więc o nim napisze, to wie z własnego napatrzenia się na ówczesne dzieje i działanie biskupa, oraz z komunikacyi osobistej z nim samym.

Biskup Sedlag był Górnoszlązakiem i mówił z domu po polsku. Sam rad o sobie powiadał, że dopiero w szkole po niemiecku się nauczył i wcale nie mile o tem wspominał, że nazwisko jego rodziny Siodlak, co znaczy włościanin na swoim kawałku ziemi osiadły, pańszczyźnie nie podlegający, przekręcili Niemcy na Sedlag. Mówił on wcale dobrze po polsku, lubił się w tym języku odzywać, nawet popisywać, zwłaszcza gdy się spotkał z kim język kaleczącym, których tutaj pod owe czasy, szczególnie między duchowieństwem, nie brak było.

Autorów polskich w rzeczach kościelnych, tak kaznodziejów jak i poetów, znał dość dobrze, a pieśni kościelne polskie szczególnie cenił wysoko i uważał je za skarb ludu polskiego, któremu w żadnym narodzie nie ma innego.

Sam lubił pisać po polsku i napisał też historiją biblijną dla szkół swojej dyecezyi, a w niej mnóstwo wierszyków, naukę moralności zawierających.

Jego staraniem wyszło tłumaczenie bardzo naówczas używanej książki szkolnej niemieckiej „Kinderfreund“ przez Praussa i Vettera, którego pod jego dozorem dokonało dwóch duchownych tutejszych, on zaś sam jako w rzeczach szkolnych doświadczony, korektury dokonał.

Daléj za jego wskazówkami wypracowano katechizm dyecezyalny po polsku i po niemiecku i wydano książkę do nabożeństwa po polsku, do której część modlitewną on sam zebrał, poprawiał i uzupełnił, a część śpiewów i pieśni wraz z nutami za własnym wyborem swoim zredagować i kosztem własnym drukować kazał.

Mówią o nim zwykle, że miał zakusy g e r m a n i -

Bp. Sedlag



14 27

zatorskie, co przecież rozumieć trzeba wcale nie po dzisiejszemu, owszem z wielkim ograniczeniem. Chciał on pruszczyć, ale mowy polskiej naruszać i wydzieć nie chciał bynajmniej.

Ale o tem trzeba powiedzieć trochę obszerniej.

## II.

1921 2/9 90

Do nazwiska biskupa Sedlaga przywiązało się w Prusach Zachodnich, a nawet i dalej w ziemiach polskich pojęcie germanizatora w tak nieograniczonej mierze, w jakiej on nim nie był wcale.

Owszem, gdy się porównuje to, co się dzisiaj w tym kierunku dzieje, zabiegi i czyny ks. Sedlaga przedstawiają się raczej jako zabawka. Prawda przecież, że był on w tym kierunku pierwszym biskupem i że tę okoliczność należy mieć na uwadze, gdy się rzeczy będące równa z byłymi.

Powiedziałem już w pierwszym, wczorajszym liście, że sam przyznawał się do języka polskiego jako swego ojczystego, że językiem tym wcale biegle władał i znał częściowo jego literaturę, zwłaszcza w rzeczach religijnych, oraz że sam w nim dla potrzeb dyecezyan swoich pisywał i rozmaite książki dla nauki szkolnej, jak i dla potrzeb duchownych wydawał.

Germanizatorem więc w takim rozumieniu, aby lud polski mowy ojczystej pozbawić, nie był on zaiste. Chodziło mu raczej tylko o oderwanie ludu tego od tradycji historycznej, od politycznej idei narodowej. — Chciał z dyecezyan swoich mieć Prusaków w całym tego słowa znaczeniu politycznym i patryotycznym, ale Prusaków polskiego języka. Tego wyrażenia też rad często używał, bo było ono zresztą pod jego czasy wogóle w stylu urzędowym używane. Z Szląska tu przybywszy, miał może tamtejsze pojęcia w żywej ciągle pamięci i bez względu na odmienne dzieje Prus Zachodnich od szląskich czuł się też powołanym do apostołowania temu szląsko pruskiemu patryotyzmowi.

Za jego czasów nie o to też do biskupa żal miano, iżby sam osobiście germanizatorsko postępował, ale raczej o to, że naprowadził do dyecezyi duchownych, nawet na polskie parafie, którzy niedostatecznie po polsku mówili, a prócz tego jeszcze obyczaj i język niemiecki w otoczeniu swoim, w parafii, a nawet i w kościele szerzyć poczynali.

Z tego tłumaczył się biskup publicznie osobnym listem drukowanym w r. 1848. Powiedział wtedy, że zastał w dyecezyi wielki brak księży, że brakowi temu mógł inaczej zaradzić, jak przez proszenie innych biskupów o przysłanie mu kandydatów do stanu duchownego z swoich dyecezyi, a nawet i księży, gdzie był ich dostatek.

Od siebie dodam, że jako Szlązak, chętnie Szlązaków przyjmował, ale w wyborze nie bywał zawsze szczęśliwym. Ci sprowadzani najwięcej się też przyczyniali do germanizacji i stali się przyczyną do wielu skarg na biskupa.

Zważyć tu jednakże trzeba, że podówczas w Prusach Zachodnich było jedno tylko gimnazyum katolickie

w Chojnicach, nota bene, według ogłoszenia rejencyjnego, po polsku i po niemiecku w „Dzienniku Urzędowym“ ogłoszonego, szczegółowo dla młodzieży polskiej ze względu na brak duchowieństwa katolickiego założone. Drugie w Chełmnie założono dopiero coś w r. 1836. Choćby więc seminarium duchowne w Pelplinie mogło być więcej przyjąć kleryków, nie było ich z kąd brać u siebie tutaj, bo gimnazya nastarczyć nie mogły.

Nadto i to zważyć należy, że na studia akademickie nikt prawie z kleryków tutejszych odważyć się nie mógł dla odległości uniwersytetów i akademii. Kolei żelaznej jeszcze nie było (pierwszą wschodnią puszczono w ruch w r. 1852), najbliższy uniwersytet był w Królewcu lub Gryfii, oba zaś bez fakultetu teologii katolickiej.

Do Wrocławia było daleko, do Monasteru jeszcze dalej, a młodzież uboga, na stypendya zaś brak funduszów. Dachowieństwo, które tutaj ks. Sedłag zastał, nie mogło się poszczycić wysokiem wykształceniem naukowym w ogóle, biskup zaś pragnął pozyskać kapłanów, którzyby i pod tym względem uczuwaną potrzebie zadość czynili.

Za przybywającymi ze Szlązka księżmi przybywali też ztamtąd i nauczyciele elementarni, bo w Prusach zachodnich było podówczas jedno tylko seminarium nauczycielskie katolickie w Grudziądzu, a do tego małe tylko, bo pomocnicze. Sprowadzani nauczyciele byli tego samego usposobienia i ci poczynali często coś takiego, co już dzisiejszą germanizacją mocno trąciło. Za to wszystko czyniono odpowiedzialnym biskupa.

W pewnym przeciw kierunku był on sam germanizatorem. Długoletni urzędnik, stał się przez tę służbę wielkim biuralistą i pedantem drobnostkowym. Urządził więc biuro dla generalnego wikaryatu z skrupulatnością, istnego registratora. Przepisał np. długość i szerokość arkusza, aby akta pięknie się układały. Zaprowadził mnóstwo pisaniny, systemem pruskim bowiem wszystko na piśmie przedstawiać sobie kazał. Sam chętnie i wiele biurowo pracował.

Duchowieństwo tutejsze, zwłaszcza stare, do pisaniny w ogóle nie było przyzwyczajone, form i stylu kancelaryjnego nie znało wcale, a tu biskup nakazał pisać wszystko po niemiecku i po niemiecku księgi kościelne oraz rachunki z kasy kościelnej prowadzić. Sam też tylko po niemiecku odpowiadał, a wikaryusz jego i generalny tak samo.

*Przez to jerykiem urządzonym stał się 75  
 zyk niemiecki; co bardzo słusne wyrotywał  
 skłangi i wiele kawi napruto, biskupa zaś i  
 mto, choć nie słucawidomym ale male nie  
 popularnym i nierynspetoznym u Gecergan.  
 Imprymito ię jaszura da pogorzenia kęzato-  
 sursku do umierania i mieszki, jakie biskup*



skazywał do psalchtz polskiej, której uwarad  
za niedużym, a rozumnym projektem prusko-  
politycznym a ze Gherzynów w kierunku now  
gijnym. Jedno i drugie było skutkiem tylko  
analizy w biurach pruskich wyobrażeń, do  
arkadzie tutejsza była potaworas arcyfojeluz a  
co to religijnie nalecała się wrota gortwoiciz  
i przygotowaniu do kościoła.

Na walkę z temi wojenskim stracił biskup  
nie ma to praw, to też niedostatek jak twi  
prysem w r. 1844 wyprzedzającym. Katol-  
ysem na zarządzenie Rongosa i jak jego wstąpi (!)  
kapitan Czersti stał się reformatorsem. A wstąpi  
nieumiercy księga jak Post, Kermhart i inni  
w tym kierunku poszli, biskupa niegodnie  
piki norem z kościołem.

X. Post

Mimo to za jego wstąpi prawi odjęte owa-  
damań nie dawano polskiej Dr. Zamb, a po-  
wstał temi dalszami księga

Haracimem ks. Jana Bartoszkiewicza pro-  
boszysa w Chodwinie (po Łosicze, który w Poznaniu  
umarł, ale poligrafiem) pojawito się pierwsze  
pisano judasie w Chodwinie (Jeruzę pod Włd-  
kopolaninem ks. Prusinskiego w Poznaniu)

X. Knast

w wyjętym lipca 1848 r. Redakcyjnem jego  
zł. ks. ksi. Knast. Dalej księga Powstanie, Wzrost,  
Pismeniski powstanie i druki do ludu pol.  
wzrostu po drugiej stronie, która po napisaniu  
ks. Dobroskiego na kanonizacji w Poznaniu, a po Prof. Dobrowski  
zł. ks. w dawnych latach tu nastąpiła

To dale impuls ze się urodził po zimnym-  
 ach gorline iunkopolskiego urodź powrocie. A  
 już po stawieniu studji wrócił z ożycie  
 strony obcej interdyktu (Zygnaj i Mie-  
 cysław). Już starsi radowali na wód poznat  
 zkręgo w r. 1849 Jan. Pom. Neub. i jwi i biskup  
 bieżę się musiał, liouy się z potrzebami; pot-  
 znik myk dyceryca wiele sił i wglępsij;  
 choc symplety przewodniej nie wyszedł, już  
 w r. 1856 i murek.

(Biskup Sedlag. Owoce jego „urzędowania,” które sam zbie-  
 rał i które po jego śmierci dojrzały.)

Szesnasty już rok nosił biskup Sedlag mitrę b-  
 skupów chełmińskich, gdy mu przypadło zdać sprawę z  
 pasterstwa swego. Uczynił to w drukowanym liście (twar-  
 tym z 26 stycznia 1849 r., któremu dał napis „Odezwa  
 ks. biskupa chełmińskiego na list wielu dyecezyau z To-  
 runia, dnia 26 grudnia 1848 r. datowany, do tychże sa-  
 mych i do wszystkich najukochańszych wiernych dyece-  
 zyi chełmińskiej.“

Odezwa ta, napisana w języku polskim i niemieckim  
 i w obu pagina fracta drukowana, zawiera 27 stronic  
 in folio i jest szczerą spowiedzią biskupa z tego, czego  
 pragnął, co w tym celu przedsięwziął, ile i jak pracował,  
 a wreszcie jakiego doznał zawodu i na czem chciałby  
 być skończyć najmiliej.

W siedm lat późniój już nie żył i w tych ostatnich  
 latach bodaj czy już miał sposobność do takiej publicznej  
 spowiedzi, jak jej nie miał do nawiązania tych porwanych  
 nici, które biskupa wążać powinny z tymi, którym dany  
 jest na pasterza. Miłości nie było, zaufanie zawiązać się  
 nie mogło, szwankował więc w końcu była rozterka, za-  
 wód i gorycz.

Wielkie dzieje świata nie zapisują na swych kar-  
 tach takich dokumentów, choć w nich często głęboka  
 nauka i groźna przestroga. Listy biskupie idą wnet w  
 zapomnienie. Niechże ten z przed lat czterdziestu i dwóch,  
 z treści tu podany, mówi w chwili, w której mowa taka  
 nie małe ma znaczenie.

W końcu r. 1848 zanieśli Polacy z trzech parafii  
 miasta Torunia, w liczbie 397, prośbę do biskupa Sedla-  
 ga, którą biskup w oipowiedzi swojej nie bez przyczyny  
 wydrukować kazał litera w literę wraz ze wszystkimi  
 podpisami.

Podpisy już dzisiaj dla nas nie ciekawe. Natomiast  
 osnowa listu zasługuje na powtórzenie. Wyraża ona naj-  
 lepij uczucia proszących, jest miarą utrapienia, jakiego  
 pod narodowym i religijnym względem byli ofiarą, a za-



razem pokazuje, do jakiego zepsucia dochodzi mowa ludności, gdy szkoła i kościół razem ją opuszczają, zaniedbują i pogardliwie z nią się obchodzą.

Podajemy więc prośbę tę w całości, drukując ją co do litery, tak, jak wydrukowana jest w odpowiedzi biskupiej (druk L o h d e g o w Chełmnie.)

Prośba ta brzmi:

„Do Jaśnie Wielmożnego Xiędza Biskupa.

Jdźcie, nauczajcie i rozpowszechnajcie słowo Boże po wszystkie narody: mawiał Jezus Chrystus do uczniów swoich i posłał Apostołów do różnych krajów różnymi językami, i każdy z nich nauczał lud właściwą jemu mową, dla tego też nauka Bożka w pierwszych wiekach silniej wsiąkała w ludy; iak tego mamy przykłady z całych narodów które na raz chrześcijańskimi zostawały; Jeżeli dziś kościół nasz Święty Katolicki nie wywiera tego uroku, iak w wonych czasach? wina tego leży w dzisiejszych jego sługach, w dzisiejszych jego Kapłanach, którzy zamiast opowiadać słowa Boże w powierzzonej sobie winnicy Pańskiej mową zrozumielią przemawiają do słuchaczy swoich obym i niezrozumiałym im językiem.

My katolicko-polscy miasta Toronia mieszkance stosunkowo co do ludności 9ciu Polaków na iednego niemieckiego rodu K tolika liczymy się; a przeciesz ani iednego Polaka Kapłana nieposiadamy — zniekanym i strapionem krzywdy obcemi, słowa łaski i najwyszszej dobroci Boskiej udzielił — wapiących na drogę prawdy i miłości naprowadził — oziębłych cudownemi słowy Ewangelii St: zagrzwał — umierającym iako ostatnią pociechę, wzbołałe serca polskie słowy polskimi do skonu przygotował — Tego wszystkiego my niżej podpisani iesteśmy pozbawieni, i ciężka odpowiedzialność przed Bogiem i na nas i na Tobie ciężey J. W. Biskupie. Na nas, żeśmy Cię pierwej o tém iako najwyszszego Pasterza naszego nie zawiadomili, na Tobie! że nam J. W. Biskupie przysyłasz Duchownych co nie posiadają mowy naszej; słuchamy ich w Kościele bynajmniej ich nierozumiejąc — iakież to ztąd strata dla Kościoła, iakie czeze nauki przy spowiedziach; na iednoby nam wyszło słuchać Baminów indyjskich lub Derwiszy tureckich których byśmi również iak i tutejszych Xięży nierozumieli.

Prosiemy zatem i błagamy w Jmie Kościoła St. katolickiego zaklinamy Cię nasz Pasterzu J. W. Biskupie, w Jmie Jezusa Chrystusa i Jego St. Ewangelij — spiesz co najprędziej z zarządzeniem temu niedostatkowi, i przyslij nam Xięży, którzy jeżeli nie mają być Polakami niechże przynajmniej doskonale posiadają język dziewięćdziesiątej ludności katolickiej polskiej.

Mamy nadzieję, że zostawszy teraz zawiadomionem przez nas podpisanym J. W. Biskupie dopełnisz swoich powinności iakie na Ciebie wkłada wysoki Urząd który piastujesz w winicy Pańskiej i właściwych nadesłesz owieczkom swoim pa-

Zostaiemy Waszej Emynencyi z najgłępszem uszanowaniem.

Rezolucją oczekuiemy na ręce Ob. Terskiego.

Toroń, d. 26 Grudnia 1848.“

Biskup ujął treść téj prośby w cztery punkta, z których pierwszy nazywa doniesieniem o fakcie, że choć w Toruniu ledwo dziesiąta część Niemców między katolikami, katolicy Polacy jednak nie mają księdza Polaka, któryby „urząd“ swój „mógł w polskim języku sprawować“.

Trzy następne punkta nazwał uskarżaniem się na niego, że przesyła duchownych, których oni nie rozumieją, że go proszą, błagają i zaklinają o przysłanie księży Polaków, a w końcu, że wyrażają nadzieję, iż dowiedziawszy się o tym niedostatku teraz, dopełni swojej powinności i księdza Polaka przyśle.

Na cztery te punkta odpowiada biskup z kolei, podziękowawszy na wstępie za doniesienia i daną sposobność do wytłumaczenia się.

Co do pierwszego, przedstawia najprzód, że dyecezya obejmuje 220 parafii, 106 kościołów lokalnych i wikaryatów, 10 kanonikatów, 6 wikaryatów przy katedrze, 5 profesur i 1 prokuratorją przy seminarjum, 1 kapelana biskupiego, 1 radcę szkolnego w rejencji gdańskiej, 2 nauczycieli religii przy gimnazyach chojnickim i chełmińskim, 2 kapelanów przy domach poprawy, 1 dyrektora w seminarjum nauczycielskiem w Grudziądzu, 1 inspektora w domu emerytów i 1 spowiednika kapelana u Sióstr Miłosierdzia w Chełmnie. Razem więc potrzeba było 361 księży, a było ich podówczas 296, z których 33 do pracy użytych być nie mogło, tak iż liczba zdatnych spadała na 263, a zatem brak było 98 księży.

Na tych liczbach opierając się, oświadcza biskup Toruńczanom, że prośbie ich zadość uczynić nie może, bo księży nie ma. Przedstawia im też zaraz przyczyny tego braku.

Oto da w na decyzja chełmińska (jak to w pierwszym liście wykazałem) nie miała biskupa od roku 1814, archidyakoniat pomorski nie miał go faktycznie już od roku 1773 (w tem ma biskup Sedlag racją, bo tak biskup kujawski, Antoni Ostrowski, jak i Józef Rybiński [nie wiadomo z kąd u niektórych pisany h r a b i a, choć sam rubryceli swojej z roku 1798, którą mam w ręku, wcale się nim nie pisał] wcale do téj części swojej nie zagląдали.)

Obie te części dostały biskupa dopiero jako jedna nowa dyecezya w roku 1824. Biskup Matthy rządził 10 lat. W tym czasie wyświęcił 81, śmierć zaś zabrała 144 kapłanów, czyli 33 więcej, niż przybyło.

Gimnazyja w dyecezyi przysposobiły na powyższych neopresbiterów tylko 50, reszta przysposabiała się po za dyecezyą i to co do dyecezyi tak :

- 52 chełmińska (? różnica w liczbie),
- 8 gnieźnieńsko-poznańska,
- 2 warmińska,
- 10 wrocławska,



3 ołuniecka,  
2 praska (czeska),  
4 westfalska.

81

Biskup konkluduje: w dyecezyi nie było kleryków, trzeba było ich szukać gdzieindziej.

Za czasów swego 15-letniego pasterstwa wyświęcił biskup Sedlag aż do końca roku 1848 150 księży, umarło zaś 144, odpadło od kościoła (Ronge-Czerski Apostatami zaś byli: Czerski, Post, Bernhardt, Grabowski) 4, ubytek wynosił więc 148, przybytek tylko 2, przez co poprzednio wykazany brak 33 spadł tylko na 31.

Wyświęceni przez biskupa Sedlaga (150) pochodzili:

72 z chełmińskiej dyecezyi,  
6 z gnieźnieńsko-poznańskiej,  
3 z warmińskiej,  
36 z wrocławskiej,  
7 z ołunieckiej,  
13 z praskiej,  
8 z Westfalii,  
4 z Austrii.  
1 z Pomeranii.

150 wyświęconych.

Tu dochodzi biskup do punktu głównego i powiada, że z 72, którzy się w jego dyecezyi urodzili, tylko 45 było mówiących po polsku (Poła kami ich nie nazywa), a z 7 języka polskiego nie znało. Tym nałożył biskup obowiązek uczenia się po polsku w seminarjum i na wikaryatach, co się też stało.

Korzystając z sposobności, poucza biskup, że jak kościół, tak i kapłan katolicki nie przywiązany do skiby ojczystej, że na tej pracy i misyi kapłan katolicki jest wszędzie w swoim kraju i w swojej ojczyźnie, gdzie pomnaża chwałę Bożą i działa na uszczęśliwienie dusz. Dodaje przecież zaraz, co warto powtórzyć i spamiętać:

„Tu się samo przez się rozumie, że język narodu, do którego na opowiadanie Ewangelii św. kapłan bywa posłany, posiadać i naprzód takowego się od innych nauczyć powinien, jeżeli nie jest jego macierzyńskim (sic!) językiem.“

Poczem wyklada, że w Propagandzie rzymskiej jest osobna szkoła języków dla misjonarzy.

Na wyżej podanych liczbach oparty, dowodzi biskup, że gdyby nowo wyświęconych mówiących po niemiecku wysłał był w parafie niemieckie, natenczas byłoby tam kapłanów za wiele, bo parafie niemieckich jest tylko 15 w dyecezyi, a posad dla księży po polsku mówiących 340. Stosunek ten dotąd zapewne się nie zmienił. Co do owych 15 niemieckich „posad“, objaśnia biskup, że i tam są katolicy Polacy między większością niemiecką, więc i tam księdzu znajomość języka polskiego potrzebna.

Biskup przypomina Polakom obowiązek wychowywania dzieci w szkołach wyższych już ze względu na brak duchowieństwa, a sam wylicza, co czynił, aby kle

ryków nie umiejących po polsku do biegłości w tym języku doprowadzić. Oto nałożył im to za konieczny warunek, a niedopełniających go nie wyświęcał. Za zaś nie miał do tego nauczyciela, sam osobiście udzielał alumnom tej nauki, na którą uczęszczać musieli i Polacy, „bo — powiada biskup — przekonałem się, że chociaż jako dzieci w rodzicielskim domu po polsku mówili, nie byli wyewi zeni w języku polskim tak dalece, jak prace kapłańskie na parafii tego wymagają, gdyż oni po większej części żadnej nauki w polskim języku nie byli pobierali.“

Dalój musieli się alumni pod okiem biskupa wprawiać w szkole w uczenie dzieci religii św. po polsku, w seminarjum miewać dla wprawy polskie kazania i w parafialnym kościele uczyć dzieci katechizmu po polsku. „To też — powiada biskup — ci z kapłanów młodych, którym brak było znajomości języka polskiego, w seminarjum zyskiwali dobre początki, a w parafiach wnet się douczali tyle, że skutecznie pracować w nich mogli.“

Lepiejby było, gdyby byli księża z dyecezyi rodem, ale ta w ludzi nauki uboga i to nie tylko w księży, bo między nauczycielami gimnazyów w Chojnicach i Chełmnie, przy seminarjum nauczycielskiem, a dalój między radzcami, prawnikami, doktorami, chirurgami, aptekarzami i drukarzami wcale albo mało tylko ludzi z dyecezyi rodem. Szukał ich biskup po innych dyecezyach, a znalazł tylko jednego na profesurze akademii w Monasterze, jednego nauczycielem gimnazyalnym w Bydgoszczy, dwóch uczonych kapłanów w Poznaniu. Biskup przejrzał dzieje od zaprowadzenia chrześcijaństwa i znalazł ten sam brak ludzi uczonych z tutejszych ziem. Zawsze trzeba było szukać mężów takich gdzieś dalój. Tylko w XIV wieku był jakiś Jan z Prus profesorem w Heidelbergu, dalój wielki Mikołaj Kopernik, Krzysztof Kupner z Lubawy profesorem w Lipsku, dalój mecenas Turski w Warszawie i rektor akademii krakowskiej Paweł Czajkowski, rodem z Watorowa pod Chełmem, byli z dyecezyi tutejszój.

Nawiasem dodamy, że biskup Sedlag miał chyba bardzo niedokładne źródła przy tych swoich badaniach. Moglibyśmy szereg osób takich powiększyć o wiele, bardzo wiele nawet, ale to, tutaj nie na miejscu. Znajdzię się może do tego sposobność.

Ale uczonych ludzi, wywodzi biskup dalój, po wsze czasy tu nie dostawało. Na dowód tego podaje dzieje akademii chełmińskiej, które w krótkości za nim powtórzyć warto.

Otóż na wniosek wielkiego mistrza krzyżackiego Konrada Zollmera v. Rothenstein erygował papież Urban VI bulą z 25 lutego 1387 zupełny uniwersytet dla ziem pruskich w Chełmnie i wyposażył go przywilejami oraz nadaniem dwóch wsi. Ioni dobrodzieje dodali więć, ale skończyło się na tem, bo dla braku nauczycieli szkoła do skutku nie przyszła.

Dopiero biskup Wincenty Kielbasa w r. 1473 (a więc za rządów polskich) zajął się sprawą tą na nowo i 2 profesorów z Holandyi sprowadził. Szkołę otworzo-



no, wnet przecież upała dla braku sił nauczycielskich. Biskup Jan z Konopatu wziął rzecz tę na nowo w rękę i w r. 1519 wywyższył kościół parafialny w Chełmnie do godności kolegiaty, profesorów akademii mianował kanonikami i bogate dochody plebańskie im przeznaczył, ale i w ten sposób sił nauczycielskich nie pozyskano, ile było potrzeba.

Późniejsi biskupi Kostka, Gembicki i Działyński nie oszczędzili również starań i na synodach dyecezyalnych w latach 1583, 1605, 1641 polepszali urządzenia chełmińskiej akademii, przyłączyli ją jako filię do akademii Jagiellońskiej w Krakowie, lecz i w ten sposób nigdy więcej niż 3 profesorów z Krakowa uzyskać nie było można.

Tedy biskup Andrzej Leszczyński pomyślał o założeniu seminarium duchownego w Chełmnie, zrobił to w r. 1649, ale profesorów znaleźć nie zdołał.

Akademia chełmińska upała tymczasem zupełnie. Gdy ją w r. 1667 z rozkazu biskupa Olszowskiego wzytował kustosz chełmżeński ks. Ludwik Strzesz, miała tylko jednego profesora z Krakowa, o którym w wizytacji zapisano: non est promotus persona, sed minorum ordinum clericus, virtuosus, si vitia demantur.

To też biskup Jan Małachowski oddał w r. 1680 akademię i seminarium duchowne razem z parafią chełmińską kongregacji Misyjonarzy, których królowa Marya Ludwika z Francji do Warszawy sprowadziła, a ci utrzymywali przy seminarium szkołę łacińską, biorąc nauczycieli z własnego domu. Wszelako na kilka lat przed wojną z Napoleonem I oświadczył wizytator misyonarski ks. Jakubowski biskupowi Rydzińskiemu, że brak mu sił nauczycielskich, więc do Chełmna przysyłać ich nie może. Biskup chciał już szkołę oddać rządowi za Prus południowych, gdy przez traktat tylżycki r. 1807 powstało Księstwo Warszawskie, a nowy rząd zamienił szkołę chełmińską na powiatową. Za teraźniejszych rządów różne ona przechodziła koleje, ale odjęto ją biskupowi mimo silnej protestacji.

*Bp. Rydziński*

Ale i później równie trudno było o nauczycieli. Gdy 1817 r. założono katolickie gimnazjum w Chojnicach, nie można było znaleźć nauczycieli katolików, tak, iż ledwo nie nadano mu charakteru ewangelickiego. Do gimnazjum w Chełmnie, 1836 r. założonego, jeden tylko znalazł się wykwalifikowany nauczyciel z dyecezyi (ś. p. dr. Wojciech Łożyński, długoletni dyrektor tej szkoły).

Biskup przypomina, że zastał w dyecezyi jedno tylko gimnazjum katolickie w Chojnicach, o drugiejsza w Chełmnie on właśnie usilnemi zabiegami się wystarał, a to przeznaczone według dokumentu erekcyjnego dla „powiatów polskiego języka, w którym po polsku uczyć miano i uczyć.“ Faktycznie zaś uczył tam tylko jeden nauczyciel elementarny (Długosz) nie wiele więcej jak czytać i deklamować po polsku. Dopiero po r. 1848, zapewne w r. 1850, ustanowiono tam nauczyciela tego języka z wykształceniem akademickim, profesora Stanisława Węclewskiego. Pierwszy dyrektor zakładu, ks. Richter, później kanonik w Poznaniu, Westfalczyk, nauczył się tam nie źle po polsku.

Prócz tego wzmiankowany wyżej profesor dr, Łożyński, z Chełmna rodem, przeniesiony został z Poznania do nowego gimnazjum w Chełmnie, gdzie następnie był dyrektorem. Ten przecież nigdy nie uczył języka polskiego.

Daliej przedstawia biskup, że w dwóch gimnazyjach protestanckich w diecezyi, w Toruniu i Gdańsku, do których i katolicy uczęszczali, nie bywało dawniej nauki religii katolickiej, o którą on się dopiero wystarał.

Aby młodzież z początku zaraz przysposobić do kariery naukowej, założył biskup szkołę dla chłopców, której nie mógł podówczas dać prawdziwej nazwy „seminarium puerorum“ i tę głównie z swoich osobistych dochodów z wielkim nakładem utrzymywał, jako też u tworzył fundusz do wspierania młodzieży poświęcającej się stanowi duchownemu, także nie małą z swojej strony ofiarą, w czem go ani duchowieństwo parafialne, ani wierni z diecezyi nie popierali, a nikt za doznawane dobrodziejstwa nawet nie podziękował, choć wielu rewersami obowiązywało się za wolą rodziców zwrócić pieniądze, gdyby księżmi nie zostali i gdy będą mieli na to.

Biskup powołuje się na świadectwo tych, którzy bywali w kościołach podczas podróży biskupich po diecezyi, że zawsze do Polaków po polsku przemawiał z ambony i przy egzaminowaniu dzieci, oraz że swoim kosztem drukował po polsku katechizm, historią biblijną, książkę do nabożeństwa i z pieśniami, a te tysiącami darmo po parafiach rozdawał.

Wreszcie i to na pamięć przywodzi, że za jego usilnem staraniem właśnie rząd dnia 27 maja 1845 r. rozporządził, żeby dzieci polskiego języka uczono w szkołach elementarnych czytać i religii św. po polsku.

Kończy zaś tę odpowiedź swoją na punkt pierwszy, że choć go boli, iż sam o tem mówić musiał, co dobrego czynił, to z drugiej strony dziękuje Bogu za ten cud prawie, że mu na tyle starczyło, a starczyło tylko ztąd, że sam dla swojej osoby prawie nic nie potrzebuje.

Już to, cośmy streścili, przekonuje o najlepszych chęciach, o usilnej, niezmordowanej pracy, gorliwości pasterskiej i niepośledniej ofiarności. A jednakże człowiek ten pociechy nie zaznał ani z owoców swej pracy, ani z pozyskania sobie serca tych, dla których to czynił, a którzy przecież ani kamieniami nie byli, ani nie brakło im synowskiego przywiązania do kościoła, wiary i jej kapłanów.

Czem się tak stało, to z dalszych słów tego nie-szczęśliwego biskupa samo się wykaże.

Szczęścia nie znalazł i owocami pracy swojej nawet jako arcybiskup cieszyć się nie mógł, bo nie umiał a raczej nie mógł serc i zaufania pozyskać, gdy serc tych nie rozumiał.

Pokaże się to w dalszym ciągu, a wielka i ważna to przestroga.

(Biskup Sedlag. Co się działo równocześnie w Poznaniu przez biskupa i kapituły? Jak to wpływało na Prusy Zachodnie?)

224 20/90



... Przedstawienie to ma w druku polskim tytuł: „Promemoria w sprawie nadwyręzania praw kościoła katolickiego w W. Księstwie Poznańskim od czasu królewsko-pruskiego zaboru.“ Drukowane jest w Poznaniu czcionkami Walentego Stefańskiego 1848 r. in folio stron 15.

W liście powołują się petenci na odezwy królewską d d. Poczdam 30 kwietnia 1848, w której powiedziano, że przyrzeczenia, danego przy okupacyi, nietykania kościoła katolickiego przez 30 lat niezłomnie dotrzymywano, oraz że i nadal katolicy przy wierze swojej bez przeszkody pozostawieni będą.

Petenci polegają na słowie królewskim, bo pamiętni są jego sprawiedliwości i łaskawości. Wiedzą przecież z doświadczenia o rzeszy urzędników w biurokratycznych i jednostronnych, oraz o krzywdach kościołowi przez nich wyrządzanych.

Podają przeto „Promemoria“ do tronu i proszą o naprawę wyrządzonych krzywd i o królewską dla kościoła katolickiego opiekę i osłonę.

„Promemoria“ samo ujęli w 14 punktów, z których każdy szczegółowo przedstawiają i należycie uzasadniają.

„Promemoria“ arcybiskupie czytano skwapliwie w yecezyi chełmińskiej, dzienniki tu czytowane omawiały obszernie, „Szkółka Narodowa“, w Chełmnie wychodząca, podawała z niego wyciągi.

Odświeżyła się w dyecezanach pamięć o wielkich majątkach kościelnych, szkolnych i klasztornych, które tu przeszły w ręce rządowe, choć temi samemi gwaneyami miały od tego być zabezpieczone. Przypomniało też sobie, że i tu chuda kompetencya dostała się za e kościołowi i zakładom katolickim. Odświeżyło się dół w pamięci mieszkańców Polaków, że i do nich stoją się stypulacye traktatów wiedeńskich co do języka równouprawnienia, a do powiatów, które były w granicach Księstwa Warszawskiego, nawet i słowa odezwy ólewskiej z 15 maja 1815.

Była może chwila, w której się spodziewano, że i skup chełmiński stanie po stronie arcybiskupa i wspólnie z nim proszących kapituł, tem bardziej, że między odpisanymi kanonikami poznańskimi były 3 nazwiskaemieckie: dr. Regenbrecht, dr. Buslaw i Frank.

Biskup nie tylko nie w tym kierunku nie uczynił, e owszem z przekąsem się o takich przedsięwzięciach lzywał. Zamiast wyrozumieć, dla czego ludzi nauko-o wykształconych, gdy szkół długi czas brak był zu słny, a następnie było ich za mało, w dyecezyi być nie ogło, biskup jeszcze w odpowiedzi swojej, Toruńczanom

danój, wykazuje, że tak tu bywało zawsze, w czem dostatecznej nie miał informacji. A wykazuje to z przekąsem, prawie urągająco. Zamiast upomnieć się o dopuszczenie katolików i Polaków do urzędów, zarzutami ich raczej zasypuje, że nigdy się do nauk nie przykładali i nigdy ludzi wykwalifikowanych u siebie nie mieli, w świat nie wysłali.

Obok tego zaś mówi z widocznem szyderstwem o „ntalentowanej i zdolnej“ młodzieży w dyecezyi. O Po-

Ważne!

Ia k a c h zaś nigdy nie wspomina, konsekwentnie nazwy téj unikając. Zastępuje ją wyrażeniem: „mieszkańcy polskiego języka“

To też, gdy się przekonano, że biskup praw ludności katolińskiej i polskiej rewindykować nie zechce, wzięto się do tego z prywatnej strony i wypracowano memoriał na wzór poznańskiego „Promemoria“, który sejmom i rządowym władzom przy rozmaitych okolicznościach tu z Prus Zachodnich przedstawiano, oczywiście bez biskupa, a nawet wbrew jego chęci i woli.

Wszystko to przyczyniło się do tem większego odstręczenia wiernych i duchowieństwa polskiego od biskupa Sedlaga. Pozostał on sam odosobniony, opuszczony nawet przez światlejszych duchownych Niemców tak w kapitule, jak i w diecezji. Stał sam jako urzędnik w biskupim ornacie, stał i skarżył się, jak to następnie poznamy.

(Biskup Sedlag. — Na czem się skończyło.)

Ks. biskup Sedlag, wyliczając w odpowiedzi do Toruńców to, co dla dobra diecezji uczynił, w czem po swoimu potrzeby językowe Polaków uwzględnił, trzymał się w granicach skromnych, gdyż w rzeczywistości mógł był wyliczyć więcej jeszcze, a dzisiaj w 44 lata po jego śmierci najbardziej uprzedzony krytyk musiałby to potwierdzić z uznaniem.

nr 224. 3/10/90

Diecezjanie, a szczególnie Polacy, wcale na to nie zamykali oczu, owszem wdzięczni mu byli za to. Wszakże sam daje im w odpowiedzi do Toruńców to świadectwo, „wyście mnie mile i z radością, jako dobre owieczki, przyjmowali, witali i słuchali i dary Ducha św. przez kładzenie rąk moich biskupich z gorliwością chrześcijańską przyjmowali“ — gdy wizytował diecezję.

W innym zaś miejscu wyraża to jeszcze jaśniej: „Mojem jedynem rozweseleniem i pociechą było, gdym Was odwiedzał... i z waszej gorliwości w wierze, waszego nabożeństwa i pobożności, na jakim się zapatrywałem, budowałem się i w duchu umacniałem.“

Przekonał się biskup i przyznaje sam, że był między narodem, który miał wszelkie przymioty uzdalniające go do przywiązania się silnego do swego arcybiskupa, że naród ten zdolny był do wdzięczności i szukał zbliżenia się do swego biskupa, którego wszelkie dobre przymioty, chęci i czyny uznawał i cenił.

Czemuż tedy rzeczy tak się obróciły, że biskup aż trzykrotnie w odpowiedzi swojej wspomina, że zaraz w 3 lata po objęciu pasterstwa chciał się z niego u-unąć, że tę samą chęć miał i później, a teraz, gdy odpowiedź dla Toruńców pisał, będąc w szesnastym roku swego pasterstwa, taką w końcu wypowiada prośbę: „Do tego dołączam do was wszystkich, kapłanów i wiernych, z serca pochodzącą prośbę: ponieważ nie mogę od siebie oddalić tego przekonania, że w opisanych wam tu stosunkach działanie moje pomiędzy wami moralnie poprosowane i zniszczone i bez osobliwszej łaski Boskiej dobrego już nic sprawić nie może — dajcie mi jedyny do wód miłości i wyproście mi u Jego Świątobliwości Papieża Piusa IX i u rządu krajowego pozwolenie do



opuszczenia zajmowanej dotąd stolicy biskupa chełmińskiego.“

Prośba to zaiste zwątpienia bliska! Trzeba też wiedzieć, na co się biskup nawet w liście do Toruńczan skarżył gorzko, aby zrozumieć należycie to jego zwątpienie.

Powiada, że tyle zrobił, a zawsze pragnął zrobić jeszcze więcej i jeszcze lepiej, a mimo to źle go sądzono, a gorzej jeszcze obwiniano, każdy krok i czyn jego tłumaczył opacznie, każdemu przypisując inne pobudki niż je miał biskup. W końcu — sam to pisze — doszło do tego, że utrzymywano o nim, iż dla przypodobania się rządowi wszędzie uszczupla na najpotrzebniejsze wydatki tak przy budowach, jak nawet przy żywieniu kleryków w seminaryum, bo chce rządowi wracać sumy z już na to przeznaczonych funduszów, aby zyskiwać pochwały i ordery.

Biskup sam to przytacza, bo wiedział o takich pogłoskach. Powiada nawet, że go już i o nieuczciwość pomawiano, a nie sami „katolicy polskiego języka“ tak czynili, najgorsi byli z gdańskiego dekanatu.

Czytając to dzisiaj, żal czuję i ubolewam teraz jeszcze nad smutnem położeniem tego człowieka, który chciał jak najlepiej i pracował z wysiłkiem, do jakiego mało kto zdolny, ale był nie na swoim miejscu. Sam on powiada w liście do Toruńczan, że go prawie za intruza uważano, gdy z obcej dyecezyi na kanonikat do Pelplina powołany został. Ale nie dodaje tutaj rzeczy najważniejszej, że go powołał rząd w tym zamiarze, aby mieć z niego biskupa, choć nie brak było ludzi zdolnych i godniejszych między duchowieństwem miejscowem.

Nie dotyka też biskup Sedlag we wszystkich nibyto otwartych a szczerych wywnętrzaniach się tego, że nie raz mu dane do zrozumienia, iż za wiele w nim urzędnika, przez co biskupa często się nie dostrzega. A gdyby był chciał i umiał patrzeć bystrzej na rzeczy, byłby musiał dostrzedz, że ci dyecezianie, którzy w kościołach całowali mu szaty biskupie i pobożnością oraz synowską uległością i czcią tak go budowali, jak sam napisał, poza kościołem nie szukali z nim stosunków, owszem unikali go i nie spieszyli do niego ani po rady, ani po pociechy. Wiedzieli bowiem dobrze, że wtedy zamiast biskupa i ojca, spotkają się z urzędnikiem, który nie ma dla nich współczucia i wyrozumienia, nie ma słowa pociechy, nie rozumie ich zgola i rozumieć nie chce, lęka się ich rozumieć i współczucie im okazać.

Biskup Sedlag napisał do Toruńczan długi list, ale ani raz w nim nie użył nazwy Polak, Polacy. Kręcił i wił się w stylizacji, pisał o nieniemcach, o dyecezanach polskiego języka i jak tam jeszcze, ale Polakiem Polaka nazwać nie chciał i nie nazwał go nigdy. Zdawało mu się to podsycaniem polskich aspiracji, polskich pretensyi, wprost nawet rewolucyi. W tym punkcie był uparty i nie ułagany, był urzędnikiem refejcyjnym, bez pardonu, ale i bez głębszego w duszę ludzką poglądu.

To sobie za zasadę wzięwszy, kładł tłumienie świa-

(22) 39.

40.  
domości narodowej w swych „dyecezanach nieniemieckich“ na czele swoich obowiązków biskupich i za jedno z głównych zadań swego arcybiskupstwa może uważać.

Na tem się zламаł, to pozbawiło go serc i zaufania, to było tym wielkim błędem, z którego powstawały szeregi i gromady rozmaitych usterek coraz to gorszych w skutkach, bo coraz to widoczniej urzędnika uwydatniających.

Szanowaliśmy w nim niepoślednie cnoty za życia, szanujemy i dziś jeszcze, ale prawdę wypowiedzieć wdług naszego przeświadczenia potrzeba było dzisiaj, aby czasy ubiegłe były przykładem przyszłym.

### Z mowy p. Gosslera.

*Ann. Pol. nr. 59 — 13/3 86.*

W odpowiedzi swój na mowę księdza kanonika Neubauera poruszył p. minister następujące sprawy:

1) Najprzód przytoczył ustęp z okólnika biskupiego z roku 1832, a więc wydanego przez księdza Biskupa Matthy, który swym dyecezyanom tłumaczy, że uczenie się języka niemieckiego nie jest niczém złém, gdyż miliony gorliwych katolików mówią tym językiem.

2) Minister opowiada o groźbach, jakie około roku 1846 i 1848 dochodziły ks. Biskupa Sedlaka.

Biskup Sedlak skarżył się w raportach swoich na to, że ksiądz kanonik Richter, ksiądz dziekan Klingenberg i ksiądz proboszcz Skiba wzięli udział w uchwale, dotyczącej niepłacenia podatków i przez to złamali przysięgę wierności, złożoną monarsze, że landrat powiatu lubawskiego żądał od niego, aby księdza Klingenberga pozbawił probostwa i dziekanstwa. Księdza kanonika Richtera nazywa Biskup głównym agitatorom — a obok tego występuje przeciwko syndykowi Pokrzywnickiemu.

Daléj wspomina Biskup o „Lidze polskiej“, na której czele stali w Prusach Zachodnich ksiądz kanonik Richter i Pokrzywnicki. Dnia 13 stycznia 1848 pisze Biskup Sedlak do ministra:

„Rozpacz mnie pobiera na widok, że usiłowania moje są bezskuteczne, grunt, na którym pracuję, jest zanadto rozryty, a praca moja przynosi wprost przeciwny owoc.

*Ściga mnie najzaciętsza nienawiść, znajduję się w najprzekrzyższém położeniu.“*

Inną razą pisze Biskup, że gazety za-

*X. Kan. Neubauer*

*Bp. Matthy*

*Bp. Sedlak*

*X. Klingenberg*

*X. Skiba*

*X. Richter*



(21) 41.

mieściły sfalszowany list pasterski, niby to przez niego napisany, i że potem z tego powodu zaczepiano go bardzo ostro, a mianowicie posuwano się do tego stopnia, że władze wojskowe musiały być gotowe do zbroinnej obrony jego osoby.

Dnia 10 kwietnia 1849 pisze Biskup, że nie może ministrowi przysłać papierów, których żądano od niego, gdyż czując się znużonym i zniechęconym tém wszystkim, co się dzieje, spalił te papiery pod koniec r. 1848. *Zycie moje jest straszliwą męką.* Dopiero co otrzymałem list grożący mi zburzeniem domu mego, powieszeniem na drzewie, lub zastrzeżeniem. Robiono mi już często straszne zarzuty i obwiniano niegodziwie, że nie chcę być demokratą, chociaż się nie wdaję w politykę i od 3 miesięcy jestem chory na ciele i na duszy.

W sierpniu 1849 pisze Biskup, że z tego powodu, iż zawsze tylko na wyższe godności posuwał Niemców, nienawidzą go wszyscy dyccezyanie tak dalece, że dalsza praca jest mu niepodobna.

Podczas mojej obecności w Wyrzburgu założono tutaj w roku zeszłym ligę polską (Richter „Pokrzywnicki“), odbywano zebrania, prawiono mowy podburzające, rozdawano pisma polskie, tak iż każdej chwili można się było obawiać wybuchu.“

Z tego konkluduje p. minister, że jeżeli tak było w czasach, od których nas dzieli tylko kilka lat dziesiątków, to i dzisiaj należy się mieć na baczności (es bedarf ernster Beachtung).

3) Pan minister przechodzi do gimnazjum chełmińskiego, którego dyrektorem był ks. Richter, i w którym zawiązało się stowarzyszenie polskich gimnazystów, noszących nie tylko „rogate czapki“ i polskie barwy, ale nie wahających się czasu swego „przejsć do czynu“. Ksiądz Richter popierał polskie dążności i uważał swe stanowisko za postannictwo dla celów katolickich. Gdy mu kolegium szkolne nie pozwoliło rozszerzyć nauki języka polskiego w gimnazjum, pozwolił uczniom utworzyć stowarzyszenie „Polonia“ — a stowarzyszenie Niemców „Germania“ rozwiązał, jako niereligijne, „Berycht“ z r. 1845 opiewa, że uczniowie Lubiński, Kobyliński i Jeżewski, odbywali podjęzane podróże do Torunia i Grudziądza, Lubiński był podczas wakacji latowych

Indyk Pokrzywnicki  
X. Richter

z matką w Paryżu i tam spotkał się z Mierosławskim. — Prymaner *Kaźmirz Szulc*, otrzymawszy pomoc pieniężną, wstąpił do gimnazjum w Elku na Warmii, jako też na Mazurach i w gubernii augustowskiej działał w duchu polskiej propagandy. Tak samo działał prymaner Tomicki i były sekundaner Kleszczyński. Byli to członkowie „Polonii“ — mający także stósunki z emisaryuszami i politycznymi wychodźcami. Uczniowie gimnazjum chełmińskiego swobodnie sobie podróżowali, a ks. dyrektor przyjmował ich znów po powrocie, jak gdyby nic nie zaszło.

Takich ks. Sedlak miał dyecezyan. List pasterski odczytany przez ks. Neubauera był wydany w tym celu, aby Biskupa obronić od niesłusznych zarzutów, jakimi go obrzucano.

4) Księdzu Biskupowi Marwiczowi zarzuca minister, że chciałby być dobrym Polakiem i dobrym Prusakiem zarazem, że jednakże już w roku 1856 prorokowano mu, że się to nie uda.

a) W r. 1856 zniknął język niemiecki z biskupiej kuryi w Pelplinie. Każdy ksiądz, który przybywał do Biskupa, musiał mówić po polsku, ztąd szerzył się ten język w dyecezyi.

b) Syndyka Riewe, Niemca, oddalono, jego miejsce zajął referendaryusz Polak, choć z niemieckim nazwiskiem.

c) Ks. Hassemu dodawano do boku kanoników Polaków, którzy działanie jego paraliżowali.

d) Colleg. Marianum i inne zakłady dowodzą polonizowania prowincyi. W zakładach tych obchodzone bywają szczególnie jako bardzo ważne święta polskie. Polonizm identyfikuje się tam z katolicyzmem.

e) Kierunek inspekcji szkólnej, pozostając w ręku księży, zmienił się od razu; o tém donoszą wszyscy landraci.

f) Przyjaciół syndyka, agitatora polskiego, założył zaraz w Pelplinie drukarnią i księgarnią. W drukarni tej wychodzi „Pielgrzym“, dawniej wydawany ostentacyjnie przez księży, co wywoływało różne zatargi. Dziś już jawnie księża go nie redagują, ale pisują artykuły i korespondencje. „Pielgrzym“ działa bardzo

*nieprzejawnie i niecierpliwie na opinie publiczną i na stosunki wyznaniowe.* *Red.*

p 45

*Op. Marwicz*

*Syndyk Riewe*

*Ks. Hasse*

*Wagner*



grupy w sprawie ustawy, aby nie przyjmowali  
 inspekcji szkolnej; bo by temu naraził się na  
 zaręki i nie mogłyby przeprowadzić myśli  
 przekonań. Wraz zwróciły uwagę na "Belgru-  
 ma" i śród nich tak samo jak w innych państwach  
 zastanawiano się nad tem jakie stanowisko  
 zajmą Polacy na przypadek wojny Prus z Rosją.  
 "Polacy" powiada "Belg." sławę po tej stronie, któ-  
 ra im dawac będzie najwięcej korzyści.

g) Podawano o dzieci niemieckie  
 tak dalece, że się dzieci nie mogły dosta-  
 teornie rozmówić z rodzicami.

h) Przeszono nawet w urzędowych pismach  
 dectrach narwana dzieci niemieckich  
 na polskie. Landrat jeden donosi, że na-  
 ruzsko Hinz kamieniem na Hinza, Krau-  
 se na Krusa, Voss i Fuchs na Lipz, Frank  
 na Frankowdli i t.

i) Księżniczki Niemców sprowadzonych przez  
 Seblaka przesławiano, a przesławiano  
 te mychawidy z Pelplina.

k) W r. 1867 przy wyborach panowało po-  
 strach, że te wybory są niebezpieczne a  
 duchowieństwo temu nie służyło. W r. 1871  
 katolicy Niemcy i ewangelicy potężyli przy  
 wyborach za sprawę jednego z księży Niemców  
 i postawili kandydata innego usiępka Ka-  
 salichowskiego narodow. niem. Kandydata Ob-

206 str 23





tychże tedy upne w rozprawach i okolicznościach  
cho aby nie dał nie mógł przesładować pre-  
warysemu szpior kasiuata! - W Kniezce  
aprel. 1886 i wyd. przez X. rej. dr. Ruelme X. Ruchiewicz  
wizja i bardzo rozszerzonej majeluje iz wo-  
dlitra do J. Hauptmanna Bpa i Magazynka  
(Cz. 1. 2. 3. 4. 5. 6. 7. 8. 9. 10. 11. 12. 13. 14. 15. 16. 17. 18. 19. 20. 21. 22. 23. 24. 25. 26. 27. 28. 29. 30. 31. 32. 33. 34. 35. 36. 37. 38. 39. 40. 41. 42. 43. 44. 45. 46. 47. 48. 49. 50. 51. 52. 53. 54. 55. 56. 57. 58. 59. 60. 61. 62. 63. 64. 65. 66. 67. 68. 69. 70. 71. 72. 73. 74. 75. 76. 77. 78. 79. 80. 81. 82. 83. 84. 85. 86. 87. 88. 89. 90. 91. 92. 93. 94. 95. 96. 97. 98. 99. 100. 101. 102. 103. 104. 105. 106. 107. 108. 109. 110. 111. 112. 113. 114. 115. 116. 117. 118. 119. 120. 121. 122. 123. 124. 125. 126. 127. 128. 129. 130. 131. 132. 133. 134. 135. 136. 137. 138. 139. 140. 141. 142. 143. 144. 145. 146. 147. 148. 149. 150. 151. 152. 153. 154. 155. 156. 157. 158. 159. 160. 161. 162. 163. 164. 165. 166. 167. 168. 169. 170. 171. 172. 173. 174. 175. 176. 177. 178. 179. 180. 181. 182. 183. 184. 185. 186. 187. 188. 189. 190. 191. 192. 193. 194. 195. 196. 197. 198. 199. 200. 201. 202. 203. 204. 205. 206. 207. 208. 209. 210. 211. 212. 213. 214. 215. 216. 217. 218. 219. 220. 221. 222. 223. 224. 225. 226. 227. 228. 229. 230. 231. 232. 233. 234. 235. 236. 237. 238. 239. 240. 241. 242. 243. 244. 245. 246. 247. 248. 249. 250. 251. 252. 253. 254. 255. 256. 257. 258. 259. 260. 261. 262. 263. 264. 265. 266. 267. 268. 269. 270. 271. 272. 273. 274. 275. 276. 277. 278. 279. 280. 281. 282. 283. 284. 285. 286. 287. 288. 289. 290. 291. 292. 293. 294. 295. 296. 297. 298. 299. 300. 301. 302. 303. 304. 305. 306. 307. 308. 309. 310. 311. 312. 313. 314. 315. 316. 317. 318. 319. 320. 321. 322. 323. 324. 325. 326. 327. 328. 329. 330. 331. 332. 333. 334. 335. 336. 337. 338. 339. 340. 341. 342. 343. 344. 345. 346. 347. 348. 349. 350. 351. 352. 353. 354. 355. 356. 357. 358. 359. 360. 361. 362. 363. 364. 365. 366. 367. 368. 369. 370. 371. 372. 373. 374. 375. 376. 377. 378. 379. 380. 381. 382. 383. 384. 385. 386. 387. 388. 389. 390. 391. 392. 393. 394. 395. 396. 397. 398. 399. 400. 401. 402. 403. 404. 405. 406. 407. 408. 409. 410. 411. 412. 413. 414. 415. 416. 417. 418. 419. 420. 421. 422. 423. 424. 425. 426. 427. 428. 429. 430. 431. 432. 433. 434. 435. 436. 437. 438. 439. 440. 441. 442. 443. 444. 445. 446. 447. 448. 449. 450. 451. 452. 453. 454. 455. 456. 457. 458. 459. 460. 461. 462. 463. 464. 465. 466. 467. 468. 469. 470. 471. 472. 473. 474. 475. 476. 477. 478. 479. 480. 481. 482. 483. 484. 485. 486. 487. 488. 489. 490. 491. 492. 493. 494. 495. 496. 497. 498. 499. 500. 501. 502. 503. 504. 505. 506. 507. 508. 509. 510. 511. 512. 513. 514. 515. 516. 517. 518. 519. 520. 521. 522. 523. 524. 525. 526. 527. 528. 529. 530. 531. 532. 533. 534. 535. 536. 537. 538. 539. 540. 541. 542. 543. 544. 545. 546. 547. 548. 549. 550. 551. 552. 553. 554. 555. 556. 557. 558. 559. 560. 561. 562. 563. 564. 565. 566. 567. 568. 569. 570. 571. 572. 573. 574. 575. 576. 577. 578. 579. 580. 581. 582. 583. 584. 585. 586. 587. 588. 589. 590. 591. 592. 593. 594. 595. 596. 597. 598. 599. 600. 601. 602. 603. 604. 605. 606. 607. 608. 609. 610. 611. 612. 613. 614. 615. 616. 617. 618. 619. 620. 621. 622. 623. 624. 625. 626. 627. 628. 629. 630. 631. 632. 633. 634. 635. 636. 637. 638. 639. 640. 641. 642. 643. 644. 645. 646. 647. 648. 649. 650. 651. 652. 653. 654. 655. 656. 657. 658. 659. 660. 661. 662. 663. 664. 665. 666. 667. 668. 669. 670. 671. 672. 673. 674. 675. 676. 677. 678. 679. 680. 681. 682. 683. 684. 685. 686. 687. 688. 689. 690. 691. 692. 693. 694. 695. 696. 697. 698. 699. 700. 701. 702. 703. 704. 705. 706. 707. 708. 709. 710. 711. 712. 713. 714. 715. 716. 717. 718. 719. 720. 721. 722. 723. 724. 725. 726. 727. 728. 729. 730. 731. 732. 733. 734. 735. 736. 737. 738. 739. 740. 741. 742. 743. 744. 745. 746. 747. 748. 749. 750. 751. 752. 753. 754. 755. 756. 757. 758. 759. 760. 761. 762. 763. 764. 765. 766. 767. 768. 769. 770. 771. 772. 773. 774. 775. 776. 777. 778. 779. 780. 781. 782. 783. 784. 785. 786. 787. 788. 789. 790. 791. 792. 793. 794. 795. 796. 797. 798. 799. 800. 801. 802. 803. 804. 805. 806. 807. 808. 809. 810. 811. 812. 813. 814. 815. 816. 817. 818. 819. 820. 821. 822. 823. 824. 825. 826. 827. 828. 829. 830. 831. 832. 833. 834. 835. 836. 837. 838. 839. 840. 841. 842. 843. 844. 845. 846. 847. 848. 849. 850. 851. 852. 853. 854. 855. 856. 857. 858. 859. 860. 861. 862. 863. 864. 865. 866. 867. 868. 869. 870. 871. 872. 873. 874. 875. 876. 877. 878. 879. 880. 881. 882. 883. 884. 885. 886. 887. 888. 889. 890. 891. 892. 893. 894. 895. 896. 897. 898. 899. 900. 901. 902. 903. 904. 905. 906. 907. 908. 909. 910. 911. 912. 913. 914. 915. 916. 917. 918. 919. 920. 921. 922. 923. 924. 925. 926. 927. 928. 929. 930. 931. 932. 933. 934. 935. 936. 937. 938. 939. 940. 941. 942. 943. 944. 945. 946. 947. 948. 949. 950. 951. 952. 953. 954. 955. 956. 957. 958. 959. 960. 961. 962. 963. 964. 965. 966. 967. 968. 969. 970. 971. 972. 973. 974. 975. 976. 977. 978. 979. 980. 981. 982. 983. 984. 985. 986. 987. 988. 989. 990. 991. 992. 993. 994. 995. 996. 997. 998. 999. 1000. 1001. 1002. 1003. 1004. 1005. 1006. 1007. 1008. 1009. 1010. 1011. 1012. 1013. 1014. 1015. 1016. 1017. 1018. 1019. 1020. 1021. 1022. 1023. 1024. 1025. 1026. 1027. 1028. 1029. 1030. 1031. 1032. 1033. 1034. 1035. 1036. 1037. 1038. 1039. 1040. 1041. 1042. 1043. 1044. 1045. 1046. 1047. 1048. 1049. 1050. 1051. 1052. 1053. 1054. 1055. 1056. 1057. 1058. 1059. 1060. 1061. 1062. 1063. 1064. 1065. 1066. 1067. 1068. 1069. 1070. 1071. 1072. 1073. 1074. 1075. 1076. 1077. 1078. 1079. 1080. 1081. 1082. 1083. 1084. 1085. 1086. 1087. 1088. 1089. 1090. 1091. 1092. 1093. 1094. 1095. 1096. 1097. 1098. 1099. 1100. 1101. 1102. 1103. 1104. 1105. 1106. 1107. 1108. 1109. 1110. 1111. 1112. 1113. 1114. 1115. 1116. 1117. 1118. 1119. 1120. 1121. 1122. 1123. 1124. 1125. 1126. 1127. 1128. 1129. 1130. 1131. 1132. 1133. 1134. 1135. 1136. 1137. 1138. 1139. 1140. 1141. 1142. 1143. 1144. 1145. 1146. 1147. 1148. 1149. 1150. 1151. 1152. 1153. 1154. 1155. 1156. 1157. 1158. 1159. 1160. 1161. 1162. 1163. 1164. 1165. 1166. 1167. 1168. 1169. 1170. 1171. 1172. 1173. 1174. 1175. 1176. 1177. 1178. 1179. 1180. 1181. 1182. 1183. 1184. 1185. 1186. 1187. 1188. 1189. 1190. 1191. 1192. 1193. 1194. 1195. 1196. 1197. 1198. 1199. 1200. 1201. 1202. 1203. 1204. 1205. 1206. 1207. 1208. 1209. 1210. 1211. 1212. 1213. 1214. 1215. 1216. 1217. 1218. 1219. 1220. 1221. 1222. 1223. 1224. 1225. 1226. 1227. 1228. 1229. 1230. 1231. 1232. 1233. 1234. 1235. 1236. 1237. 1238. 1239. 1240. 1241. 1242. 1243. 1244. 1245. 1246. 1247. 1248. 1249. 1250. 1251. 1252. 1253. 1254. 1255. 1256. 1257. 1258. 1259. 1260. 1261. 1262. 1263. 1264. 1265. 1266. 1267. 1268. 1269. 1270. 1271. 1272. 1273. 1274. 1275. 1276. 1277. 1278. 1279. 1280. 1281. 1282. 1283. 1284. 1285. 1286. 1287. 1288. 1289. 1290. 1291. 1292. 1293. 1294. 1295. 1296. 1297. 1298. 1299. 1300. 1301. 1302. 1303. 1304. 1305. 1306. 1307. 1308. 1309. 1310. 1311. 1312. 1313. 1314. 1315. 1316. 1317. 1318. 1319. 1320. 1321. 1322. 1323. 1324. 1325. 1326. 1327. 1328. 1329. 1330. 1331. 1332. 1333. 1334. 1335. 1336. 1337. 1338. 1339. 1340. 1341. 1342. 1343. 1344. 1345. 1346. 1347. 1348. 1349. 1350. 1351. 1352. 1353. 1354. 1355. 1356. 1357. 1358. 1359. 1360. 1361. 1362. 1363. 1364. 1365. 1366. 1367. 1368. 1369. 1370. 1371. 1372. 1373. 1374. 1375. 1376. 1377. 1378. 1379. 1380. 1381. 1382. 1383. 1384. 1385. 1386. 1387. 1388. 1389. 1390. 1391. 1392. 1393. 1394. 1395. 1396. 1397. 1398. 1399. 1400. 1401. 1402. 1403. 1404. 1405. 1406. 1407. 1408. 1409. 1410. 1411. 1412. 1413. 1414. 1415. 1416. 1417. 1418. 1419. 1420. 1421. 1422. 1423. 1424. 1425. 1426. 1427. 1428. 1429. 1430. 1431. 1432. 1433. 1434. 1435. 1436. 1437. 1438. 1439. 1440. 1441. 1442. 1443. 1444. 1445. 1446. 1447. 1448. 1449. 1450. 1451. 1452. 1453. 1454. 1455. 1456. 1457. 1458. 1459. 1460. 1461. 1462. 1463. 1464. 1465. 1466. 1467. 1468. 1469. 1470. 1471. 1472. 1473. 1474. 1475. 1476. 1477. 1478. 1479. 1480. 1481. 1482. 1483. 1484. 1485. 1486. 1487. 1488. 1489. 1490. 1491. 1492. 1493. 1494. 1495. 1496. 1497. 1498. 1499. 1500. 1501. 1502. 1503. 1504. 1505. 1506. 1507. 1508. 1509. 1510. 1511. 1512. 1513. 1514. 1515. 1516. 1517. 1518. 1519. 1520. 1521. 1522. 1523. 1524. 1525. 1526. 1527. 1528. 1529. 1530. 1531. 1532. 1533. 1534. 1535. 1536. 1537. 1538. 1539. 1540. 1541. 1542. 1543. 1544. 1545. 1546. 1547. 1548. 1549. 1550. 1551. 1552. 1553. 1554. 1555. 1556. 1557. 1558. 1559. 1560. 1561. 1562. 1563. 1564. 1565. 1566. 1567. 1568. 1569. 1570. 1571. 1572. 1573. 1574. 1575. 1576. 1577. 1578. 1579. 1580. 1581. 1582. 1583. 1584. 1585. 1586. 1587. 1588. 1589. 1590. 1591. 1592. 1593. 1594. 1595. 1596. 1597. 1598. 1599. 1600. 1601. 1602. 1603. 1604. 1605. 1606. 1607. 1608. 1609. 1610. 1611. 1612. 1613. 1614. 1615. 1616. 1617. 1618. 1619. 1620. 1621. 1622. 1623. 1624. 1625. 1626. 1627. 1628. 1629. 1630. 1631. 1632. 1633. 1634. 1635. 1636. 1637. 1638. 1639. 1640. 1641. 1642. 1643. 1644. 1645. 1646. 1647. 1648. 1649. 1650. 1651. 1652. 1653. 1654. 1655. 1656. 1657. 1658. 1659. 1660. 1661. 1662. 1663. 1664. 1665. 1666. 1667. 1668. 1669. 1670. 1671. 1672. 1673. 1674. 1675. 1676. 1677. 1678. 1679. 1680. 1681. 1682. 1683. 1684. 1685. 1686. 1687. 1688. 1689. 1690. 1691. 1692. 1693. 1694. 1695. 1696. 1697. 1698. 1699. 1700. 1701. 1702. 1703. 1704. 1705. 1706. 1707. 1708. 1709. 1710. 1711. 1712. 1713. 1714. 1715. 1716. 1717. 1718. 1719. 1720. 1721. 1722. 1723. 1724. 1725. 1726. 1727. 1728. 1729. 1730. 1731. 1732. 1733. 1734. 1735. 1736. 1737. 1738. 1739. 1740. 1741. 1742. 1743. 1744. 1745. 1746. 1747. 1748. 1749. 1750. 1751. 1752. 1753. 1754. 1755. 1756. 1757. 1758. 1759. 1760. 1761. 1762. 1763. 1764. 1765. 1766. 1767. 1768. 1769. 1770. 1771. 1772. 1773. 1774. 1775. 1776. 1777. 1778. 1779. 1780. 1781. 1782. 1783. 1784. 1785. 1786. 1787. 1788. 1789. 1790. 1791. 1792. 1793. 1794. 1795. 1796. 1797. 1798. 1799. 1800. 1801. 1802. 1803. 1804. 1805. 1806. 1807. 1808. 1809. 1810. 1811. 1812. 1813. 1814. 1815. 1816. 1817. 1818. 1819. 1820. 1821. 1822. 1823. 1824. 1825. 1826. 1827. 1828. 1829. 1830. 1831. 1832. 1833. 1834. 1835. 1836. 1837. 1838. 1839. 1840. 1841. 1842. 1843. 1844. 1845. 1846. 1847. 1848. 1849. 1850. 1851. 1852. 1853. 1854. 1855. 1856. 1857. 1858. 1859. 1860. 1861. 1862. 1863. 1864. 1865. 1866. 1867. 1868. 1869. 1870. 1871. 1872. 1873. 1874. 1875. 1876. 1877. 1878. 1879. 1880. 1881. 1882. 1883. 1884. 1885. 1886. 1887. 1888. 1889. 1890. 1891. 1892. 1893. 1894. 1895. 1896. 1897. 1898. 1899. 1900. 1901. 1902. 1903. 1904. 1905. 1906. 1907. 1908. 1909. 1910. 1911. 1912. 1913. 1914. 1915. 1916. 1917. 1918. 1919. 1920. 1921. 1922. 1923. 1924. 1925. 1926. 1927. 1928. 1929. 1930. 1931. 1932. 1933. 1934. 1935. 1936. 1937. 1938. 1939. 1940. 1941. 1942. 1943. 1944. 1945. 1946. 1947. 1948. 1949. 1950. 1951. 1952. 1953. 1954. 1955. 1956. 1957. 1958. 1959. 1960. 1961. 1962. 1963. 1964. 1965. 1966. 1967. 1968. 1969. 1970. 1971. 1972. 1973. 1974. 1975. 1976. 1977. 1978. 1979. 1980. 1981. 1982. 1983. 1984. 1985. 1986. 1987. 1988. 1989. 1990. 1991. 1992. 1993. 1994. 1995. 1996. 1997. 1998. 1999. 2000. 2001. 2002. 2003. 2004. 2005. 2006. 2007. 2008. 2009. 2010. 2011. 2012. 2013. 2014. 2015. 2016. 2017. 2018. 2019. 2020. 2021. 2022. 2023. 2024. 2025. 2026. 2027. 2028. 2029. 2030. 2031. 2032. 2033. 2034. 2035. 2036. 2037. 2038. 2039. 2040. 2041. 2042. 2043. 2044. 2045. 2046. 2047. 2048. 2049. 2050. 2051. 2052. 2053. 2054. 2055. 2056. 2057. 2058. 2059. 2060. 2061. 2062. 2063. 2064. 2065. 2066. 2067. 2068. 2069. 2070. 2071. 2072. 2073. 2074. 2075. 2076. 2077. 2078. 2079. 2080. 2081. 2082. 2083. 2084. 2085. 2086. 2087. 2088. 2089. 2090. 2091. 2092. 2093. 2094. 2095. 2096. 2097. 2098. 2099. 2100. 2101. 2102. 2103. 2104. 2105. 2106. 2107. 2108. 2109. 2110. 2111. 2112. 2113. 2114. 2115. 2116. 2117. 2118. 2119. 2120. 2121. 2122. 2123. 2124. 2125. 2126. 2127. 2128. 2129. 2130. 2131. 2132. 2133. 2134. 2135. 2136. 2137. 2138. 2139. 2140. 2141. 2142. 2143. 2144. 2145. 2146. 2147. 2148. 2149. 2150. 2151. 2152. 2153. 2154. 2155. 2156. 2157. 2158. 2159. 2160. 2161. 2162. 2163. 2164. 2165. 2166. 2167. 2168. 2169. 2170. 2171. 2172. 2173. 2174. 2175. 2176. 2177. 2178. 2179. 2180. 2181. 2182. 2183. 2184. 2185. 2186. 2187. 2188. 2189. 2190. 2191. 2192. 2193. 2194. 2195. 2196. 2197. 2198. 2199. 2200. 2201. 2202. 2203. 2204. 2205. 2206. 2207. 2208. 2209. 2210. 2211. 2212. 2213. 2214. 2215. 2216. 22

46.  
w stan emerytury, zyskał chlubne dowody uznania swych przełożonych i swego monarchy, że stanowczo zaprzecza, jakoby wiedział o jakimś zniknięciu akt — wtedy p. dr. Gossler zapewnił na słowo honoru w obec całego sejmu, że bynajmniej takiego zarzutu dr. Kraetzigowi robić nie myślał.

Sprawa dra Kraetziga została tymczasowo ubita i załatwiona, atoli nie zupełnie na korzyść pana ministra Gosslera, o którym dzienniki, jak n. p. „Berliner Tageblatt,“ piszą, że w inném państwie, gdzie zasady konstytucyjne więcej bywają szanowane, pan Gossler po takich zajściach, a mianowicie po wystąpieniu p. Eynerna, nie mógłby dłużej pozostać na fotelu ministeryalnym. Pan Eynern odwołując to, co na mocy zapewnień p. ministra o zniknięciu akt był powiedział, zadał p. Gosslerowi cios bardzo niemily.

Atoli poniósłszy klęskę w sprawie dr. Kraetziga — wynagrodził ją sobie pan minister w inny sposób — wystąpił ostro przeciwko polonizacyjnym dążnościom Najprzewielebniejszego księdza Biskupa Marwicza.

Nie po raz pierwszy p. minister wstępuje w szranki przeciw czcigodnemu i sędziwemu Pasterzowi chełmińskiej archidiecezyi; — przypominamy, że konserwatywny landrat p. v. d. Marwitz, widział się zniewolonym czasu swego skruszyć przeciw panu ministrowi kopią w obronie swego stryja i wykazał mu, że zarzuty przez pana ministra czynione nie są na niczem oparte. Mimo to przedwczoraj i wczoraj powtórzył p. Gossler swe zarzuty streszczające się w tém, że stolica Biskupia w Pelplinie popiera dążności polskie, polonizuje Kaszuby, polonizuje księży, uciska kapłanów i wiernych narodowości niemieckiej, naraża na szwank niemczyznę w Prusach Zachodnich.

Zarzuty przedwczorajsze wypowiedziane były tylko ogólnikowo i dotyczyły w ogóle tylko dążności polonizacyjnych. Wczoraj przeszedł p. minister do szczegółów i zarzucał:

1) że w domu księdza Biskupa Marwicza mówi się po polsku,

2) że księża i wierni czczą w kościele Patronów szwedzkich i polskich,

Bp. Marwicz



3) *że się modlą do św. Stantysława o przywrócenie Polski itd. itd.*, (zobacz niżej w sprawozdaniu sejmowém).

Takich zarzutów a mianowicie pierwszego nie wahał się uczynić pan minister zgrzybiałemu starcowi, towarzyszyowi broni cesarza Jegomości, liczącemu lat 91, któremuby chciano przepisywać, jakim językiem ma przemawiać w domu przy ognisku domowém, które przecież jest nie-tykalne — któremuby chciano po prostu zakazać mówić językiem matki swojej.

Występowanie takie musi boleśnie ranić całe społeczeństwo polskie, bo zaiste w takich warunkach w obec takiego traktowania sprawy jakżeż ma być określone stanowisko nasze w obec rządu?

Czyż i przy domowém ognisku mowa polska ma być zakazana? Czy do świętych naszych Patronów nie ma nam być wolno się pomodlić? Czy i święci Pańscy, dla tego, że byli Polakami, mają być *expatryowani*, jak słusznie powiedział wczoraj ks. kanonik Neubauer. Czyż i święci pańscy, których wydała Szwecya, początkowo przez Wazów z nami w ściślejszych zostająca stosunkach, a później głośnie ze strasznych na Polskę najazdów — czyż i święty Ansgar, św. Brygita i Katarzyna mają być wypędzeni z brewiarzów i ksiąg do nabożeństwa, z żywotów świętych?

Zaiste, smutek głęboki napelnąć musi każdego, kto się zastanowi nad tego rodzaju zarzutami, których doniosłość któż ocenić i obliczyć zdoła?

Ks. kanonik Neubauer, którego mowę podamy jutro, wykazał cyframi, że o polonizowaniu Prus Zachodnich nikt w Pelplinie dzisiaj nie myśli, owszém cyfry przemawiają i dowodzą wprost przeciwnie.

Na 700,000 wiernych jest 600,000 Polaków a 100,000 Niemców, tymczasem księży Polaków jest tylko 234 a Niemców 144.

Kanoników jest 6 Niemców a 4 Polaków, dziekanów 12 Niemców a 13 Polaków. Wszędzie zatem przewaga niemieczyzny jest widoczną.....

Przy tytule „Biskupstwo chełmińskie“, polemizuje ks. kanonik Neubauer przeciw dawniejszym zaczepkom ministra wymierzonym przeciw sędziwemu pastorzowi. Apelacya ministra do niemieckich

26/44

Ks. Neubauer

katolików przebrzmiała bezskutecznie, gdyż ci poznali się na swym Biskupie. O polonizowaniu Kaszubów mowy być nie może. W diecezji chełmińskiej jest 108 niemieckich i 127 polskich księży na posadach stałych, a 36 Niemców i 106 Polaków na wikaryatach.

(Mowę szanownego ks. kanonika podamy jutro w zupełności.)

Minister Gossler. „Dowiodę panom, że ks. Biskup Sedlag wiele musiał znosić od Polaków, i że w tej diecezji niemiecka narodowość wystawioną jest na groźne niebezpieczeństwo. Biskup nie raz się żalił, że Polacy mu życie zagrażają. Grożono mu nawet szubienicą, a generał dywizyjny musiał każdej chwili być gotów wysłać na rekwizycją oddział wojska do Pelplina. W gimnazjum chełmińskim tyranizowali uczniowie polscy swych niemieckich kolegów a karność w tym zakładzie była jak najgorsza. Pod ks. Biskupem Marwiczem czyni polonizm wielkie postępy. Język polski jest urzędowym, w seminarjum duchowném odbywają się wykłady po polsku, w domu ks. Biskupa mówią po polsku, w Pelplinie egzystuje drukarnia, w której wytłaczają „Pielgrzyma“, pełnego jadownych wycieczek przeciw Niemcom. Kazania polskie weszły w zwyczaj. Przy wyborach agitowano przeciw niemieckim kandydatom tak zawzięcie, że tego było już za nadto dla „Schl. Volks Ztg.“

W nabożeństwie jest pełno wspomnień dawniejszego Królestwa Polskiego; w brewiarzach nakazano czcić świętych szwedzkich i patronów polskich. Modlitewniki wyszły z aprobatą władzy biskupiej błagają o karę na kacerzy i schizmatyków i zawierają modlitwy do św. Stanisława o przywrócenie Polski. Z tego wszystkiego widać, że niemiecka narodowość w diecezji jest narażoną na ucisk i prześladowanie.

P. dr. Gerlich (radz. ziemiański z Świecia). „Ks. kanonik Neubauer identyfikuje znów Polonizm i katolicyzm. Nic to nowego, bo w Prusach Zachodnich Niemiec i protestant uchodzi za jedno i to samo, a w początkach walki kulturnej wmawiano w Polaków, że chodzi o ich sprotestantyzowanie. W Świeciu oświadczył mi ksiądz katolicki, narodowości niemieckiej, że nie wolno im uczyć i kazać po niemiecku i że im

Bp Sedlag

Bp Marwicz

Chopin



(25) 49.

okna wybijają, gdy uwzględniają potrzeby katolików niemieckich. Polacy pochwalają to, z czego zarzut czynią Niemcom, ale winni być sprawiedliwymi względem Niemców."

Ks. kanonik Neubaer przeczy temu, jakoby identyfikował polonizm i katolicyzm i pyta ministra, czy chce ekspatryować patronów i świętych polskich. Oświadcza w końcu, że nigdy nie nazwał Niemców „przybyszami!”

*Ks. Neubaer*

**Dr. Kraetzig a Pelplin. 12/306.**

*Ann. Poz. nr. 58*

Po mowie dr Porscha, który na poniedziałkowym posiedzeniu Izby poselskiej wystąpił ze świetną obroną byłego dyrektora wydziału wyznań dr. Krätziga, wygłosił minister Gossler długą mowę, której zadaniem było wykazać, że wydział katolicki w ministerstwie wyznań utworzony w r. 1851 na wniosek ministra Eichborna, przekraczając coraz więcej swoje atrybucye, wciągając w zakres swój sprawy szkół katolickich, uważając się za osobne samodzielne ministerstwo, a co najgorsza uważając się nie tyle za instytucją mającą działać w interesie państwa, ile raczej za reprezentacją Stolicy św. i Kościoła katolickiego musiał być koniecznie zniesiony i że los taki spotkał go zupełnie zasłużenie w lipcu 1871 roku.

Pan minister tego założenia nie dowiódł. Z materiału, który przytoczył widać tylko tyle, że wydział katolicki założony w czasach, kiedy w najwyższych sferach powstał prąd życzliwszy dla Kościoła katolickiego, później, gdy ten prąd minął i gdy znów wzięła górę dawniejsza względem Kościoła katolickiego polityka, jaką się n. p. w téj mierze kierował Fryderyk II. — stał się po prostu niewygodnym i musiał być zniesiony w interesie nowo zainaugurowanych dążeń, które później uwydatniły się w walce kulturnej.

Wydział katolicki był dykasteryą, zależną od ministerstwa wyznań, i miał ściśle ograniczony zakres działania, a ilekroć go przekroczył, tyle razy otrzymywał naganę i upomnienie. To się pokazuje z akt, przez p. ministra przytoczonych. Minister mógł zatem przy każdej sposobności z tych praw swych korzystać

i nie pozwalać na to, aby tak p. Aulicke, jak później dr. Kraetzig, atrybucye swoje rozszerzali.

Że wydział ten stawał się niedogodnym, tego najlepszym dowodem jest ten fakt, przez p. ministra przytoczony, że depesze, dotyczące rokowań dworu berlińskiego, *usunięto z pod wiadomości dyrektora Krätziga*, nie pozwalano ich widzieć „oczom katolickim,” jak słusznie już poprzednio powiedział dr. Windthorst. Landraci i prezydenci rejencyi, przysyłając ministrowi swe „berychty,” proszą w nich na wszystko, aby te „berychty” nie dochodziły do wiadomości wydziału katolickiego, gdyż ztamtąd otrzymują zaraz o nich wiadomość władze biskupie!

Tak zakończył referat swój, przytoczony przez p. ministra, jeden z landratów zachodnio-pruskich, tak pisze w końcu drugiego raportu prezes rejencyi gdańskiej, który nawet z ustnóm sprawozdaniem przybył umyślnie do Berlina, nie chcąc powierzać swych doniesień papierowi.

Czego to dowodzi? Oto tego, że wydział katolicki, pojmując szlachetnie swoje stanowisko, nie wierzył jednostronnym „berychtom,” lecz starał się je sprawdzić, trzymał się zasady *audiatur et altera pars* i częstokroć po zbadaniu sprawy dochodził do innych wyników, aniżeli „berychty.”

Tak było przy nominacyi ś. p. księdza Biskupa-Sufragana Jeschkego na proboszcza katedralnego, ks. prałata Prądzynskiego na dziekana katedralnego, ks. oficyała Klingenbergera na kanonika kapituły pelplińskiej. Dr. Krätzig pojechał nawet z polecenia ministra wyznań do Pelplina i tam po konferencyi z Najprz. księdzem Biskupem wyjednał nominacyą ks. Biskupa Jeschkego na proboszcza katedry pelplińskiej.

Z obszerniejszego zakresu walki przeciw wydziałowi katolickiemu, zeszedł następnie p. minister na szczegółowe stosunki pelplińskie i przytaczał ustępy z „berychtów,” mających dowodzić rzekomych polonizacyjnych dążeń, jakie się w tej stolicy biskupiej objawiać miały i mają.

Mówił 1) o ks. Jeschkiem, 2) o ks. Prądzynskim, 3) o księdzu Hildebrandzie, 4) o ks. oficyałe Klingenbergu.

*Sap. Jeschke*









ci w Stolicy pelplińskiej przytoczył we wtorek dnia 9 bm., a co wczoraj pokrótce ~~zawzięliśmy~~

27 53

Mowa posła wejherowskiego

**ksiedza kanonika Neubauera.**

*Mr. Poznań 22/3 86 nr 58 (Abid.)*

*L. Neubauer*

Mości Panowie!

Zgłosiłem się do słowa głównie dla tego, aby Panom wyjaśnić nieco stosunki panujące w mej rodzinnej ~~pro~~ diecezji, oraz aby wystąpić przeciw zarzutom, jakie tutaj niejednokrotnie powtarzają się przeciw duchownemu zarządowi téj diecezji i przeciw jej Zwierzchnikowi, Najprzewielebniejszemu ks. Biskupowi Marwiczowi.

Pomijam osobistą zaczepkę, jakiej sobie pozwolił p. minister wyznań w sprawie znaney powszechney modlitwy kościelnej dnia 24 lutego r. z. przeciwko temu Nestorowi episkopatu pruskiego a niegdyś towarzyszowi broni Najjaśniejszego Pana. Poseł Windthorst scharakteryzował już wczoraj dostatecznie tę zaczepkę — a z pewnością pamiętają jeszcze członkowie téj Izby doskonałą odprawę, jaką w tej mierze dał tutaj poseł Marwitz i przyjaciel mój ks. dr. Stablewski.

1885

*Był Marwitz*

Przechodzę do zarzutów, jakie tutaj uczyniono wczoraj memu Biskupowi i zarządowi diecezjalnemu w Pelplinie. Z góry oświadczam, że zarzuty czynione zarządowi kościelnemu spadają w ostatniej linii na Biskupa, który za nie w ostatniej instancyi przed Bogiem i ludźmi jest odpowiedzialny. Uważam zaś za potrzebne przypomnieć tutaj tę okoliczność dla tego, że, jak słusznie już zauważył poseł Marwitz, cała przeszłość ks. Biskupa chełmińskiego powinna go być strzedz od zarzutów, jakie mu tutaj czyniono.

Tak się nie stało — i męsty jeszcze przed niedawnym czasem podczas pięciodniowych rozpraw antypolskich musieliśmy znów nasłuchać się nowych zarzutów w znanym nagannym i narzekającym tonie, z którym już od dawna przywykliśmy się tutaj spotykać, gdy chodzi o tę biskupią zwierzchność w Pelplinie.

Uderzającym jest postępowanie, jakie tutaj widzimy względem téj stolicy biskupiej. Słyszymy pochwały nieboszczy-

ka Biskupa Zedlaka — której przeciwstawiane bywają rządy obecnego Biskupa, aby na oném słonecznym i promienném tle jeszcze niebezpieczniej odbijały się bardzo *ponure* cienie obecnych rządów. Nie wiem, czy te zamiary obliczone są tylko na tę W. Izbę, czy też jeszcze mają oddziaływać w dycezyi chełmińskiej na pewną część ludności.

(Słuchajcie! słuchajcie! na ławach polskich i w centrum).

Zgodzicie się panowie przecież ze mną, że mowy tutaj wygłaszane, mianowicie przez pp. ministrów, nie ograniczają się na te 4 ściany, że wychodzą po za nie, że je czytają, że je sobie pewnie biorą i do serca osoby interesowane.

Dnia 17 marca, kiedy poseł Spahn mówił tutaj o niedostatecznej liczbie szkół katolickich w Prusach Zach., wtedy p. minister twierdził, że katolicy niemieccy w Prusach Zachodnich mają aż nadto powodów, aby być „*rozdrażnionymi i ostrożnymi*,” — i że jeśli p. minister będzie mógł pomódz katolikom niemieckim w Prusach Zachodnich, to będzie się bardzo cieszył!

Cóż to ma znaczyć M. P.? Ja bardzo żałować muszę, iż nie mogę przyczynić się do téj radości pana ministra, że mu ją nawet muszę zamącić, gdyż na cześć naszych dzielnych katolików niemieckich oświadczam tutaj, że apel pana ministra przebrzmiał w ich prawdziwie niemieckich, ale też i prawdziwie katolickich sercach, bez wszelkiego wrażenia i skutku.

(Brawo! w centrum).

Nasi dzielni katolicy niemieccy wiedzą bardzo dobrze, czém dla nich są duchowni — a zarazem wiedzą bardzo dobrze, czego w dziedzinie religijnej ze strony król. rządu *w y s t r z e g a ć* się powinni.

(Bardzo dobrze! w centrum).

Rzeczony apel wygłoszony został przynajmniej 14 lat za późno, gdyż 14 lat walki kulturnej wyćwiczyły doskonale katolików tak Polaków, jak Niemców. Toć nie wiele brakowało, że w tych serdecznych uściskach ministeryalnych i rządowych o mało się nie podusili.

(Niepokój).

P. minister spraw wewnętrznych (za-



(23) 55.

tuje, że go tu nie ma) powiedział dnia 6 maja r. z. przy obradach nad dekretemi banicyjnemi, że „przed rokiem 1846 nie było w Prusach Zachodnich wcale kwestyi polskiej“ — ale też wówczas istniał tam światły i po niemiecku usposobiony zarząd dyecezalny. Wówczas rządził dyecezyą nieboszczyk Arcybiskup (ma być Biskup) Sedlak.

Był to Niemiec, który uważał za swój obowiązek odpierać najsilniejszą dłońią (darniederhalten) polskie zachcianki. Za jego rządów nie byłiby księża katolicycy mogli popaść w to szaleństwo, jakoby polskość i katolicyzm było jednem i tém samém.“ „Owczesna władza dyecezalna uważała to za swój pierwszy obowiązek — powtarzam, M. P., za pierwszy obowiązek — obsadzać wszystkie wyższe miejsca w zarządzie dyecezalnym tylko takimi ludźmi, o których z góry przypuszczać było można, że się nie będą sprzeciwiali powolnemu przemianiu życia cywilizacyjnego w Prusach Zachodnich w przeważną, dominującą kulturę niemiecką.“ Teraz — powiada p. minister — wszystko się zmieniło. Z czyjjej winy? Na czyj rachunek zapisać to należy? W Prusach Zachodnich (jest to rzecz charakterystyczna) pokazały się pierwsze ślady ożywienia fanatyzmu polskiej rasy podczas wielkiego powstania z r. 1846.“

Tak mówił p. minister, zapytując, z czyjjej to winy zmieniły się stósunki po r. 1846? Zdaje się, że po większej części zapisuje tę zmianę na rachunek władzy duchownej. W całym tym wywodzie p. ministra zachodzi mały błąd, który tutaj pozwałam sobie poprawić. Przypuszczaćby można, jakoby podczas powstania w r. 1846 „światły i po niemiecku usposobiony“ zarząd dyecezalny ks. B. Sedlaka nie rozwijał już swego błogiego wpływu. Tak nie było; tam ruch przypadł właśnie na czas najświetniejszego działania ks. Biskupa Sedlaka, który już wówczas lat 12 zasiadał na stolicy chełmińskiej.

Przez lat 12 „wstrzymywał on polskie zachcianki“, przez lat 12 wszystkie urzędy obsadzał ludźmi, którzy jako Niemcy pod względem narodowym nic nie pozostawiali do życzenia, — i po tym ruchu rządził Biskup Sedlak jeszcze przez lat

Bp Sedlak

10 dyecezyą chełmińska,

(Słuchajcie! słuchajcie!)

panował bowiem od r. 1834—1856. Owóż z tego poznacie Panowie, że dzisiejszy zarząd dyecezyalny nie jest bynajmniej winien temu, iż ruch narodowo-polski rozwijał się od r. 1846—1856.

Pan minister wyznań wypowiedział jasno to, o co p. minister spraw wewnętrznych tylko lekko potracił. Pochwaliwszy poprzednich Biskupów za to, że popierali niemczyznę w szkole i w kościele, tak mówił dalej w mowie swęj z dnia 24 lutego r. b. „W ostatnich trzech dziesiątkach lat zaszła tutaj we wszystkiem wielka reakcyja. W znany sposób spolonizowano Kaszuby i wciągnięto w żywiół polski. Niestety mamy teraz 4 powiaty kaszubskie, t. j. wejherowski, kartuski, kościerski i starogardzki, w których żywiół polski wzrósł aż do 50 procent ogólnej liczby ludności“.

Kaszuby

Oświadczam, że powiat starogardzki nie bywa u nas zaliczany do Kaszub, że pozostają zatem tylko 3 powiaty, z których powiat kościerski nie jest zupełnie kaszubskim.

Powiaty te zostały według twierdzenia p. ministra spolonizowane przez szkołę, i to przez wpływ wychodzący z kół duchownych w Pelplinie. Pan minister miał pod ręką „berycht“ jednego z landratów z r. 1871 o postępach polonizmu w Prusach Zachodnich. Z tego „berychtu“ starał nam się p. minister dowieść na posiedzeniu z dnia 28 stycznia r. b., jakoby „po śmierci zasłużonego Biskupa Sedlaka było ukartowaną dążnością obecnego zarządu dyecezyalnego uciśkać księży Niemców, przybyłych do Prus Zachodnich za rządów Sedlaka i popierać język polski w szkole, Kościele i rodzinie.“

Polonizowanie Kaszub, czy one się spolonizować miały z pomocą szkoły, czy też duchowieństwa, nie jest tak wielką zbrodnią, gdyż polonizować Kaszuby znaczy tyle, co germanizować Saksonią, alba naszą Koszujderyą. Kaszubi są Polakami i różnią się tylko narzeczem.

P. minister zdaje się popierać to zdanie, jakoby zadaniem Biskupa miało być popieranie germanizacyjnych dążeń królewskiego rządu w ziemiach polskich

warne!



czy to przez bezpośrednie przepisy i rozporządzenia, czy też za pomocą kościelnego wpływu.

(Słuchajcie! Słuchajcie! na ławach polskich.)

M. Panowie! W mowie p. ministra powiedziano, że to jest jednym z pierwszych obowiązków katolickiego Biskupa w dzielnicach polskich! Gdyby to miało być prawdą, że dawniejsi Biskupi tak postępowali, że szerzyli język niemiecki w szkole i Kościele, te wtedy byłoby się to działo ze szkodą języka polskiego i polskiej narodowości, boć przecież Niemcy mają niemieckie kazania, nauki i nabożeństwa. Gdyby tak się było działo, to musiałbym to naznać germanizacją w najgorszym znaczeniu tego wyrazu.

(Bardzo dobrze! na ławach polskich).

Atoli pozytywnie twierdzić mogę, że tak nie było i mam na to dowody. Odwoływano się tutaj na Biskupa Sedlaka, który rządził dyecezyą w duchu królewskiego rządu — a p. minister przytoczył tutaj Jego list pasterski z czwartego lat dziesiątka. Nie mam tego listu pod ręką, ale twierdę śmiało, że jeżeli Biskup Sedlak w początku swych rządów trzymał się takich zasad, to później stanowczo od tego odstąpił.

W liście pasterskim z dnia 26 stycznia 1849, spowodowanym skargą polskokatolickiej parafii w Toruniu, która otrzymała księdza nie umiejącego po polsku — tłumaczy się Biskup przed dyecezyanami swymi z tego, z jak wielkimi trudnościami walczyć musi w tym względzie, ponieważ nie ma w swjej dyecezyi wyższych zakładów, w którychby się kształcić mogli w języku polskim kandydaci stanu duchownego — jako też dla tego, że w istniejących zakładach po polsku wcale nie uczą.

(Słuchajcie! słuchajcie! w centrum.)

„Ponieważ bardzo dobrze wiedziałem i wiem, że w dyecezyi naszej tylko ci księża zbawiennie działać mogą, którzy znają dokładnie język polski, będący językiem ojczystym większości dyecezyan, przeto każdemu kandydatowi nie umiejącemu po polsku, wkładałem ten obowiązek, aby jak najprędzej języka polskiego się nauczył, w seminaryum zaś przynajmniej do tyła poznał język polski, iżby go się w krótkim czasie po otrzymaniu posady mógł nauczyć. Kto temu

*Sy Sedlak*

żądaniu zadość nie uczynił, tego nie wyświęcono na kapłana. Starałem się nadto, aby wypełnienie tego warunku klerykom ułatwić. Dla tego nie mając odpowiedniego nauczyciela, dopóki siły moje na to pozwalały, sam uczyłem kleryków w seminarjum języka polskiego.

(Słuchajcie! słuchajcie! na ławach polskich.)

W nauce tej musieli także brać udział ci, którzy już znali język polski, ponieważ przekonałem się, że chociaż jako chłopcy mówili w domu rodzicielskim po polsku, że jednakże nie znali języka polskiego w tym stopniu, ile go znać potrzeba do wykonywania dusz pasterstwa.

Daléj opowiada Biskup, że co czwartek alumnii muszą w jego obecności katechizować dzieci w języku polskim, aby je później w zawodzie swym uczyć i urzędy inspektorów szkolnych sprawować mogli. Nadto co tydzień jeden z nich ma polskie kazanie a pod nadzorem kapłana katechizuje dzieci wiejskie w języku polskim. „Z wielkim trudem i poświęceniem, o którym wielu z Was nic nie wie, doprowadziłem do skutku utworzenie gimnazjum w Chełmnie, przyrzeczone już w roku 1832, gdzie teraz uczą po polsku. W r. 1835 kazałem wydać na mój koszt katechizm dyecezalny polski, śpiewnik i książkę do nabożeństwa, które w wielu tysiącach egzemplarzy kazałem rozdać bezpłatnie pomiędzy dzieci Wasze.“ „Nie wiecie, czyją to zasługą i za czyjem staraniem stało się, iż od r. 1845 dzieci polskie uczą się po polsku czytać i pisać, oraz religii św. w ojczystym języku?“

Mogę dodać, że ks. Biskup kazał drukować na własny koszt Żywoty świętych ks. Piotra Skargi i rozdawał je bezpłatnie pomiędzy dyecezyan swoich.

Cóżby to powiedziano, gdyby terazniejszy Najprzew. mój Arcypasterz tak się wyrażał?!

Z jakim to przyciskiem i w jakim tonie opowiadałby to p. Gossler i odczytywał taki list pasterski zmierzający do „polszczenia dyecezyi chełmińskiej“. To uczynił „ein deutscher Mann“ — ale to uczynił biskup katolicki dla dobra swych dyecezyan polskiej narodowości.

(Bardzo dobrze! w centr.)

Zakres obowiązków biskupa katolickiego jest zupełnie inny, aniżeli cele tych, któ-



ryby pewną część ludności chcieli germanizować.

Biada, gdyby Biskup przyłożył do tego ręki, gdyby chciał dotykać się tych dóbr, które obok religii dla każdego ludu są najświętsze.

W chwili w której by się dał do tego skłonić, odstręczyłby od siebie serca swych dyecezyan, zniknęłaby jego powaga, jego władza, jego znaczenie, a to nie leży przecież ani w interesie religii, ani też w interesie państwa.

Widzicie MP. że i biskup Sedlak robił to, co każdy inny biskup czynić musi w podobnych warunkach. Nie gańcie przeto biskupa za to, który się w okolicach mieszanych stara o to, aby wszyscy dyecezyanie jego mogli w języku ojczystym zadość uczynić swym religijnym potrzebom.

Nie podsuwajcie duchowieństwu nieprzyjaznych dla państwa zamiarów, jeżeli ludowi polskiemu podaje w języku polskim to, co podane w obcym języku nie miałoby dla niego najmniejszego znaczenia.

Nie róbcie duchowieństwu zarzutów, że nie pozwoli się użyć do tego, aby starodawne katolickie tradycje wyrwać miało z serc ludu. Nie nazywajcie tego agitacją, co nie jest niczem więcej, jak tylko objawem ludu mającego w sobie siłę żywotną!

Żałuję, że p. minister ciągle jeszcze zaczepia Biskupa chełmińskiego i to tém więcej, że zarzutów tych nie będzie mógł dowieść.

1) Pan minister nie dowiódł, jak wygląda i od kogo wychodzi ów wpływ z Pelplina, mający popierać wśród duchowieństwa i ludu język polski. Nie podobna mi też odpowiadać na to, co tylko ogólnie rzucono; co głośno twierdzono, temu ja głośno zaprzeczam.

2) Duchowieństwo niemieckie ma doznawać prześladowania. Ciężki to zarzut, ale przynajmniej pochwytny. Dyecezya chełmińska w dzisiejszych granicach swoich jest nową dyecezyą z r. 1821, a składa się z części dawniejszej dyecezyi chełmińskiej na prawym brzegu Wisły, z dawniejszego archidyakonatu pomorskiego, z komisaryatu kamińskiego, z dyakonatu Górzno, (dawniej do dyecezyi płockiej należącego) i z części dawniejszego biskupstwa pomezjańskiego. Kiedy Biskup

Sedlak obejmował rządy tój obszernej dyecezyi, było tam tylko jedno gimnazyum w Chojnicach.

Dawniej istniało tam kolegium w Starym Sztotlandzie, które zburzono przy oblężeniu Gdańska, a które jeszcze w r. 1805 miało 500 uczniów. Dalej istniało kolegium w Grudziądzu i w Toruniu, szkoła OO. Reformatów w Wejherowie. Te szkoły zostały powoli zniesione aż do roku 1827. Dla tego to Biskup starał się o nowe zakłady wyższe i udało mu się w roku 1837 przeprowadzić założenie gimnazyum w Chelmnie, a w r. 1857 w Wejherowie.

Ponieważ liczba księży w tych zakładach kształconych nie wystarczała, dla tego tak ksiądz Biskup Mathy, jak i Sedlak sprowadzali księży z innych dyecezyi.

I tak za czasów ks. Sedlaka, sprowadzono 80, którzy w chwili jego śmierci wszyscy mieli już stałe stanowiska. Pod rządami obecnego Biskupa otrzymało posady 27 księży z obcych dyecezyi, trzech z nich jest obecnie w kapitule, na które to miejsce jeden z nich powołany został z ramienia Biskupa. Za rządów obecnego Biskupa sprowadzono 5 kleryków ze Ślązka, Niemców, z których 3 umarło na probostwach, a dwaj jeszcze są proboszczami.

Dalej sprowadzono 4 Niemców i 1 Polaka z Warmii, z których pierwsi są instalowani, Polak nie. Dalej sprowadzono 4 Niemców z archidyecezyi poznańskiej, dziś już instalowanych. Z liczby księży sprowadzonych przez księdza Sedlaka są 2 kanonikami, jeden honorowym kanonikiem, 4 proboszczami, 1 wikaryuszem, trzej są emerytami, a jeden, dyrektor seminaryum, opuścił dyecezyą.

Jakżeż tu może być mowa o uciskaniu księży, przybyłych z innych dyecezyi? Odpieram przeto stanowczo ten zarzut p. ministra. Księża niemieckiej narodowości tak przybyli z innych dyecezyi, jako też zrodzeni w naszej dyecezyi, mają stanowczo przewagę przed księżmi Polakami.

Mamy 500,000 katolików Polaków, a 100,000 Niemców w naszej archidyecezyi, a więc 5 : 1.

Dziś liczy nasza dyecezya 377 księży, i to 144 Niemców, 233 Polaków. Pomiędzy 10 kanonikami jest 6 Niem-

Bp. Mathy

Bp. Marwin

Bp. Sedlak



ców, 4 Polaków, pomiędzy 25 dziekanami 12 Niemców, 13 Polaków.

(Słuchajcie! słuchajcie! na ławach polskich.)

Czy to jest ucisk? czy raczej nie należałoby się zapytać, dla czego Polacy są mniej uwzględniani od Niemców? Może na to znalazłaby się odpowiedź w aktach ministerstwa wyznań, — ale tam nie mam przystępu.

(Słuchajcie! słuchajcie! w centrum.)

Słyszeliście wczoraj, co tutaj powiedziano o ks. Biskupie Jeschke. Nie chciano go zrobić proboszczem katedralnym, choć to był Niemiec, który tylko łamanym językiem mówił po polsku. Robiono mu trudności dla tego, że sieroty z jego ochronki były na mszy za spokój duszy króla polskiego.

(Słuchajcie! słuchajcie! w centrum.)

Widzicie, M. P., jak mało u nas potrzeba, aby przejść in odorem nieprzyjaznego dla państwa usposobienia.

3) W końcu powiedział p. minister, że z Pelplina pracują nad popieraniem języka polskiego w szkole. Jest to znów ogólnikowe twierdzenie. Wpływ duchowieństwa na szkołę równa się od chwili wydania ustawy o nadzorze szkolnym zeru, a jeśli duchowieństwo starało się dawniej o to, aby uczono religii św. i innych przedmiotów w języku polskim, to czyniło to w dobrze zrozumianym interesie pedagogicznym, którego dziś niestety uznawać nie chcecie, i na mocy rozporządzenia ministeryalnego z dnia 25 listopada 1865, w którym powiedziano, że język ojczysty powinien być punktem wyjścia dla wszystkich dzieci, a więc i dla polskich, że nauka religii św. wykładana być powinna w tym języku, który jest używany w kościele. Dalej powiedziano tam, że spiew kościelny udzielany być winien w języku używanym w kościele.

Mości Panowie! Nie rozumiem wcale, co p. minister rozumie przez to, że Kościół popiera język polski. Może on tu mieć jedynie na myśli kazania i katechizacje. Samo się przez się rozumiem, że dla ludu polskiego miewane bywają kazania po polsku i nauka katechizmu udziela się po polsku dzieciom polskim, które w domu modlą się i mówią po polsku. Mogę p. ministra zapewnić, że tam, gdzie od dawien dawna każe się po nie-

(51) 67

*Latr. Jeschke*

miecku, dziś to samo się dzieje; mógłbym przytoczyć całą liczbę kościołów parafialnych, w których po śmierci Biskupa Sedlaka zaprowadzono kazania niemieckie, kiedy powołane ku temu władze kościelne uznały tego potrzebę. Nie mogę i w tym kierunku przyznać słuszności zarzutom p. ministra.

Co się zaś tyczy wczorajszej zaczepki jeneralnego wikaryusza ks. Klingenberga ze strony p. ministra, mogę jedynie wyrazić publicznie moją głęboką wdzięczność dr. Windthorstowi za to, że stanął w obronie tego szanowanego we wszystkich

kołach i tak wielce około dyecezyi zasłużonego męża. Do uwag p. Windthorsta nie potrzebuję nic dodawać.

Gości Panowie! Jestem w tém niemilém położeniu, iż muszę jedno jeszcze twierdzenie p. ministra stanowczo odeprzeć.

Pan minister powiedział:

Pod rządami Biskupa Sedlaka nie było rzeczą możliwą, iżby kapłani katolicycy wpadli na tę przewrotną myśl, by polskość identyfikować z katolicyzmem.

MPanowie! Uważam te słowa za czystą obrazę, wyrządzoną duchowieństwu katolickiemu méj dyecezyi; — nie wiem rzeczywiście, na mocy jakich sprawdzań, czy téż osobistych spostrzeżeń, mógł pan minister zrobić ten zarzut całemu stanowi, który stoi na tym samym stopniu wykształcenia, co p. minister.

Mogę p. ministra zapewnić, że szaleństwo to jest zupełnie obcém katolickiemu duchowieństwu méj dyecezyi, jak jest óno także obcém p. ministrowi. Jeżeli się zaś czasami zdarza, że prosty człowiek narodowości polskiej, który widzi około siebie samych protestantów niemieckich, wpadnie na tę myśl, że wszyscy, którzy z nim mówią po polsku, są katolikami, a mówiący po niemiecku są protestantami i w ten sposób identyfikuje polskość z katolicyzmem — to rzecz taka jest zupełnie naturalna i łatwo ją zrozumieć; przecież i prości Niemcy mierzają narodowość z religią.

M. P. Pozwólcie, że z tych wywodów jeden jeszcze zrobię użytek. Tych rzekomych tendencyi polonizacyjnych w dyecezyi chełmińskiej użyto tu za ważny materiał ku uzasadnieniu konieczności nowych

Ks. Klingenberg

Kp. Sedlak



projektów. Po tém, co powiedziałem, raczcie Panowie sami osądzić, o ile ten materyał stanowić może podstawę dla tak surowego postępowania. (Oklaski w Centrum i na ławach polskich).

Po przemówieniu ministra Gosslera zabrał po raz wtóry głos ks. Neubauer i powiedział, co następuje:

Mości Panowie! Pan minister wystąpił znów z tak obfitym materyałem, dotyczącym dyecezyi chełmińskiej, że nie możliwém jest mi na wszystko odpowiedzieć. Chcę nasamprzód zapewnić tylko p. ministra, że na to, co przeczytał nam z listu pasterskiego zmarłego Biskupa Mathy, to jest, że język polski jest istotną potrzebą religii katolickiej, zupełnie się piszę, i na to zgodzą się z pewnością także wszyscy moi przyjaciele, zasiadający w tej Izbie.

Co zaś pan minister mówił o przesładowaniach, jakich miał doznawać Najprzewielebniejszy Biskup Sedlak ze strony dyecezyan, to konstatuję wyraźnie, że pan minister podał nam to wszystko z burzliwych lat 1846 do 1849.

(Brawo na ławach polskich.)

Sądzę więc, Mości Panowie, że nie potrzebuję tego dalej rozstrząsać.

O ile daléj sobie przypominam, nie zrobiłem królewskiemu rządowi żadnego zarzutu przy wzmiance, iż Biskup Sedlak obstawał za otwarciem gimnazjum w Chełmnie. Nie przypominam sobie rzeczywiście tego, iż do tej wzmianki dołączyłem zarzut dla rządu; — pan minister zdaje się dla tego zaczepił powyższą moją uwagę, ażeby się potém rozwieść szeroko i obszernie nad gimnazjum w Chełmnie.

Na te szczegóły nie mogę nic odpowiedzieć, gdyż nie mam pod ręką materyału, jak p. minister. Następnie wyrzekł pan minister zdanie, że tendencya listu pasterskiego, który częściowo przeczytałem, nie jest taką, jak ja sądziłem. MPanowie! Czytając ustępy tego listu, miałem zamiar pokazać, że Biskup Sedlak uczynił wszystko możliwe dla dyecezyan swych po polsku mówiących. Taką była moja myśl i tę samą myśl miał Biskup Sedlak, kiedy pisał swój list pasterski.

Jeżeli p. minister robi Najczcigodniejszemu Biskupowi ten zarzut, że mówi w

(22) 63.

*Ks. Neubauer*

*Bp. Mathy*

*Bp. Sedlak*

//

//

*Bp. Marwicz*

swym domu po polsku (słuchajcie! słuchajcie! na ławach polskich), na to rzeczywiście nie można odpowiedzieć. Zarzut ten sądzi sam siebie.

Jeżeli dobrze rozumiałem, to p. minister twierdził dalej, że w kolegium Marianum obchodzono uroczyscie kościelne święta narodowe. Muszę temu stanowczo zaprzeczyć, jeżeli p. minister przez narodowe święta kościelne nie rozumie uroczystości Patronów św., których wciągnął tu do dyskusji, tj. św. Patronów Polski i Szwecyi. Obowiązki kościelne względem tych Patronów spełniają naturalnie prywatnie duchowni, funkcyjący w kolegium Marianum; przecież te święta przepisane są przez nasz zarząd dyecezalny i aprobowane nietylko ze strony Najczcigodniejszego Biskupa, ale także ze strony Stolicy św. Zaujęć mocno, że p. minister i o tę poruszył sprawę i mogę to sobie tem tylko wytłumaczyć, że dzisiejsze stosunki wprowadziły go na myśl, ażeby i tych Świętych ekspatryować.

Co się zaś tyczy poprzedniego mówcy, to sądził on, że traktowałem sprawę kulturalne i finansowe. Nie przypominam sobie rzeczywiście, iżbym miał choć słowem poruszyć te sprawy.

Że okolice kaszubskie nie są polskiem, to wykrył to ów pan na nowo i to z z pisma dr. Ceynowy. Ależ niedawno temu sameś to nam, panie dr. Gerlich, oświadczył, że władasz językiem polskim. Jeżeli przybędziesz pan w okolice Kaszub, to przyznasz mi, że język kaszubski jest dyalektem mowy polskiej. Kaszubi zachowali nawet bardzo piękne staropolskie wyrażenia. Są oni Polakami, którzy mówią narzeczem języka polskiego; od tego twierdzenia nikt mnie nie odwiedzie.

Jeżeli mi dalej, p. dr. Gerlich, zarzucasz, jakobym mówił z pewnym upodobaniem o niemieckich kapłanach jako o przybyszach — to muszę się przeciwko temu jak najstanowczej zastrzec. Myśl ta była mi zupełnie obcą. Nazwałem ich dla tego jedynie przybyszami, ażeby odróżnić ich od krajowych księży niemieckiej narodowości.

(Brawo!)

*Mowa psta Kantaka.*

(Głos)

M. Panowie! Jeszcze tylko kilka

Ceynowy



23) 65

słów, aby tychnowych różpraw polskich nie przedłużać. Mówcy poprzedniemu, koledze memu ks. Neubauerowi, nie szło wcale o ponowne zbadanie narodowych i kościelnych stosunków w Prusach Zachodnich. Wystąpił on tylko w tym celu, aby odeprzeć zarzuty, jakie p. minister kultu bezpośrednio i stanowczo zrobił ks. Biskupowi chełmińskiemu

(Bardzo trafnie!)

co do polonizowania Prus Zachodnich i tantejszego duchowieństwa, mianowicie co do obsadzania kanonii wybitnymi Polakami, — p. minister nazwał ich znanymi członkami polskimi. Ow „berycht,“ na który się wówczas p. minister kultu powołał, był według jego orzeczenia sporządzony przez jakiegoś landrata z Prus Zachodnich. Co do tego, to już na jednej z dawniejszych sesyi dowiodłem, że wszyscy ci proboszczowie kapitulni jeden po drugim byli aż do dnia dzisiejszego Niemcami — pomimo to nie słyszeliście atoli, M. Panowie, iżby p. minister był twierdzenie swe cofnął. Nie chciał a nawet zapewne nie mógł tego uczynić, boby przez to musiał być przyznać, że ów berycht był wprost fałszywym, a gdyby raz przyznał, iż przedłożony tu berycht był fałszywym, toby przez to podkopał wiarogodność wszystkich swoich berychtów i opowiadań, jakie przytacza jako fakta, ponieważ znajdują się w jakimś landratorskim berychcie, zarazem atoli upadłyby wszystkie jego dedukcyje. A o to przedewszystkiēm idzie. Zamiast przyznać fakt, chociażby on był wielce nieprzyjemnym, postąpił sobie tak samo, jak dotąd. P. minister przyniósł znowu cały stōs akt ze sobą, których w jednej chwili nie możemy dalej zbadać, i przytacza z nich rozmaite rzeczy. I co? Oto sprawy, które w latach 1848 i 1849 dziać się miały, o które tu wcale nie idzie. Około właściwego przedmiotu tylko krąży. Przytacza nam ligę polską. Cóż ma ta liga za związek z biskupstwem chełmińskiem, a mianowicie z biskupami rządami teraźniejszego Najprzew. Biskupa Marwicza, który dopiero w roku 1857 z Pelplina przybył i któremu oto od tego czasu czynią zarzut tendencyi polonizacyjnych — co zresztą już zbił poseł ks. Neubauer.

Liga polska istniała w latach 1848 i 1849. Czy za to odpowiedzialną jest

By Marwicz

Liga Polska

władza biskupia istniejąca w Chełmnie roku 1857?

P. minister odczytuje oto swój berycht i co dowiadujemy się z tego berychtu? Stoi tam, zanotowałem to sobie, że rzekomym celem tój ligi była obrona narodowości — tajny cel nie został wypowiedziany, ale go można rękoma pochwycić. Tak powiedział p. minister dosłownie. A więc proklamowany cel jest znany, dalej nic nie jest wiadomém, ale musi tam być jakiś cel tajny — boć to przecież związek polski — a ten tajny cel można rękoma pochwycić! Czemuż go nie pochwycił ów landrat, lub p. minister?

(Wesołość).

Owa liga związana została na podstawie prawa o stowarzyszeniach z roku 1848. Istniała ona publicznie i prawnie, a gdy w rok czy dwa lata później prawo o stowarzyszeniach zniesione zostało, przez co łączność stowarzyszeń filialnych pomiędzy sobą a stowarzyszeniem centralném i kierownictwem centralném utrudnioną została, wtenczas rozwiązała się liga, i to stósownie do zmiany prawa na zupełnie prawnój drodze. Czy nie jest tu wszystko w zupełnym porządku?

P. minister odczytał nam tu dalej skargi, jakie s. p. Biskup Sedlak wówczas miał zawodzić, skargi na listy bezimiennne, groźby, obawy i prześladowania itp. Dalej czytał o groźbach, o zabiciu, ponieważ nie był demokratą — co przecież tak na dobre wzięwszy z polskością zapewne w związku nie stoi. Skarzy się, że dnie i noce obawia się wybuchów. Wybuchy tymczasem nie nastąpiły. Widzę z tego, że w owych wzburzonych czasach, z których owe pisma się datują, mogła się niejedna rzecz nieprzyjemna ks. Biskupowi Sedlakowi przytrafić, może z fałszywego zrozumienia tego, co sam podaje za swą czynność, gdzie powiada, że ustanawia tylko dobrych, niemieckich i wiernych kapłanów, jak to nam p. minister kultu przytoczył. Przyczém kierując się osobistém zdaniem, może niejednokrotnie postąpił sobie jednostronnie, czego może znowu ludność należycie nie rozumiała. Niezawodnie w owych niespokojak to „połonizują w Pelplinie.“



Kiedy w sprawozdaniach sejmowych. czyta się mowy p. Gosslera przeciw nam wymierzone, aż wierzyć się nie chce, żeby coś podobnego z ust ministra wyjść mogło. Niedawno temu, wykrył on przed krajem, że prałatury, a mianowicie godność proboszcza katedralnego przez Polaków były zajmowane (chyba na tam tym świecie, bo od ludzkiej pamięci żaden jeszcze proboszcz przy turmie w Pelplinie nie był Polakiem), a teraz znouu zahaczył o stolicę naszą dycieczalną, twierdząc, że młodszy kler w niej polskim napełniony duchem. To się może tylko do seminaryum duchownego odnosić, bo, jak wiadomo, młody lewita ledwo kiedy na małą chwilę za szczególnem pozwoleniem po za mury jego wyjść może. Pozwólcie tedy jednemu z ostatnich w Pelplinie święconych księży zaznaczyć, jak nas tam „polonizowano.“

A przedewszystkiem przypatrzmy się samym „polonizatorom“, t. j. profesorom. Było ich sześciu: trzech Niemców (Martens, Zucht, Rosentreter), jeden, ś. p. ks. kanonik Hildebrandt, lubił Polaków, ale gdyby się go kto spytał o narodowość jego, wątpię, czyby się chciał przyznać do nas, dwóch zaś (Wygołki i Neubauer) rzeczywiście z urodzenia są Polakami. Regensem zaś był ks. dr. Martens, który bez przesady powiedzieć można, co do patriotyzmu pruskiego z pewnością panu Gosslerowi nie ustępuje. Ks. kanonik Zucht był dawniej regensem królewskiego seminaryum nauczycielskiego w Grudziądzu, ks. Rosentreter zaś takim jest polonizatorem, że sam pan minister zeszłego roku wybrał go na kierownika nauczycielskiego seminaryum w Kościerzynie. Ale wyznac muszę, co wszyscy moi koledzy poświadczą, że nasi szanowni profesorowie jednakowo czy Polacy czy Niemcy, ściśle trzymali się przedmiotu wykładanego, w tém zapewne przekonaniu, że kwestye polityczne do cichego schroniska przyszłych dusz - pasterzy nie należą i że raczej to, co łączy i koi, niżeli co rozłącza i drażni, w serca ich wpajane być winno.

Ks. M. zaś był ideałem regensów, którychby sobie pewno p. Gossler życzył przy wszystkich państwowych seminaryach przyszłości. Nie minął tydzień, żeby nam jakiej prusko - patriotycznej

- x. Martens
- x. Zucht
- x. Rosentreter
- x. Wygołki
- x. Hildebrandt
- x. Martens
- x. Neubauer

x. Martens

nauki nie dał i wycieczki jakiej przeciw Polakom nie zrobił. Wojował nawet z ubiorem polskim, n. p. z czamarkami, lubo u nas w Prusach prawie całkiem wyszły z użycia. W konferencyach rekolekcyjnych częściej może nam podawał przykłady z życia cesarza, Moltkego i oficerów pruskich, niżeli z żywotów świętych. Co tu piszę, dziesiątki księży poświadczyć mogą, sam też ks. dr. Martens, sędzę, patriotycznej działalności swojej zapierać się nie zechce. A tu p. minister przed całym krajem twierdzi, że nas w Pelplinie polonizowano!

A jednak w tém jest coś prawdy. Przychodziliśmy z gimnazyów, gdzie nas w duchu niemieckim wychowywano, ale jako Polaków nie prześladowano. Byliśmy więc co najmniej obojętni. Tymczasem postępowanie naszego regensa przywiodło nas do świadomości siebie. Jego przycinki nas drażniły, oburzały, jego niestosowne, często i przesadne pochwały wszystkiego co pruskie, wywołały nasze krytyki, słowem zaczęliśmy się czuć Polakami. Otwarcie to wyznaję i księdzu M. za to dziękuję, jeżeli teraz jestem Polakiem, jemu to w pierwszym rzędzie zawdzięczam. Mam też tę nadzieję, że później i p. Gosslerowi niejedną w podobny sposób dziękować będzie. Nowe ustawy nieobliczone materyalne szkody nam przyniosą, może też ta lub owa jednostka odpadnie, ale ogół więcej umiłuje to, co swojskie, po ojcach odziedziczone, co z krwią i szpikiem naszym się zrosło, a co nam środkami, niestychanemi w wieku par excellence cywilizowanym, odebrać usiłują. *2/3 86 nr. 49*

*Kur. Poz.*

### **Z Prus Zachodnich, 31 stycznia.**

(Niebezpieczeństwo grożące parafiom katolickim. — Sposób wojowania z nami. — Różne twierdzenia w świetle obiektywnej prawdy.)

Na jedną stronę środków, które przeciw nam przygotowują, nie będzie może od rzeczy już teraz zwrócić uwagę mianowicie posłów naszych. Skoro państwo skupywać będzie dobra ziemskie z funduszów publicznych, na które i my i w ogóle wszyscy katolicy się składają, cóż się stanie po wsiach z kościołami naszymi? Już teraz władza Biskupia u nas co chwila rozpisuje kolekty dyecezanalne, aby przyjść w pomoc ubogim gmi-



(35) 69

nom, które często z samych już tylko ludzi roboczych się składając, nie mogą przypadającą na nie części przy reperacyi kościołów i budynków plebańskich zapłacić, a cóż będzie potem, skoro państwo resztę posiadłości katolickich wykupi i w ręce protestanckich Niemców odda? O wybudowaniu nowych kościołów, gdzie tego zajdzie potrzeba, już wcale myśleć nie będziemy mogli. A tak więc katolicy zmuszeni będą własnymi pieniędzmi do zniszczenia organizacyi swojej kościelnej się przyczyniać. Na tak genialną myśl ani Macchiavelli, gdyby za naszych czasów żył, prawdopodobnie nie byłby wpadł.

Kto z uwagą czyta ostatnie rozprawy w sejmie pruskim, tego uderzyć musi, że sposób argumentowania głównych szermierzy przeciwnego obozu nadzwyczaj podobny jest do wycieczek Lutra przeciw Kościołowi; ta sama gwałtowność i namiętność, ta sama szyderskość, te same sprzeczności. Co się krótko przedtém twierdziło, to się następnie przeczy, wszędzie argumentatio ab irato, wszędzie przebija się owo: sic volo, sic jubeo. W przeszłej sesyi n. p. robiono duchowieństwu katolickiemu zarzut, że niby sprzeciwia się związkom małżeńskim między Polkami a Niemcami, a teraz ks. Bismarck orbi et urbi oświadcza, że przy rozdzielaniu zdobyczy po Polakach, tylko tacy Niemcy mają być uwzględnieni, którzy z Polkami się nie ożenią! Któż teraz stawia przeszkody „assymilacyi“ Polaków, księża, czy ks. Bismarck? Drobnym fakt, że jedno z pism ludowych niekorzystnie się wyraziło o tańcowaniu dziewcząt polskich w Chehnnie z jegrami, zdaje się, że nie tak prędko zejdzie z porządku dziennego, kiedy już teraz drugi minister w sejmie o tém wspomina. Korespondencyi tej nie czytałem i musiała ona być nierozważna, kiedy redakcyą na grzywny skazano, ale któż nie wie, że tańcowanie w poście na salach publicznych — a o to tu chodziło, bo urodziny królewskie, jak wiadomo, zawsze w czasie wielkiego postu przypadają — nie tylko z protestanckimi jegrami, ale i z katolikami, a choćby nimi byli i Polacy, przykazaniem kościelnem jest zakazane? „Objektywna prawdomówność“ mówców z faktami historycznymi także

70.

H. Herzog

w dziwnej jest sprzeczności. Z taką emfazą zarzucano p. radczy Krätzigowi działanie na korzyść polskości, mianowicie przez obsadzenie probostwa przy katedrze pelplińskiej, a tymczasem wszyscy dotychczasowi proboszczowie byli Niemcami, jak w ogóle przeważna część kanoników. Ostatnim był ś. p. sufragan Jeschke, rodowity Koschneider, ale co prawda umiał trochę po polsku, a przede wszystkim był sprawiedliwym dla Polaków; przed nim tę godność piastował ś. p. Herzog, który wcale nie znał języka polskiego. Ale przyjaciele p. kanclerza wolą zapewne wierzyć słowom wyszłym z ust jego, niż zapiskom urzędowych dokumentów.

nr 27  
Kam. Roz.  
5/2 86

Sprawa Najprzewielebniejszego  
**ks. Biskupa Marwicza**  
w sejmie pruskim.

m 53

Kam. Roz.

18/3

**Posel v. d. Marwitz**  
(konserwatysta). 18-85

Dnia 4 lutego r. b. zaczął tutaj pan Gossler ostro ks. Biskupa chelmińskiego; nie byłem na tém posiedzeniu, gdyż wówczas chowano właśnie śmiertelne szczątki ostatniego brata ks. Biskupa — mego ojca. Jako kuzyn ks. Biskupa, śledziłem uważnie, co tu zaszło, i przyznać muszę, że wywody ministra boleśnie dotknęły tak mnie i moich krewnych, jako też samego ks. Biskupa.

Pan minister zarzucił Biskupowi, jakoby tenże popierał nieprzyjazne Niemcom usiłowania — wiemy, co mówił o owój powszechnej modlitwie kościelnej, którą ks. Biskup z księdzem Arcybiskupem Ledóchowskim tak mieli ułożyć, iż prosty człowiek musi tam myśleć o Polsce, a nie o Niemczech. Jest to ciężki zarzut dla pruskiego Biskupa, który królowi swemu złożył przysięgę wierności.

Otóż tu mam w ręku polski i niemiecki tekst modlitwy — nie będę jej czytał — (głosy czytać — czytać!) — wystarczy, jeśli powiem, że w modlitwie tej jest prośba do Boga za cesarza, cesarzową, za króla, królewicza, jego małżonkę, za cały dom królewski i t. d., za całe cesarstwo (polski wyraz: cesarstwo nie pozostawia żadnej wątpliwości), jest też i dodatek wzywający pomocy Bożej dla sejmu. Moi przyjaciele zapewniają mnie, że modlitwa ta nie różni się wiele od modlitwy czytanej z ambon protestanckich. W jaki



8. Książdz Biskup Marwicz nie pochodzi z protestanckiej rodziny brandenburskiej v. d. Marwitz — lecz z katolickiej i polskiej rodziny Marwiczów z Kaszub. Smutną jest zaiste rzeczą, że sędziwemu dostojnikowi, strapionemu nadto śmiercią brata, przysparza się przykrości, rozstrząsając w tak lekceważący sposób: Ein Marwitz — ein Pole! — jego osobiste sprawy, do których nie każdemu wolno się mieszać. Donoszą nam z Berlina, że nawet w dworskich kołach nie bardzo łaskawie przyjęto te narodowo-inkwizytorskie zapędy.

*Mar. Pom. 3. 3. 1883*  
*nr. 50.*

(136) 7/

sposób p. minister mógł dojść do takiego twierdzenia, i to w obec męża, którego cała przeszłość takich insynuacji nie dopuszcza? Biskup chełmiński jest na wskroś patryotą, od młodości nosił on wysoko pruski sztandar. W 17 roku życia wstąpił do szeregu obrońców wolności, — a jako kapłan doznawał jako patryota zawsze najwyższego uznania ze strony rządu; na stolice biskupią dostał się jako persona gratissima — a w latach 1863 i 1864 podczas powstania polskiego świadczył rządowi pruskiemu bardzo ważne usługi. Jego energii należy przypisać, że polskie powstanie w Prusach się nie rozszerzyło. Rząd nie poskapił mu uznania.

W najwyższym liście z początku roku 1864 wyrażono Biskupowi chełmińskiemu podziękowanie za to, że prowadzi swych dyecezyan w duchu wiary i posłuszeństwa dla tronu i ojczyzny. (Si! Si! w centr.) W końcu roku 1864 otrzymał ks. Biskup order orła czerwonego pierwszej klasy. W piśmie, towarzyszącem tej dekoracji, powiedziano, że ksiądz Biskup odwrócił od dyecezyi swęj niejedno złe, które mój groziły karygodną zuchwałością i zbrodniczą lekkomyślnością.“ Objawy tego uznania zyskał ks. Biskup, mając lat 70.

Nie zmienił się; był patryotą i patryotą pozostanie. Z jego inicjatywy czterech kuzynów jego wstąpiło do wojska pruskiego i zostało oficerami. Na mnie, gdy przed 6 laty zostałem wybrany do sejmu, nie wpływał bynajmniej — do którego stronnictwa mam wstąpić — i stosunek pomiędzy nami pozostał jak najlepszy. Niejednokrotnie oświadczył mi, jak wysoko ceni dowody uznania, które otrzymał od tronu.

I takiego to patryotę zaczął w znany sposób p. minister Boli go to bardzo — a ja uważałem za swój obowiązek, aby tego księcia Kościoła w opinii katolickiej zrehabilitować.

Byłoby rzeczą pożądaną, aby pan minister złagodził ostrość swego wyrażenia — (głosy: cofnąć!) — coby się przyczyniło do uspokojenia 90letniego starca.

#### *Minister Gossler.*

Dnia 24 lutego odpowiadając posłowi Stablewskiemu, wypowiedziałem zdanie, że Arcybiskup Ledóchowski, zaprowadzając w roku 1871 modlitwę kościelną, tak ją zmienił, że zataił w niej zupełnie wrazenie, iż tam jest mowa o państwie niemieckim, tak iż prosty



człowiek ściąga tę modlitwę (nie powiedziałem: *musi* ściągać) na Polskę. Dodałem także, iż się to stało na podstawie korespondencji z Biskupem chełmińskim. Bez dalszych uwag dodałem, że owa korespondencya prowadzoną była po polsku, że Biskup chełmiński pisał swe nazwisko przez „cz“ i że używał wyrażenia „wir Polen.“ *Mówiłem wówczas to wszystko z pamięci.* Dziś na podstawie dokumentów przyznaję, iż się pomyliłem — korespondencya *nie należy do akt tajnych.* Znajdowała się ona *w otwartym repozytoryum* pod rubryką „Generalia.“

Dnia 23 marca 1871 zakomunikował minister Mühler wszystkim Biskupom, że w modlitwie powszechnej nastąpiła zmiana, i prosi ich, aby i oni ją w swych dyecezyach uwzględnili. Ponieważ ks. Arcybiskup Ledóchowski co do jednego punktu owęj zmiany miał pewne wątpliwości ze stanowiska katolicko-kościelnego, przeto udał się do Arcybiskupa kolońskiego.

Tymczasem nadeszło pismo Biskupa chełmińskiego z dnia 30 marca:

„Co się tyczy modlitwy powszechnej — pi-sze on — to luterski jej koloryt stawia nas w naszych polskich dyecezyach w wielkie dylema. Jeśli jej nie zmienimy, to większa część księży nie będzie jej z ambony czytała, co spowoduje denuncyacye żandarmów itd. Jeśli ją zmienimy, to znów nie zabraknie denuncyacyi. Co zrobić?“

Odpowiedzi ks. Ledóchowskiego z dnia 31 marca nie masz w aktach — ale jest odpowiedź z Chełmna na pismo to.

W tej odpowiedzi wskazano na trudności wypływające z tego, że „my Polacy mamy mówić: Panie błogosław cesarstwu i ludowi niemieckiemu.“ Dalej powiedziano: „Ustęp ten ujdzie jeszcze jako tako w niemieckich parafiach, ale w polskich będzie kamieniem obrazy.“ Odpowiedź na to nastąpiła dopiero później.

Z dnia 16/4 znajduje się tam pismo tej treści, że Biskup warmijski rozesłał już verbotenus modlitwę tak, jak przyszła z Berlina, że w prowincyach zachodnich nie słycać nie o publikacyi tej modlitwy. Kościołowi grozi niebezpieczeństwo i burza: zmiana modlitwy rozgniewa wielce Srenissimum imperatorem. Czyby nie było lepiej pozostawić rzeczy tak jak jest, a resztę zdać na P. Boga.“

Tymczasem rokowania ks. Arcyb. Ledóchowskiego z ks. Arcyb. Melchersem zostały

provincji zachodnich. W tej modlitwie za-  
chwyciły wyrazy „deutsches Reich“ „deutsches  
Vaterland“ - Modlitwa ta zwraca uwagę, że  
wawiedziaws „całego cesarstwa“ i sekularnia-  
ną racjonalistyczną teologią d. 5/5 71 K. Mar - Bp. Marwicz  
wiarowi, dotychczas „zmiary i dodatki nastąpiły  
w porozumieniu z Arcybiskupem Kolonii. Póź-  
niej uwzględnia tekstem niemieckim i tym, który  
w. Biskupie. Mówi wprost, należy na wieńcu naszego  
całkowitego starania i w tym, jakie w  
w. Biskupie przesłał.”

Wzywając i wzywając, jakiej. Marwicz  
ze stać może wyznać - ja sama nie przewidzia-  
łem. - Osobliwym jest najchętniej, że ks. Bp. Mar-  
wicz jest najłatwiejszym podległym. Preopinant  
wspominał mi o zachowaniu się jego w r. 1863  
- nawet papiere wzmianki Biskupowi jego radca  
wamie potras polskimi wstrząsami - wesp, gdy  
wzmianki Katołom wieńcu Biskupie  
stać na Bp. Pfułthiego.

Faktem jest, że z modlitwy posiadanej eliminowa-  
wano wystrzeżenie, co oznacza wyraz nieumiejętni  
ze względu na umiarkowane stosunki, ze względu na to,  
co przytrafiło Bp. chętniejsi - jakoby w ten sposób  
inwentarza modlitwa była. lexis offensivis  
i jakoby w ten sposób nie chciała się w  
takim kierunku odwracać i ambony. Istnieją więc  
prędy, które nie chciały ratyfikacji wyraża nie-







(32) 75

na początku przy wzmiance o dawniejszych kościołach toruńskich zaznaczyło. W r. 1811 budynek dla uczynienia miejsca powstającej fortecy rozebrano, a szpitalników pomieszczono w domu na nowem mieście nr. 205. Jakiem prawem w zakładzie pierwotnie czysto katolickim, boś starszym od protestantyzmu i reformacyi, znalazł się warunek, iż tylko ewangelickiego wyznania ludzie przytułek w nim znajdować mogą, zrozumieć nie łatwo, ale sprzeczności takie napotyka się częściej. Szpital ten posiada dość znaczne kapitały fundacyjne, jest pod zarządem miejskim, pomieszcza u siebie 16 osób służebnych w Toruniu w wieku nad 50 lat, żądając 20—50 talarów wkupnego, które jednakże może być opuszczone takim sługom, które beznagannie 8—10 lat służyły w jednej rodzinie. Prócz mieszkania daje im szpital opał, pomoc lekarską w chorobie i sprawia pogrzeb po śmierci, a za zycia daje 12 srebrników tygodniowo.

Nowo miejski szpital obywatelski jest od r. 1703 połączeniem czterech osobnych szpitali kościelnych, a mianowicie szpitala siedmiu wdów, szpitala św. Piotra i Pawła, szpitala św. Katarzyny i szpitala św. Maryi Magdaleny. Początki tych zakładów sięgają daleko w czasy czysto katolickie przedreformacyjne i przypominają nazwiskami swemi kościoły katolickie dawno już nie istniejące w Toruniu.

Szpital siedmiu wdów połączono już w roku 1667 ze szpitalem św. Piotra i Pawła i oddano go za Jana Kaźmirza pod zarząd Benedyktynek. Miasto wszelako umiało fundusze téj fundacyi zatrzymać przy sobie, ale o utrzymywania z nich owych siedmiu wdów nie słybać już odtąd.

Szpital św. Katarzyny miał budynek swój za bramą św. Katarzyny aż do roku 1703. Wtedy zniszczyło go oblężenie szwedzkie, szpitalników pomieszczono więc w domu pod numerem 280 na nowem mieście, który to dom 1771 roku na własność temu szpitalowi oddano.

Szpital św. Maryi Magdaleny również katolickiego początku kościelnego, nie wiadomo gdzie stał pierwotnie. Zniszczyli go podobno Szwedzi 1703 roku, a dano mu przytułek w resztkach zamku pokrzyżackiego aż do roku 1747. Wtedy i zamczysko zapadało się do reszty, a sześciu szpitalników z klasy starych sług, których pierwotnie jedenaście utrzymywano, przeniesiono do szpitala św. Katarzyny i połączono cztery te szpitale w jeden dając wspólną nazwę nowomiejskiego szpitala obywatelskiego.

Według statutu z roku 1838 ma w nim być miejsce na 32 osoby obojga płci z stanu obywateli toruńskich. Osoby niższej kondycyi wykluczone. Wstępne dla żądających osobnej izby dla siebie 66 tal. 20 srbr., bez téj pretensyi połowa. Pobierają zaś mieszkanie, opał, światło, kuracyą, pogrzeb i 12 srbr. tygodniowo. W r. 1864 miał szpital ten pod zarządem miejskim przeszło 35 tysięcy kapitału.

Nie od rzeczy będzie przytoczyć tutaj zaraz, co w samym powiecie toruńskim, jak był aż do utworzenia nowego powiatu wąbrzeskiego, zaraz po pierwszym rozbiórze Polski rozkazem gabinetowym z 1 i 2 listopada

1772 roku z dóbr duchownych „wciągniono do domen“ rządowych — „zu den Domainen eingezogen“ — jak brzmiał ówczesny terminus technicus, a raczej eufemizm.

Z dóbr biskupa kujawskiego: 1) wieś Elgiszewo, 2) wieś Kaszczorek, 3) folwark Kaszczorek, 4) leśnictwo Strębaczo, 5) wieś Grzywno, 6) folwark Grzywno.

Z dóbr biskupa chełmińskiego: 1) wieś Folgowo, 2) wieś Papowo, 3) folwark Papowo, 4) wieś Staw.

Z dóbr konwiktów Misjonarzy w Chełmie: 1) folwark Dziemiony.

Z dóbr kolegium Jezuickiego w Toruniu: 1) wieś Bruchnowo, 2) folwark Kuwróz, 3) wieś Ostaszewo, 4) folwark Ostaszewo.

Z dóbr klasztoru Benedyktynów w Toruniu: 1) folwark Brzezinko, 2) wieś Młyniec, 3) wieś Brzezinko vel Borek, 4) młyn Bierzchlewo, 5) folwark Nowydwór wraz z jeziorem przy Kamionce, 6) folwark Wytębowice, 7) folwark Pigrza, 8) folwark Dzwierzno, 9) wieś Gronówko, 10) wieś Wielka Kamionka, 11) folwark Kamionka, 12) folwark Mała Kamionka, 13) folwark Świerczyński, 14) Smolniki.

Kapituła katedralnej w Chełmie: 1) wieś Bielczyn, 2) folwark Biskupice, 3) wieś Chrapice, 4) folwark Chełmża, 5) Archidyakonka stara i nowa, 6) wieś Kończewice, 7) folwark Kończewice, 8) wieś Kuchnia, 9) folwark Męczyny, 10) wieś Stare i Nowe Skąpe, 11) folwark Witkowo.

Z dóbr klasztoru Dominikanów w Toruniu: 1) wieś i folwark Pruska Łąka, 2) nowa osada Papiernia.

Razem 42 wsie lub folwarki, przyczem nadmienić trzeba, że nazwę folwark wzięto tu, jak ją ówczesne spisy rozumiały i podały; dzisiaj owe „folwarki“ są bardzo znacznymi wsiami w naszym teraźniejszym rozumieniu.

Obliczać obszar i wartość tych ogromnych majątków ziemskich, nie tu pora i potrzeba. Dla zamierzonego celu wystarczy samo wyliczenie z nazwiska, bo już to wykazuje, jak wielką dobroczynną instytucję kościelną a katolickie poniosły tutaj stratę. Gdyby nie ta szkoda właśnie, starczyłoby potrzebom katolickim aż nadto z dawnych pobożnych a hojnych fundacji własnych na opatrzenie wszelkich potrzeb dzisiejszych, a między temi i takich, które tyczą pielęgnowania chorych, utrzymania starców i kalek, oraz opieki nad drobną dźwiatwą i jej wychowaniem.

Dzisiaj do odpowiedniego pomieszczenia dostatecznej liczby Elżbietanek nie ma miejsca i nie ma funduszu jak go nie stać nawet na ich należyte utrzymanie.

A potrzeb tutaj tak wiele!

— Przyozdobienie adresu z diecezji chełmińskiej do Ojca św. już się wykonuje. Na pierwszej tytułowej karcie będzie — jak donosi Pielgrzym — napis:

Dz. Roz. 142  
25/6 1891



— Pio IX Episcopatus Jubilaeum celebranti Dioecesis Culmensis 1877 (Piusowi IX Biskupstwa Jubileusz obchodzącemu Dyecezya Chełmieńska 1877). Nad tym napisaniem unosi się Najśw. Marya Panna Niepokalanie Poczęta (której szczególnym wielbicielem jest terażniejszy Papież), depcąc głowę węża, wedle tego, co Bóg powiedział: „Ona zetrze głowę węża.“ Na lewym boku przedstawiony patron dyecezyi chełmieńskiej, święty Wawrzyniec, męczennik, a na prawej stronie patron katedry w Pelplinie, św. Stanisław Biskup i męczennik, jak wskrzesza z martwych Piotrowinę. Całe przyozdobienie trzymają dwaj aniołowie. Na drugiej karcie będzie wypisany adres, okolony odpowiedniami ozdobami. W pierwszą literę wpleciony będzie herb dyecezyi, z którym połączony będzie herb obecnie dyecezyą zarządzającego Biskupa.

Gov. Wiel. 19/4 1877  
nr. 43.

<sup>13/880</sup> **Parafii osieroconych** <sup>135</sup>

bez żadnej opieki duchownej zostających, w dyecezyach pod panowaniem pruskim, w których dusz pastérze powymierali lub z kraju wypędzeni zostali, liczymy:

W Dyecezyi gnieźnieńsko-poznańskiej	117
„ „ kolońskiej . . . . .	163
„ „ warmińskiej . . . . .	23
„ „ chełmieńskiej . . . . .	23
„ „ wrocławskiej . . . . .	129
„ „ hildesheimskiej . . . . .	27
„ „ monastérskiej . . . . .	100
„ „ trewirskiej . . . . .	189
„ „ paderborneńskiej . . . . .	100
„ „ fuldajskiej i limburskiej	50

Razem zupełnie nie mających kapłanów parafii jest w Prusiech **921.**

Takiej to pociechy doczekali się w Ojczyźnie swojej ci księża, którzy przed wojną francuską 1871 r. żyli nadzieją doczekania się po wojnie pomyślnego rozwoju Kościoła katolickiego w Niemczech. Oni to wprzódy doczekali się, że ich wypędzono z ojczyzny, do której budowy słowem i czynem się przykładali.

<sup>29/11</sup> **Straty pieniężne dyecezyi.** <sup>269</sup>

Minister oświecenia przesłał sejmowi pruskiemu sprawozdanie z pieniędzy duchownym rzymsko-katolickim zatrzymanych na mocy ustawy z dnia 22 Kwietnia r. 1875.

Straty pieniężne w dyecezyi chełmieńskiej w skutek ustaw majowych. Dla Biskupa, katedry i instytucji dyecezyi chełmieńskiej należało się wydać: 100,038 mr. 38 fen., wydano: 4,086 mrk., zatrzymano:

95,052 mr. 38 fen.

Na pensye i dodatki do pensyi dla duchownych katolickich dyecezyi chełmnieńskiej należało się wydać: 32,387 mr. 24 f., wydano: 6,084 mrk. 40 fen., zatrzymano: 26,302 mr. 84 fen.

Na wsparcie biédnych duchownych dyecezyi chełmnieńskiej należało wydać: 8,553 mrk., nie wydano nic, zatrzymano więc: 8,553 marek.

Razem zatrzymano: 129,911 mrk. i 22 fen., któreby dane być powinny na cele dyecezyi chełmnieńskiej.

To samo dzieje się co rok, obliczmy sobie, ile to już pieniędzy utracił Kościół katolicki skutkiem ustaw majowych.

### W dyecezyji chełmnieńskiej

30. 5. 84 124 9-wiel.  
nastał zastraszający brak duchowienstwa, a to skutkiem już to śmierci już to zamknięcia seminarjum w Pelplinie.

p 79  
W r. 1876tym było na 570 tysięcy dusz 418 kapłanów, w r. 1883cim na 605 tysięcy dusz jest kapłanów tylko 382. Liczba dusz urosła o 36 tysięcy, liczba kapłanów o 36 się zmniejszyła. Wyświęcono nowych 52 duchownych, umarło zaś 98.

Ten brak, a nie mówimy już o innych dyecezyjach, spowodował myślących katolików do założenia we Frankfurcie n. M. Komitetu pod wezwaniem św. Józefa w tym celu, żeby zdolną młodzież wspierać pod warunkiem, że poświęci się stanowi duchownemu.

Wedle naszego zdania, a zdanie to podziela także „Germania“, to nie jeden tylko Komitet na całe Frusy, lecz tyle komitetów istniećby powinno, ile dyecezyji. Ponieważ zaś w dyecezyji chełmnieńskiej panowie Niemcy ruszyli się w tój mierze, więc **przestrzegamy** Polaków, żeby pilnie śledzili każdy krok na tój drodze, a mianowicie czytawali znane a nieprzychylne nam pismo „Westpr. Volksblatt“, żeby tak chwalebna zresztą troska o pomnożenie liczby kapłanów nie wyszła na szkodę naszej narodowości.

\* **Pelplin**, od roku 1823 stolica Biskupów chełmińskich, którzy dawniej rezydowali w Chełmnie, — leży w bardzo pięknej i zdrowej okolicy, z ubogiej wioski stało się dziś prawie okazałym miasteczkiem, odpowiada wszystkim potrzebom i wymaganiom, tak, że trudno pojąć, jak nagle powstała myśl przeniesienia stolicy biskupiej do Gdańska.

Pelplin leży w środku dyecezyi i jest dla tego bardzo na rezydencją biskupią odpowie-



60 79

dnia miejscowoscia, — zwłaszcza, iż leżąc na linii kolei bydgosko-tezewskiej, ma jak najlepszą komunikacya. Pałac biskupi jest pięknie i wygodnie urządony, jest tam piękny park, jest seminaryum duchowne, seminaryum puerorum, są drukarnie, księgarnie — a przede wszystkim jest wspaniała katedra, której wyniosłe wieżycy zdaleka widnieją.

Pocóż tedy przenosić się do Gdańska, gdzie jedyny na katedrę odpowiedni kościół znajduje się w ręku protestantów?

**Gdańsk.** Ks. Marwicz, biskup chełmiński, jest jednym z najstarszych wiekiem dostojników kościelnych w Prusiech. Walczył on jako żołnierz w szeregach armii pruskiej przeciw Napoleonowi I, być może, że te i inne względy na osobiste stosunki ks. biskupa z cesarzem niemieckim, z czasów tej wojny za wolność ojczyzny, t. z. Freiheitskriege, przyczyniły się do tego, że sędziwego tego kapłana dotychczas nie niepokoiono. Obecnie dowiadujemy się z pism niemieckich, że wreszcie także temu biskupowi chełmińskiemu ma być wytoczonym proces o usunięcie z urzędu biskupiego.

Przy tej sposobności donosimy, że w Prusiech jest na stolicach swych tylko już czterech biskupów w Chełmnie, Hildeshcim, Osnabrück i w Warmii. Przeciwno biskupowi Warmii ma także rozpocząć się śledztwo o „usunięcie” go z urzędu.

— W diecezji chełmińskiej znajduje się 252 kościołów parafjalnych, 92 kościoły filialne i 25 kaplice publicznych z blisko 630,000 dusz i 412 księży. 36 parafii jest osieroconych i tylko w kilku z nich sprawują wikaryusze po śmierci proboszczów funkcje dalej. Z 10 kanonii wakuje obecnie 4, a 3 księży kanoników już to dla słabości już też dla choroby nie może podjąć żadnej większej pracy. Z księży jest 9 nieczynnych, a 84 znajduje się już to za granicą, już też nie mają posad. Niektóre parafie, liczące 6 do 7 tysięcy dusz, mają tylko 2 księży, a ci muszą nadto niekiedy w sąsiednich osieroconych parafjach sprawować funkcje duchowne. W jednej z parafii, liczącej przeszło 7000 dmsz, znajduje się tylko jeden wikaryusz.

— Gazeta „Westpr. Volksbl.“ pisze, że ks. Biskupowi Marwicz w Pelplinie obłożono aresztem dochody ze wsi jego stołowej, celem wydobycia 17,500 grz. kary nałożonej za nieobsadzenie opróżnionych probostw. Oprócz tego czekają go dalsze koszta 15,000 grzywien.

1874

## Dnia 10go Kwietnia,

pamiętajmy o tym, obchodzić będzie Przewielebny ksiądz Biskup **Marwicz** swój jubileusz 50letniego kapłaństwa. Nabożeństwo odprawi się dnia 10go, w Niedzielę. Złożone w darze pieniądze mają być obrócone na wystawienie kościółka katolickiego na polach Tannenberga, tam gdzie Jagiełło pobił Krzyżaków...

— „Posn. Ztg.“ puszcza się znowu na błazeństwo. Zamieszcza ona jakąś polakożerczą notatkę tej treści, że „dyecezya chełmnieńska stała się polem popisu wrogich dla Niemców agitacyi; że Przewielebny biskup Marwicz jest, jak wiadoma (!), Niemcem, oficerem, ale że jest słabym starcem (!); że wikaryat generalny pelpliński jest złożony ze samych polskich zagorzalców (!) i że „Pielgrzym“ jest ein deutsch feindliches Hetzblatt!“ (Nawiasem mówiąc, nie zdarzyło się nam nigdy czytać tak kościelnie umiarkowanego pisma jak „Pielgrzym“, i mamy mu to za wielką zasługę.) Piszę dalej „Posn. Ztg.“ że „myśl uczczenia jubileuszu księdza Biskupa zawiera projekt, który przynosi temuż dostojnikowi wstyd (!) nie do opisania.“ Czemu? Bo chcą zbudować kapliczkę na polach Tannenberga... że „szlachcic niemiecki „Marwitz“ powinien energicznie przeciwko temu wystąpić...“ itd. Gniewa się też „Posn. Ztg.“ — jak przystało — na „Gońca W.“, pisząc o nim, że on z „tryumfem“ pisze o tej budowlu. — Najprzód jest to bezczelne kłamstwo — bo u nas ani słowa o tryumfie nie było mowy. A potem podług nas szkoda cegły na pola Tannenberga. Tam gdzie zdradziecka hałastra przeniecierzych mnichów odniosła zasłużoną karę za dwieście lat mordów i pożogi, tam dosyć by było rzucać na kupę suche gałęzie a nie budować kościoły! Lepiej jaki kościół wystawić na Mazurach!

### Co do Jubileuszu

Najdostojniejszego księdza Biskupa Marwicza dodać wypada, że żądane wycieczki niemiecko-protestanckich gazet przeciwko temu najzaciewnszemu z Biskupów chełmnieńskich odniosły skutek pożądany.

Wbrew wiadomości podanej przez „Pielgrzyma“, wychodzącego tuż pod okiem księdza Biskupa, „Germania“ donosi, że o wystawieniu kościółka na polach Tannenberga mowy nie ma; że ksiądz Biskup kwoty, jaką u stóp jego dyecezyanie złożyć zamierzają, jeszcze nie otrzymał, że więc tą kwotą wcale jeszcze nie mógł rozporządzić.

Przyznajemy się, że nas to ogromnie cieszyć będzie, jeżeli na polach Tannenberga żaden kościół nie stanie, bo jakieśny powiedzieli, to dla tej hydry rabusiów i przenie-

3/4 20

26 9W

„Pielgrzym“

1/4 20 77

21480 79

wiecznych mnichów, która o świcie z wyrazem szyderstwa Jagielle i Witoldowi przysyłała miecze, a wieczorem we własnej pławiła się posoce, dla smoka takiego, powtarzamy, dość byłoby suchych gałęzi, a właściwie żadnego byłoby na tym miejscu znaku kłaseć nie trzeba.

### Otóż go mamy!

81580 79

„Pielgrzym“ donosi, że owa wiadomość o mniemaną budowie kościoła na polach Tannenbergu była ogłoszona przez „Geselligera“, wychodzącego w Grudziądzu i że z tamtąd dopiero przeszła do „Pielgrzyma“.

Otóż go mamy! Co na to powiedzą Hetzblatki poznańskie, które pisały o tryumfalnym tonie „Gońca Wielkopolskiego“?

Dla czegoż „Posener Ztg.“ nie powtórzy teraz naszych uwag o kościele na grobach zgraji krzyżackiej — o czym już po raz trzeci piszemy!?

I to się zwie rzetelnością dziennikarską!

131480 82

— Stosując się do życzenia Najprzew. Biskupa chełmińskiego, ks. Jana Nepomucena, urządzi się w Pelplinie jak najskromniejszy obchód Jego Sekundycyi. Tenże ograniczy się tamże na tem, że w sam dzień jubileuszowej rocznicy tj. w przyszłą Sobotę o 9tej godz. rano rozpocznie się w tamtejszym kościele katedralnym uroczyste nabożeństwo na podziękowanie Bogu, Dawcy wszystkiego dobrego, za łaskę półwiekowego kapłaństwa najczcigodniejszemu Arcypastêrzwowi udzieloną, a zakończy się ta uroczystość odśpiewaniem „Te Deum“ (Ciebie Boże chwalamy). Następnie prześwietna Kapituła i Komitet, który się zajmował zbieraniem składek na pobożną fundacyą, mający utrwalić pamiątkę tego obchodu, udadzą się do mieszkania biskupiego z powinszowaniem i złożą adres i oraz sumę przez dyecezyan zebraną. Potem składać będą życzenia inne deputacye z różnych stanów. Wieczorem oświetlenie domów i około godz. Smiej uroczysty pochód do pałacu biskupiego i po złożeniu życzeń powrót do figury Najśw. Maryi Panny Niepokalanie Poczętej. Po za Pelplinem dziękczynne nabożeństwo odprawi się następnego dnia, w Niedzielę, d. 11go bm.

### Jubileusz

Najprzew. księdza biskupa Jana Nepomucena **Marwicza** odbył się bardzo wspaniale.

141480 85.

Nabożeństwo w katedrze odprawił ksiądz Prądyński, dziekan kapituły, poczem też kapituła i członkowie Komitetu dyecezyalnego poszli do biskupiego pałacu. Tu złożyli mu łaciński adres od Duchowieństwa i świeckich, oraz i 9,000 talarów składki od dyecezyan. Nastąpiło przedstawianie się licznych deputacyi. Kapituła i zamiejscowi goście proszeni byli do biskupiego stołu. Wieczorem iluminacya, pochodnie, muzyka



82.  
i śpiewy. Sędziwy pastérz postanowił był ów dzień spędzić o ile możności samotnie, dla tego udział w deputacyach umyślnie nie był tłumny, tylko skromny.

W wigilią Jubileuszu nadeszło powinszowanie Cesarza Wilhelma, jako dawniejszego towarzysza broni. W sam dzień uroczysty pismo Cesarzowej Augusty. Mówią, że w piśmie Cesarza Wilhelma jest ustęp ubolewający nad tym, że sędziwy Biskup na starość musi „cierpieć niedostatek.“

Winszowali też i prezydent prowincyi. Nadeszły liczne wiersze w rozmaitych językach. Złożono księdzu Biskupowi także trzy dzieła w podarunku. Z tych ks. lic. Fankidejski: „O miejscach cudownych itd. itd.“, ks. St. Kujot: „O dawniejszym majątku dycezyi chełmnieńskiej“, a trzecie niemieckie ks. Löpera: „O głównych czasach, ceremoniach itd. w katolickim Kościele.“

— W Niedzielę odbyło się w Gdańsku zebranie ludowe, celem uczczenia Jubileuszu Najprzew. ks. Biskupa. Po wyśpiewaniu pieśni dziękczynnej odczytał nauczyciel Maślankowski wiersze, złożone przez ks. prob. Hopfa z Lęborka. Mowę Śuchodową miał kupiec Józef Fuchs. Następnie odśpiewano hymn biskupi, skomponowany przez nauczyciela Ubeländer. Przed odśpiewaniem pieśni na cześć Ojca św. przemówił ks. Scharmer i wznosił zdrowie Papięcza, majster murarski Wendt zaś zdrowie Cesarza. W imieniu zebranych wysłano też telegram z powinszowaniem do Pelplina. Dnia poprzedniego wysłały telegramy takiej treści: Towarzystwo czeładzi katolickiej i Towarzystwo św. Wincentego à Paulo, którego protektorem jest Najdostojniejszy

Inhibat  
— Piszą do „Pielgrzyma“ pod dniem 30go Lipca co niżej:

„Nasz sędziwy Arcypastérz od pewnego czasu nieco na zdrowiu niedomaga. Do cierpień jego fizycznych przylączy się i zmartwienie, jakie mu własne owieczki zgotowały. W skutek apelacyi bowiem, którą trzech, przez konsystorz biskupi złożonych z urzędu prowizorów kościelnych w parafii Z. do król. trybunału dla spraw kościelnych w Berlinie założyło, grozi Najprzew. ks. Biskupowi starcie z tą, przez Kościół nieuznaną władzą państwową, który go na znacznie kary, a może i na więzienie narazi. Spodziewać się jednak należy, że owi prowizorowie, skoro się o doniosłości swego kroku a mianowicie o kościelnych jego następstwach dla nich samych (według art. 7 bulli papięzkiej Apostolicae sedis z r. 1869) dowiedzą, niezwłocznie apelacyą swą cofną i raczej do właściwych kościelnych instancyj z zażaleniem swém się udadzą, jeżeli sądzą, że krzywda im wyrządzoną została.“

— Z powodu mych sekundycy nadeszły mi ezule z różnych stron gratulacye. Tak wielka jest ich liczba, iż jest niepodobna, abym każdemu z osobna mógł podziękować. Różne bowiem do tego oszaku wchodzi stany i osoby. Droga więc niniejszą składam podziękę dostojnym Dygnitarzom przewielebnym Kapiuł, wszelkim duchownym i świeckim towarzystwom i bractwom, równie mym duchownym braciom i synom mój dycezyi, zaręczając, że z tém dziękczynnem oświadczeniem modlitę się na ich intencyą nie omieszkać.

Pelplin, dnia 12go Kwietnia 1880.

† Jan Nepomucen,  
Biskup Chełmnieński.

1140 89

1140 89

82

6320 178

3m  
**Z Pelplina.**

Bardzośmy tu zmartwieni z powodu że ksiądz prałat Radziwiłł nie został przyjęty na koadjutora dyecezyji chełmieńskiej, bo kiedyśmy go tu w przeszłym roku u księdza Biskupa widzieli, tośmy się na pewno spodziewali, że koadjutorem zostanie.

Nasz ksiądz Biskup już Mszy św. nie miéwa, dla tego że bardzo wiekiem osłabiony; ale co dzień Mszy św. słucha. Trzyma się zresztą jeszcze dobrze, i niech mu Pan Bóg da jeszcze jak najdłuższe lata, żeby się doczekał końca kulturkampfu. 17/1 824 14

— Najprzewielebniejszy ksiądz biskup chełmieński będzie miał niedługo 90 lat wieku. Ze złożonych mu przed 2ma laty fundusów założył on katedrę wsparcia dla wysłużonych a ubogich księży swojej dyecezyji. 17/1 824 15

42. 183  
Ks. Radziwiłł

+ 73 3 1/3 86 Kurkowe

**Jan Nepomucen Marwicz,**

Biskup chełmieński,

zgasł wczoraj o godzinie 3 z południa po dwudniowych ciężkich cierpieniach, opatrzony śwśw. Sakramentami.

Sędziwy Pasterz, ozdoba chełmieńskiej stolicy, Jan, w rządzie Biskupów chełmieńskich tego imienia XV, powołany został po 91 latach prawego żywota, w 56 roku kapłaństwa, w 29 roku Biskupstwa po zasłużony wieniec nagrody.

Następca Dantyszków, Hozyuszów, Tylickich, Gembickich, Lipskich, Działyńskich, Leszczyńskich, Małachowskich, Opalińskich, Szczuków, Czapskich, Załuskich — 59 z rządu Biskup chełmieński, miał trudne i przykre stanowisko w swój obszernej, przeszło 600,000 wiernych liczącej dyecezyji.

Objął ją po Biskupie Sedlaku, którego działanie w ostatnim czasie dostatecznie scharakteryzowane zostało, i przez lat 29 stał mężnie i wytrwale na straży powierzonej sobie owczarni. Od wierności dla przyjętych na siebie

84.  
obowiązków żadne trudności, żadne przeszkody, żadne cierpienia odwieść go nie zdołały.

Ukochał zacną duszą swoją te pół miliona wiernych narodowości polskiej, wśród których mu Pan Bóg urząd apostołski powierzył, i nie poszedł śladem tych, którzy Kościoła do germanizacji nadużywać chcieli.

Katolikom narodowości niemieckiej dawał wszystko, co im się słusznie należało, a nawet i więcej — obok tego atoli nie zapominał o pięć szóstych częściach swęj trzody i po ojcowsku troszczył się o ich potrzeby.

Mimo, że Ojciec św. Pius IX w uznaniu jego zasług udzielił mu szczytnego tytułu asystenta tronu apostołskiego, a król Wilhelm, pragnąc uczcić wierną pracę apostołską swego dawniejszego towarzysza broni, ozdobił pierś jego orderem orła czerwonego I klasy w r. 1864 — czcigodny Biskup w 10 lat później narażony został na największe przykrości — a jedynie wyższe względy przeszkodziły, że ks. Biskup Marwicz, mając lat przeszło 80, nie poszedł za kraty więzienne.

W lat 20 po udzieleniu tej wysokiej dekoracji minister wyznań po dwukroć zaczepiał w obec reprezentantów całego kraju rządu ks. Biskupa Marwicza, zarzucając mu polonizowanie Prus Zachodnich, chociaż sędziwy Pasterz pełnił jak najsumienniejszy swój urząd i przestrzegał tylko wymiaru należytej sprawiedliwości.

Zmarły wczoraj Pasterz dyecezyi chełuińskiej zostawił po sobie panięć zacną i żal głęboki w sercach wszystkich wiernych, którzy na jego pracę patrzeli.

Wieczny odpoczynek niechaj da Pan Jego szlachetnej duszy!



## Zyciorys ś. p. Biskupa Marwicza.

43/85

1896

1896  
\* Warszawa. Najnowszy *Nim*  
„Tygodnika Illustrowanego“ *zamieszka*  
tury portret ś. p. ks. Biskupa *Wojciecha*  
cena Marwicza i krótki zyciorys *z pobra*  
niego Brochwicza *(Dziennik i Księga)*

Ś. p. Jan Nepomucen Marwicz urodził się w Tuchlinie, w parafii sierakowickiej w powiecie kartuzkim, niedaleko od granicy prowincyi pomerańskiej, dnia 20 kwietnia 1795 roku. Ojciec jego Aleksander wcześniej go odumarał; matka Maryanna z domu Wysocka przepędziła ostatnie lata życia w duchownym domu tego najmilszego syna. Ś. p. Jan Nepomucen od 9 roku życia kształcił się w kolegium szotlandzkiem pod Gdańskiem. W skutek odezwy króla Fryderyka Wilhelma III, powołującęj też młodzież do broni, podążył jako ochotnik do wojska i walczył jako towarzysz broni teraźniejszego cesarza. Wróciwszy po wojnie do domu, był przez dłuższy czas chorowity. Odzyskawszy zdrowie, ukończył kurs gimnazyalny w Brunsberdze. Potem studyum teologicznym się oddawał w Wrocławiu i Rzymie. Przyjęty do seminarjum w Pelplinie, został wyświęcony na kapłana 10 kwietnia 1830 roku, mając wtenczas już lat 35.

Jako kapłan był najprzód dusz pastierzem u Panny Maryi w Toruniu, potem proboszczem w Tucholi, gdzie wnet posunięty został na dziekana i delegata biskupiego. W roku 1843 został mianowany kanonikiem w Pelplinie, radzcą duchownym, a w r. 1849 dziekanem-prałatem. Dnia 14 stycznia 1857 został Biskupem chełmińskim, a dn. 8 listopada tegoż roku konsekrowanym i intronizowanym.

Działanie nieboszczyka jako Biskupa jest w świeżej pamięci. Podnosimy w tém streszczeniu jego gorliwe starania około kształcenia duchowieństwa, około corocznego odbywania ćwiczeń duchownych i misyi ludowych, pielęgnowanie życia klasztornego, popieranie różnych stowarzyszeń religijnych, jak Stowarzyszenia świętego Bonifacego i Wojciecha, św. Józefata, rozszerzania wiary między murzynami, Bractwa Wstrzemięźliwości, Apostolstwa Modlitwy, Złotej Korony, Stowarzyszenia Matek Chrześcijańskich, Ochronek i Domów dla chorych. Zaprowadził w roku 1866 Nieustanną Adoracyą Najświętszego Sakramentu. Osobistemi ofiarami przykładał się do budowy

86.  
i przyozdabiania nowych kościołów tam, gdzie katolicy mieszkają w rozproszeniu między innowiercami. Piękne kościoły

w Gowidlinie i Dąbrownie stanęły prawie wyłącznie jego własnymi funduszami.

W roku 1880 obchodził 50-letni jubileusz kapłaństwa, a w r. 1882 25 rocznicę biskupstwa. Niczego goręcej nie pragnął, jak żeby pozostawić mógł uregulowane stósunki dyecezyi — powiedział to 10 kwietnia 1880 do ludu wiernego, zebranego około pałacu biskupiego z pochodniami — iżby ze starcem Symeonem umierając, mógł mówić: „Teraz Panie puszczasz sługę Twego w pokoju, bo oczy moje oglądały zbawienie.“

Mimo skończonych niemal 91 lat życia i doznawanych przykrości, Najdostojniejszy ks. Biskup chełmiński Jan Nepomucen cieszył się w ostatnim czasie dość dobrem zdrowiem. Dopiero w sobotę dnia 27 marca około 9 godziny przed południem uczuł jakąś słabość. Natychmiast wyraził życzenie, że się chce spowiadać i w niedzielę rano przyjąć Komunię św.

W sobotę o godzinie 1, jak zwykle, poszedł do stołu, ale żadnej potrawy nie spożył. O godzinie 2 spowiadał się. Przywołani lekarze: dr. Paczkowski i dr. Wysocki skonstatowali zapalenie płuc (prawej strony). Użyto tych samych środków, co przed trzema laty. Chory oświadczył lekarzom, że poddaje się z ochotą, woli Bożej. Noc miał stósunkowo dość spokojną. Rano dostojny pacjent przyjął Komunię św. W kościele katedralnym odbyły się publiczne modły za ciężko chorego Arcypasterza.

Krótko przed południem stan chorego znacznie się pogorszył. W południe namaszczono go Olejem św. Przytomność umysłu znikła. Zapalenie płuc szybko się rozszerzało. Puls bił coraz nieregularnie. Nad wieczorem pojawiła się czkawka, w takich okolicznościach zwykle zapowiedź blizkiego zgonu. Dziś w poniedziałek nie<sup>e</sup>zaszła też już żadna zmiana na lepsze. („Pielgrzym.“)

\* *Przesławna* Kapituła chełmińska ogłasza z powodu śmierci ś. p. Biskupa Marwicza następujące pismo:

Wedle niezbadanego wyroku Bożego zmarł dzisiaj po południu o 3 godzinie cicho i spokojnie

44/87

Najprzewielebniejszy Biskup Chełmiński

X. JAN NEPOMUCEN MARWICZ

wskutek mocnego zapalenia płuc po krótkiej chorobie w wieku niemal lat 91. Jego Biskupia Mość przyjął zaraz przy pierwszych objawach groźnej słabości w pełnej ufności w łaskę Zbawiciela i przy zupełnej przytomności umysłu Sakramenta święte wedle przepisów Kościoła Bożego.

Polecając pobożnym modłom duszę naszego drogiego Arcypasterza, którego pamięć u nas pozostanie w błogosławieństwie, dodajemy wiadomienie, że śmiertelne zwłoki zgasłego Dostojnika Kościoła w tutejszym kościele katedralnym w piątek dnia 2 przyszłego miesiąca w nadziei przyszłego zmartwychwstania na odpoczynek pochowane zostaną.

Pelplin, 29 marca 1886.

K a p i t u ł a   C h e ł m i ń s k a .

Z pisma rozesłanego przez prześwietną Kapitułę chełmińską do księży, dowiadujemy się, że eksportacya śmiertelnych zwłok Najdostojniejszego Arcypasterza odbędzie się w czwartek dnia 1 kwietnia o godzinie 4 po południu. Odśpiewanie Officium Defunctorum rozpocznie się w piątek dnia 2 kwietnia o godzinie 9 zrana w kościele katedralnym. poczem żałobna suma i złożenie ciała do grobowca katedralnego przy ołtarzu Najśw. Maryi Panny. 74 74

488 74 J. P. 74 74  
+  
S p.

## ks. Jan Nepomucen Marwicz.

Sp. Jan Nepomucen Marwicz urodził się 20 kwietnia 1795 roku w Tuchlinie, w parafii sierakowskiej, w powiecie kartuzkim na Kaszubach, z ojca Aleksandra, z matki Maryanny z Wysockich. W domu chował się po polsku, jak to w okolicy było zwyczajem po wszystkich dworach, a co w rodzinie słowiańskiej szlachty Marwiczów, rodziny pomorskiej, było zupełnie naturalnem.

Ze szkół gimnazjalnych w Szkotlandzie pod Gdańskiem, gdy właśnie 18 lat liczył, wyrwała go — jak pisze „Gazeta Toruńska“ — odezwa Fryderyka Wilhelma III, wzywająca pod broń na ratunek Prus z najokropniejszego upadku przez zwycięstwa francuzkie. Pospieszył, jako huzar bił się i odznaczył, zwłaszcza w bitwie pod Dennewitz.

Gdy wojna zagłuchła i do spokojnej pracy nastąpiła upragniona w całym świecie pora a młodzieniec doznał zawodów w różnych swoich zamiarach, obudziło się da-



88.  
wne pragnienie spokoju — poszedł więc do Brunsbergi, tam gimnazyum ukończył, na studia uniwersyteckie do Wrocławia i Rzymu podążył, wreszcie w seminaryum pelplińskim nauki dokończywszy, jako dojrzały mąż lat 35, wziął święcenia kapłańskie dnia 10 kwietnia 1830 roku.

Toruń był pierwszym polem jego pasterskiej pracy, a świeżo po zniesieniu kościoła św. Wawrzyńca utworzona parafia u Panny Maryi dla przedmieść i wiosek miała w nim pierwszego swego proboszcza.

Drugim jego probostwem była Tuchola, gdzie godności kościelnych się dosługiwał pracowicie i gorliwie a z wielkim dla dusz pożytkiem. Tam bowiem obrano go dziekanem, mianowano delegatem biskupim, w roku 1843 zaś powołano na kanonika do Pelplina, radcą duchownym następnie, a dalej dziekanem-prałatem katedralnym nominowano.

Po śmierci biskupa Sedlaka wybrała go kapituła 14 stycznia 1857 roku biskupem, papież prekonizował niezadługo, a 8 listopada tegoż roku konsekrowali w katedrze pelplińskiej biskupi sufragani ks. Stefanowicz z Poznania i ks. Goerke z Fromborka.

Dwadzieścia i dziewięć lat blisko rządził więc zmarły dyecezyą, późnego nad wszelkie, bo i jego własne, spodziewanie dożywszy wieku. Pamiętamy, że od przyjęcia urzędu wymawiał się podeszłym wiekiem i słabem zdrowiem; pamiętamy, jak to sam po wyświęceniu z ambony powiedział, na której z pastorałem w ręku, z infułą na głowie stanął, siwy jak gołąb starzec.

Objął on dyecezyą pod względem biurowej i biurokratycznej administracji niby to dobrze uporządkowaną przez swego poprzednika, ale w gruncie z biskupem i władzą dyecezalną zakwaszoną, właśnie dla tego biurokratyzmu i urzędniczych zapędów, w których poprzednik jego widział wiele za wiele.

Jemu przeto przypadło przywrócić biskupa z urzędnika do prawdziwego pasterza i to mu się też przy jego przymiotach jednających serca nie zadługo powiodło.

Świeżo zarzucano zmarłemu polskie aspiracje i nawet mowę polską w życiu codziennem, w domu własnym.

Aspiracyi polskich, w rozumieniu tych zarzutów, nie miał on nigdy, mowę polską przecież jako mowę swoją ojczyzną, mowę pacierza po matce, kochał i doskonale nią władał. Kochał ją przecież więcej jeszcze jako mowę swoich dyecezyan w przeważająco większej części, jako ten klucz i te wrota do dusz i sumień, które jego oddane były pieczy pasterskiej, a bez której to mowy nigdy do dusz tych nie byłby trafił i pasterzem po prawdzie być im nie mógł.

Na tém stał on przekonaniu i z tego przekonania też płynęły wszystkie jego starania, które w obronie mowy, a właściwie zbawienia, swych owieczek podejmował wysoko, gdy nastąpiła pora rozporządzeń szkolnych o nauce polskiego języka.

Ile podjął pracy przy urządzaniu stosunków parafialnych, zakładaniu nowych zwłaszcza w zluutrałych

(45) 89

Mazurach, ile na to sam łożył, ile o zakłady szkolne w Pelplinie się starał, ile dla chwały Bożej poczynił instytucji, aby krzewić życie pobożne a tém zbliżać swoich dyecezyan do nieba, ile sam siebie w obronie owieczek nastawiał i razów za to odbierał — na teraz wyliczyć nam nie podobna: szeregi tego długie i bardzo długie.

Walka kulturalna uderzyła w niego z całą gwałtownością. Pozbawiono jego i całą stolicę biskupią dóbrców zupełnie, zamknięto seminaryum, sądzono, skazywano, fantowano i wyprzedawano, tak że wśród pożyczanych mebli żył książe kościoła. Jedna miłość i ofiarność dyecezyan była mu pomocą i pociechą.

Jakie zarzuty spotykały go na kilka dni przed śmiercią w sejmach z ust ministra — rzecz pamiętna, bo smutna i bolesna a niepojęta prawie.

Wziął go Bóg do siebie na odpocznienie. Jemu Królestwo niebieskie!...

Ale nam?

Co będzie z dyecezyą?

Bogu wiadomo, ale téż w jego opiece ona nie zginie. Wytrwa, bo cierpieć umie, a więc téż zwycięży.

Z ostatnich chwil życia śp. biskupa ks. Jana Nepomucena Marwicza podaje „Pielgrzym“, że zmarły cieszył się aż do ostatnich dni dobrem stosunkowo zdrowiem. Dopiero zeszłej soboty, dnia 27 bm., około godziny 9 rano uczuł się nieco słabym i zażądał zaraz spowiednika. Przy stole o 1 nic już nie jadł. Wyspowiadał się o 2. Lekarze (dr. Paczkowski i dr. Wysocki) znaleźli zapalenie płuc po stronie prawej. To już dawniej się pokazało, a środki lekarskie skutkowały. Użyto ich i teraz. Noc była dość spokojna. W niedzielę rano przyjęł chory komunię św. Stan szybko się pogorszał. W południe już włożono nań Oleje św. Zapalenie szybko się powiększało; puls stawał się nieregularny. Wieczorem w niedzielę napadła chorego czkawka i ta też dotrwała do zgonu, który nastąpił w poniedziałek o trzy kwadransie na 3 z południa.

O wyprowadzeniu zwłok i pogrzebie nic dotąd nie mogliśmy się dowiedzieć. Urzędowego ogłoszenia śmierci dotąd nie ma.

Wczoraj jeszcze rozesłano z Pelplina urzędowe zawiadomienie o śmierci wraz z postanowieniem dzwonięcia i żałobnego nabożeństwa po kościołach dyecezyi, jak o tem w ostatniej chwili się dowiadujemy.

**Eksporta i pogrzeb**

**ś. p. ks. Biskupa Jana Nepomucena**

*dnia 1 i 2 kwietnia 1886 r.*

„To oni mnie jednak bardzo kochają.“ Tak powiedział ś. p. Arcypasterz do bliższego otoczenia, kiedy przed trzema laty nadspodziewanie rychło z podobnej wstał choroby, jak ta, której przed kilku dniami przemódz nie zdołał. Proste i szczere te słowa wyrażały serdeczną radość starca z

wspaniałej zaiste procesyi całego duchowieństwa pelplińskiego, towarzyszącego z gorejącym światłem o lodowym zmroku Najświętszemu Sakramentowi, żeby gotowemu na śmierć Biskupowi zanieść Chleb żywota. Wszystkich ich tedy miał koło siebie, skupionych w gorącej modlitwie! „To oni mnie jednak bardzo Kochają!“

Od czegoż dziś stósowniej zacząć opis wzruszającego obrzędu pogrzebowego, kiedy się było świadkiem, jak świeccy i duchowni, ludzie poważni wiekiem i stanowiskiem, dążyli do pałacu i skromnie w saloniku, dawniej na udzielanie posłuchania przeznaczonym, po lewej stronie od wejścia, przyklekiwali, jakby na ostatnie posłuchanie, na odebranie ostatniego błogosławieństwa. Śród ścian kirem obitych, lasem kwiatów otoczone, spoczywały zwłoki ś. p. Biskupa. W biskupie szaty fioletowego koloru przybrane zwłoki, z białą mitrą na tej głowie tak pięknie prawdziwie biskupiej, tchnęły niewysłowionym spokojem. Nie było na twarzy widać tych ciężkich zapasów, które niespożyta, jeszcze jędrna siła przeszło dziewięćdziesięcioletniego starca kilka dni przed tem z śmiercią stoczyła, za nim się jej o władnąć dała. A nad niemi, na ścianie, błyszczał w blasku światła krzyż otoczony wieńcami srebrnych bluszczów.

Wybiła godzina czwarta. Z podwojów wspaniałej katedry poczęła się długa procesya snuć: dzieci szkolne z Pelplina, Bractwo Aniołów Stróżów, uczniowie Collegium Marianum, za nim dwa długie rzędy księży; było ich przeszło 90 z kapitułą w komplecie. Szosą, koło domu św. Józefa, szedł pochód do pałacu biskupiego po swego Areypasterza. Niestety, nie po to, żeby po skończonych może doświadczeniach na tronie go osadzić, by „Te Deum“ zaintonował, ale żeby go wśród największej niepewności o jutro złożyć w grobowcu u stóp ołtarza Matki Boskiej, gdzie spocząć sobie zyczył.

Skończyło się „De profundis“, znowu rozwinął się pochód. Siedemdziesięciu kilku księży rozstawiło się przed pałacem, za nimi JW. Imci książdz Biskup Namszanowski w mitrze, jako prowadzący kondukt. I on — jak po inne razy, chętnie z przysługą starszemu bratu się pokwapił. Za nim szesnastu księży wyniosło drogie zwłoki, żeby go na karawanie ustawić.

Chwilowo rozległa się zupełna cisza w powietrzu. Zdawało się, że przyroda zdumiona, załem zdjeta. Tedy zaszumiały świerki tuż przy pałacu, kłaniając się wierz-



chołkami panu swemu. „Bywaj, bywaj“ — slyszało serce w tym cichym szczycie drzew. Z poza pałacu wtórowały stuletnie lipy. — I znowu jakby się slyszało: „długoż, długoż tu będziem osamotnione?“ — A po niebie chmurka się przesnęła, roniąc kilka łez. — Za trumną rodzina ciężkim żalem zdjeta, otoczona gronem znakomitszych gości. Widzieliśmy hr. Sierakowskiego, pana Gajewskiego z Piątkowa i Emila Czarlińskiego, a pan Edward Donimirski, syn najmilszego pewnie przyjaciela niebożczyka ś. p. Teodora, stanął w zastępstwie rodziny. Wśród pochodu przyłączył się jeszcze Kanonik honorowy ks. Bartoszkiewicz i sędziwy p. Slaski, ledwie co z Izby panów powróciwszy. — Za rodziną deputacye Sióstr Miłosierdzia z różnych zakładów, rzesza ludzi niemal nieprzejrzana, z Kociewia, od Tezewa, Starogardu i Czerwińska, co się od domu oderwać mogło. Reprezentantem władzy świeckiej był już w tym dniu p. landrat Döhn z Starogardu.

Znowu na barkach księży, których po większej części kiedyś sam święcił, póki jeszcze zdrowie starczyło, wniesiony został do katedry. Oba wielkie zyrandole płonęły światłem, jakby we wielkie święto — bo „redditus est pastor ecclesiae suae“ (wrócon jest pasterz Kościołowi swemu), — ale już żeby go nie opuścić, aż na sądny dzień.

Podczas niesporów znowu słońce wielkim oknem zazierało do katedry i całe snopy światła rzucając wprost na wspaniały stary wielki ołtarz, smugami wracało ku trumnie na wysokim katafalku, mitrą i krzyżem, stulą i mszałem ozdobioną. Rada gminna Pelplina złożyła wieniec wawrzynowy. Było pół do 6, gdy się obchód skończył.

W płatek rano liczne msze św. w pelplińskich kościołach. O 9 godzinie rozpoczęło się śpiewanie żałobnej jutrzni. Po Laudesach przemówił ks. kan. Trepnau na tekst słów mędrca Pańskiego, powiedzianych o Mojżeszcu (Syr. 45, 1) „Miły Bogu i ludziom, którego pamiątka jest w błogosławieństwie.“ Mówca oświadczył, że właściwie przeciw woli nieboszczyka, wyrażonej ustnie kilkakroć i też w testamentacie, tu się odzywa, ale że przecież i dycepczya ma swoje prawo względem swego Arcypasterza. Nie chce tedy wygłosić obszerniej mowy, lecz tylko uzbierać kilka kwiatków z żywota nieboszczyka i z nich uwić wieniec na trumnę zmarłego.

Mówca wielkie wywołał wrażenie, gdy wspominał, iż niebożczyk w dniu intronizacji,

46 91.

L. Trepnau

92.  
w mitrze biskupiej, wstąpił na tę kazalnice — na której mówca, teraz stoi — i powitał owieczki swoje po raz pierwszy jako Arcypasterz, dał im uroczyste przyrzeczenie, że wedle sił swoich pracować będzie nad ich dobrem, co też aż do ostatniego tchu święcie dotrzymał.

Potem Najprzew. ks. Biskup Namszano-

*Eksportacja i pogrzeb śp. ks. biskupa Marwicza.* Dnia 1 kwietnia r. b. o godzinie 4 po południu z podwojów wspaniałej katedry wysunęła się długa procesya, a w niej dzieci szkolne z Pelplina, Bractwo Aniołów Stróżów, uczniowie Collegium Marianum, przeszło 90 księży z kapitułą w komplecie i mnóstwo ludu. Wszystko to dażyło do pałacu arcybiskupiego, aby przenieść i złożyć swego zmarłego Pastora w grobowcu u stóp ołtarza Matki Boskiej, gdzie spocząć sobie życzył. Pochód eksportacyjny prowadził ksiądz biskup Namszanowski.

Za trumną postępowała rodzina, za rodziną deputacye Sióstr Miłosierdzia z różnych zakładów i tłumy ludności nieprzejrzane. Od Kościejewa, Tozewa, Starogardu i Czerwińska przybyli wierni, chcąc towarzyszyć zwłokom ukochanego Biskupa. Na barkach swych księża ponieśli ciało od karawanu do katafalku mitrą i krzyżem, stulą i mszałem ozdobionego. Rada gminna Pelplina złożyła wieniec wawrzynowy.

Na drugi dzień odbyły się rano liczne msze św. żałobne po kościołach pelplińskich. O godzinie 9 rozpoczęło się śpiewanie żałobnej jutrzni, poczem przemówił ks. kanonik Trepnau, potem ks. biskup Namszanowski celebrował żałobną sumę. Ogromny tłum szczerze był zapełniony wiernymi. Większa połowa kapłanów z całej diecezji stawiła się na pogrzeb, a jest ich w ogóle 373. Po mszy św. wstąpił na ambonę ksiądz kanonik dr. Redner i przedstawił obraz życia i działania nieboszczyka. Podniósł szczególnie jego wierność dla kościoła. Nastąpiło potem tak zwane „Castrum doioris“ czyli czworaki kondukt, jaki odprawili 4 najstarsi godnością kanonicy: prepozyt Wanjura, prałat Prądzynski, protonotaryusz apostolski Klingenberg i kanonik dr. Redner.

Żałobne „Salve Regina“ zakończyło żałobny obchód o 1 godzinie z południa.

\* *Chelmińska diecezja.* Dowiadujemy się pisze „Pielgrzym“, że ś. p. ks. Biskup Jan Nepomucen, prócz innych mniejszych pozycji (n. p. na ubogich miejscowych 300 m., tyle też na ubogich nowodworskich, 100 m., na ubogich zamiejscowych w dniu pogrzebu 100 marek), resztę majątku swego (około 20,000 marek) zapisał na założenie probostwa w Swornygaciach pod Chojnicami. Na tém miejscu była niedługo po zaprowadzeniu chrześcijaństwa w naszych stronach przez krótki czas osada Ojców Augustynianów, którzy później się przenieśli do Chojnic i zamieszkałi tam gdzie teraz jest konwikt. Obecnie znajduje się w Swornygaciach filialny kościół, nie mający prawie żadnego uposażenia a należący do Konarzyn. Lud tamtejszy jest przeważnie kaszubski. Dla uzupełnienia życiorysu ś. p. ks. Biskupa Jana Nepomucena dodajemy jeszcze, że prócz innych bardzo licznych pobożnych fundacyi, znacznym datkiem przyczynił się do

1  
budowy nowego kościoła w Osieku i założenia tam probostwa. 1743

4793  
\* **Chełmińska diecezja.** W testamentie ś. p. ks. Biskupa Jana Nepomucena, główny ustęp tak brzmi: „Rozporządzam, że mój uniwersalny spadkobierca, Chełmińska Stolica Biskupia, moją jej przypadającą pozostałość na ustanowienie i uposażenie duchownego przy katolickim kościele filialnym w Swornogaciach i na budowę kościoła katolickiego w Biskupcu (Bischofswerder) obrócić ma“. Przez to uzupełnia się nasza poprzednia o tym zapisie wiadomość. („Pielgrzym“).

160 18/484  
\* **W sprawie diecezji chełmińskiej** wyraziła „Germania“ obawę, że w obecnym stanie prawodawstwa nie można będzie wybrać wikaryusza kapitulnego, gdyż tenże musiałby złożyć przysięgę na bezwarunkowe posłuszeństwo, czego uczynić nie może. „Nordd. Allg. Ztg.“ z wielką indygnacją odpowiada na te uwagi, zarzuca „Germanii“, że chce wywołać nowy zatarg kościelno-polityczny i twierdzi, że w Osnabruku i Paderbornie istniał przed obsadzeniem tych stolic biskupich taki sam stan rzeczy, a jednak obyło się bez zatargu, bez którego obędzie się i teraz w Pelplinie. — Daj to Panie Boże.

2486  
\* **W Pelplinie** w czwartek 29 z. m. jak donosi „Pielgrzym“ zaraz po sumie odbyło się w kapitulnie posiedzenie kapituły, na którym obradowano nad ułożeniem listy kandydatów na biskupstwo chełmińskie. Sprawa ta traktuje się z należytą dyskrecją, która zachowaną będzie aż do chwili, w której Elekt (wybrany) z kazalnicy tumskiej ogłoszonym zostanie. Dla choroby dwaj kanonicy honorowi: Diebitsch i Steinigke na wspomniane posiedzenie się nie stawili; brali jednak udział w głosowaniu przez pośrednictwo dwóch innych kanoników, upoważnionych do oddania głosu w ich imieniu.

80  
41586  
101  
— \* **Przyszłym biskupem chełmińskim** wedle „Thorner Ztg.“ ma być dotychczasowy proboszcz przy kościele św. Jadwigi w Berlinie Assmann. W bieżącym tygodniu odbyć się ma podobno wybór biskupa w Pelplinie.

131486 84  
— **Pelplin.** W Poniedziałek po sumie odbyła się w tutejszym kościele katedralnym instalacja nowych kanoników, ks. dr. Rednera z Gdańska jako rezydującego, a ks. dziekana Steinigkiego z Jeżewa jako honorowego kanonika. Obydwaj przez rząd prezentowani wzbraniają się przyjąć dochodu z rządowej kasy, aż chyba w całej diecezji ustawa zawierająca dostawy rządowe dla biskupstw i duchownych zostanie zniesioną. — Wc

9w  
11/8 82  
182  
— **W Pelplinie** brak aż 6ciu kanoników (tj. połowy). Ksiądz Redner ma zostać dyrektorem seminaryjum duchownego.  
26 81 9w  
194



## „Pan Gossler i biskupstwa katolickie.“

Pod powyższym tytułem czytamy w „Deutsche Reichztg.“, co następuje:

„Z wyjątkiem jednego jedyne biskupstwa Hildesheimu — wszystkie biskupstwa katolickie w Prusach zostały w części nawet dwa razy na nowo obsadzone od czasu, kiedy p. Gossler sprawuje urząd pruskiego ministra oświecenia. Wykazanie, w jaki sposób on przysługujące rządowi prawo współdziałania przy obsadzaniu stolic biskupich wykonywał, lub usiłował wykonać, byłoby zadaniem nader wdzięcznym. Komu to jednak (przynajmniej wyczerpująco) jest możliwym z wyjątkiem samego p. Gosslera i tych, przed którymi się zwierzył z swemi zamiarami?

„W drodze zwyczajnej na podstawie prawa wyboru kapituł na czternaście biskupstw obsadzone zostały tylko cztery, a mianowicie biskupstwo chełmińskie, monasterskie (po nader wielkich trudnościach), stolica biskupia w Fuldzie i w Limburgu; w wszystkich innych przypadkach obsadzenie stolic biskupich dokonaniem zostało w ten sposób, że pomijając prawo wyborcze kapituł p. Gossler za pośrednictwem p. Schleezera kazał stolicy apostolskiej takich zamianować biskupów, jakich sobie życzył.

„Ze mu się to w dziesięciu przypadkach udało — w owych czterech przypadkach prawdopodobnie się o to nie starał — dowodzi, w jaki sposób w Rzymie się starają rządowi pruskiemu czynić ustępstwa. Gdyby teraz w jedenastym przypadku, dotyczącym obsadzenia stolicy arcybiskupiej w Poznaniu, minister tę samą chciał obrać drogę, na co się prawie zanosi, to sądzę i spodziewam się, iż Rzym mu oświadczy, że wreszcie porządek dojsć powinien do swego prawa. — Na coby zresztą miało istnieć prawo? — nie przecież na to, żeby ciągle było omijanem, skoro się to podoba rządowi pruskiemu?

„Jako zewnętrzny powód niedopuszczania kapituł tuskich do wykonania przysługującego im prawa wyborczego mógł p. Gossler w pierwszych latach swych rządów podawać mniej lub więcej niedostatecznością liczbę członków kapituł tuskich. Obecnie w ogólności o tem mowy być nie może, jak nie mogło być o tem mowy przed walką kulturalną. Gdyby więc teraz znowu p. minister wystąpił z życzeniem, żeby upatrzona przez niego osoba zamianowana została biskupem, to nie będzie ulegało wątpliwości, że zamiary jego z stanowiska katolickiego są niebezpiecznymi. Pan Gossler jako protestant reprezentuje bowiem interesa z gruntu przeciwne interesom katolickim. — Mające być obecnie dokonaniem obsadzenie stolicy arcybiskupiej w Poznaniu nastrocza mu sposobność osłabienia nieufności, jaką się cieszy w tak obfitej mierze, lub powiększenia jeszcze tej nieufności — i to nie tylko u Polaków.“

\* *Rząd pruski* odrzucił pięciu kandydatów, przedstawionych na biskupstwo chełmińskie przez kapitułę pelpliń-

112  
16  
9 20

ską. Biskupem prawdopodobnie zostanie ks. administrator Redner, dawniejszy proboszcz gdański, mówiący bardzo słabo po polsku.

(48) 95

\* **Chełmińska dyecezya.** Pelplin. Pod dniem 6 sierpnia r. b. rozesłała tutejsza kapituła do duchowieństwa okólnik, w którym donosi, że wedle pisma Jego Eminencji Kardynała sekretarza stanu Ludwika Jakobiniego z dnia 2 b. m., Jego Świątobliwość Papież Leon XIII księdza kanonika dr. Leona Rednera desygnował Biskupem chełmińskim. Przeto rozporządzone okólnikiem z dnia 9 kwietnia r. b. o pomyślny wypadek obsadzenia opróżnionej stolicy biskupiej modlitwy mają odtąd ustać; natomiast ma duchowieństwo za pomyślny wypadek wyboru Biskupa chełmińskiego w niedzielę po odebraniu tego okólnika po sumie uroczyste dziękczynne „Te Deum“ przy dzwonieniu we wszystkie dzwony odpiewać, zwróciwszy poprzednio w kazaniu uwagi wiernych na znaczenie dokonanego aktu.

\* **Pelplin.** Czytamy w „Pielgrzymie“. Nasz Pelplin dostąpił niezasłużonego zaszczytu; gazety niemieckie, przemawiając za przeniesieniem rezydencji biskupiej do Gdańska, przeważały Pelplin „polskim Rzymem“. Dotąd szczyił się tą nazwą Kraków, i to słusznie. Czémby skromny Pelplin na to miano zasłużył, niepodobna dorozumieć się.

\* **Chełmińska dyecezya.** Uznanie królewskie nowego Biskupa chełmińskiego może jeszcze w tym tygodniu nastąpi. Albowiem w poniedziałek dnia 29 listopada odbyło się w Berlinie posiedzenie ministeryalne, na którym zapewne co do tego uznania uchwałę powzięto. — We wtorek 30 listopada była w Pelplinie deputacya katolików gdańskich i wręczyła księdzu Biskupowi, swojemu dawniejszemu proboszczowi złoty biskupi krzyż pectoralny (do noszenia na piersiach), wyrobiony bardzo gustownie u Danziguera (J. Richter) w Gdańsku.

\* **Pelplin.** W końcu zeszłego tygodnia złożyła deputacya tutejszej reprezentacyi gminnej nowo mianowanemu Biskupowi powinszowanie w imieniu gminy, do czego ta deputacya poprzednio na posiedzeniu urzędowym była upoważniona. Także państwowi urzędnicy tutejsi, nie wyłączając innowierców, pospieszyli — Powtarzamy za innymi pogłoskę, że kanonik pelpliński, ks. dr. Redner, dawniejszy proboszcz kaplicy królewskiej w Gdańsku, miał być przez rząd pruski wybrany na koadjutora arcybiskupstwa kołońskiego. Publiczność niech się bawi, ta która podobne pogłoski lubi

Fori uranov

mianowany przez Stolicę apostolską Biskupem chełmińskim na opróżnioną przez śmi-rcé ś. p. ks. Jana Marwicza stolicę pelplińską, otrzymał pod dniem 29 listopada sankcyą królewską.

Dowiadujemy się o tém z następującego dokumentu:

#### OGŁOSZENIE.

Gdy Najjaśniejszy Pan, Cesarz i Król raczył miłościwie po porozumieniu się z królewskim pruskim rządem, w dokumencie z dnia 29 z. m. udzielić ks. dr. Leonowi Rednerowi, kanonikowi z Pelplina, najwyższego zatwierdzenia na godność Biskupa Chełmińskiego, na którą tenże kapłan na mocy Brewe Papieskiego mianowany został — podaję niniejszém do wiadomości, odwołując się na ogłoszenie moje z dnia 21 czerwca 1886, że dotychczasowa czynność ks. Biskupa dr. Leona Rednera jako wikaryusza kapitulnego i administratora dyecezyi — się skończyła

Gdańsk 10 grudnia 1886.

Naczelny prezes Prus Zachodnich  
Ernsthausen.

Wyrażenie „Kapitular-Vicar“ zamiast „Kapitels-Vicar“ i połączenie wikaryusza kapitulnego z administratorem dyecezyi nie jest poprawne.

Ks. dr. Lüdtke został jako wikaryusz generalny i Oficyał ks. Biskupa dr. Rednera, w urząd wprowadzony.

Ks. Biskup Redner wyjechał wczoraj z Pelplina, aby odwiedzić Najprzewielebniejszego Arcypasterza naszego, ks. dr. Juliusza Dindera.

Stolica chełmińska należała dawniej do juryzdykeyi Arcybiskupów gnieźnieńskich.

**Z dyecezyi chełmińskiej.** 12 sierpnia.  
(Nowy Biskup chełmiński.)

Na całej linii nam nieprzyjaznej — okrzyki tryumfu się odzywają z powodu nominacji nowego Biskupa. Mówią o jego niemiecko-patryotyczném usposobieniu i rzekomej autypaty do Polaków; wymieniają nawet miejsca i osoby, przeciw którym, ich zdaniem, wystąpić powinien, słowem przeznaczają mu prawie rolę, jaką swego czasu Żyliński w Wilnie odgrywał.

Zeby nadzieje naszych najserdeczniejszych spełnić się miały, nie potrzebujemy się obawiać. Smutno nam wprawdzie, że najprzewielebniejszy ksiądz Nominat pier-



(L3) 97

wszym będzie Biskupem chełmińskim, — który dostatecznie nie włada językiem ogromnej większości dyccezyjan swoich, ale dla tego nie upatrujemy w nim jeszcze wroga i gnębiiciela narodowości naszej. Wszakże przychodzi on z ramienia Ojca świętego, wchodzi więc bądź co bądź przez drzwi, a nie przez okno, a zatem też nie w zamiarze, aby rozpraszać owieczki swoje lub ranić, lecz aby je skupiać i rany ich goić. Jako uczony i znany z gorliwości swój kapłan wie on, że Chrystus Apostołów i ich następców posłał do wszystkich narodów, aby je nauczali i to w sposób, którym jedynie do umysłu i serca trafić można, t. j. w języku ojczystym, ku czemu szczególny dar Ducha św. odebrali, nie zaś, aby te lub owe polityczne nadzieje Piłatów lub Herodów ziszczali. Jesteśmy o tém do tego stopnia przekonani, że sądzimy, iż każdy prawdziwy kapłan, skoro wyniesiony zostanie do tak wysokiej godności w kościele, w danym razie nawet osobistym antypatyom milczenie nakazać potrafi. Jak s. p. ks. Biskup Marwicz, mimo że polski swój język ojczysty gorąco kochał i w stosunkach domowych i prywatnych nim wyłącznie się posługiwał, dla niemieckich dyccezyjan swoich zawsze był jak najżyczliwszy, czego niejednokrotnie dał dowody, tak wątpić się niegodzi, że i ks. Redner, mimo to, albo raczej właśnie dla tego, że ojczysty swój język niemiecki wysoko ceni, naszą do mowy ojców miłość i przywiązanie wyrozumie i uszanuje. Wiemy wprawdzie, jak trudnym w obecnych czasach jest u nas stanowisko Biskupa — sam ks. Nominat na pierwszą wieść o dezygnacyi swojej na stolicę chełmińską, wymówił te słowa: „Würde-Bürde“ — ale o ile go znamy, jest on mężem charakteru i nigdy nie ulegnie wpływom pozakościelnym na szkodę powierzonych sobie od Boga trzody. Wtedy też może on być pewnym naszej czci i powolności i gdyby mu się jeszcze udało do tego stopnia nabyć wiadomości języka polskiego, żeby do ludu polskiego po polsku przemawiał, może być nawet pewnym naszej miłości. „Benedictus, qui venit in nomine Domini!“

**Z dyccezyi Chełmińskiej, 20 sierpnia.**

(W sprawie nominacyi ks. Rednera.)

„Germania“ streszczając ostatnią korespondencją moje, sadyła, że ona była wy-

mierzoną przeciw agitacyom, albo przynajmniej niepokojeniu umysłów z pewnych kół polskich pochodzącym. W tém się myli. O ile wiem, straszenie nowym zwierchuikiem kościelnym i wystawianie go jako wroga wszystkiego, co polskie, jest wyłączną sprawą nieprzyjaznych nam pism niemieckich, a zwłaszcza prasy prowincjonalnej od konserwatywnych „Westpreussische Mittheilungen“ począwszy aż do ultra-liberalnego „Geselligera.“ Nie dziw, że wskutek tego u ludu naszego tu i owdzie przesadne obawy się pokazały.

Charakterystyczném jest, co chełmiński „Orędownik Powiatowy“ pisze:

„Mianowanie ks. kanonika dra Rednera Biskupem chełmińskim było dla Polaków ciosem zabójczym (ein vernichtender Schlag). Aż do ostatniego momentu mieli nadzieję, (?) że proboszcz katedralny, ks. dr. Wanjura, na stolicę biskupią wstąpi, który, jakkolwiek nie jest Polakiem, z polskich rodziców na Górnym Ślązku pochodzi. (O ile wiem, matka ks. Wanjury z synem swoim wyłącznie tylko po niemiecku mówi. — Przypisek korespondenta.) — Książd Redner, mianowicie u niższego duchowieństwa polskiego nie jest lubiony, ponieważ jako przewodniczący w komisji egzaminacyjnej nader był sprawiedliwym i dla tego niejednemu polskiemu kandydatowi na probostwo dał przepaść. (Może być, że są takie komisye, gdzie przy egzaminach względy narodowościowe decydują. Kościół nasz, Bogu dzięki, przynajmniej w tym punkcie, zupełną niezależność zachował — zresztą podziwiać należy logikę w tém rozumowaniu. Prz. kor.) W kołach polskich Prus Zach. rozpowszechniają (??) umyślnie mniemanie, że teraz katolicyzm jest zgubiony, ponieważ Niemiec, który prawie nigdy dobrym katolikiem być nie może, został Biskupem chełmińskim. Desygnowany Biskup trudne będzie miał stanowisko, gdyż będzie musiał walczyć przeciw wielu nadużyciom, które przez polonizm do Kościoła się wkradły.“ (Otóż mamy: polonizm w naszych stronach nieprzyjacielem jest Kościoła, a zatem prawdopodobnie germanizacya jedynym środkiem ratunku.)

Na końcu „Kulmerka“ dodaje:

„Interesującym jest ten fakt, że nowy

Biskup chelmiński z mieszanego małżeństwa pochodzi. Ojciec jego, nauczyciel Redner w Nowem nad Wisłą, ożeniony był z protestantką, która też od wiary swój nie odstąpiła.“ (Dla tego niech się panowie protestanci nie spodziewają, że mieszane małżeństwa pod nowym rządem doznają poparcia.)

Aby dać jeszcze bliżej poznać ducha tych nowych „przyjaciół“ naszego Kościoła, piorunujących przeciw nadużyciom, jakie rzekomo polonizm do niego wprowadził, niech mi będzie wolno przytoczyć, co w tym samym numerze (65) znajduję. Na roczném zgromadzeniu miejscowego stowarzyszenia Gustawa Adolfa 8 b. m. pastor Zimmermann między innymi pięknymi rzeczami i to powiedział: „Gdyby rzymscy cesarze ówczesnych chrześcian z taką srogością byli prześladowali (so gewüthet hätten), z jaką katolicyzm przez Jezuitów i inne zakony ewangelicki kościół naszych czasów prześladował i jeszcze prześladowuje, ledwo by Kościół krzyża istniał.“ (Biedny pastor! Na złodzieju, mówią, czapka gore, on jeszcze w większych jest opalach, bo nawet z miejsca wygnania swego niedobrzy Jezuici jego i wszystkich przyjaciół jego srożej od Neronów i Dyoklecyanów prześladowują.)

### Nowy Biskup chelmiński.

Stolica Dzierzgow, Goślickich, Łubieńskich, Okęckich, Szembeków i Wężyków, osierocona po śmierci ś. p. Jana N. Marwicza, otrzymała nowego Biskupa w osobie ks. dr. Leona Rednera, kanonika pelplińskiego i obecnego administratora dyecezyi.

Wczoraj, w dzień Przemienienia Pańskiego, nadeszła do Pelplina wiadomość, że Ojciec św. desygnował ks. Rednera na tę godność, którą to wiadomość — jak donosi „Pielgrzym“ — nominat przyjął z łzami w oczach.

Ks. Leon Redner urodził się w Nowem nad Wisłą, dnia 13 września 1828 roku. Wychowany starannie w domu rodzicielskim, pobierał pierwsze nauki od ojca, który go aż do kwarty gimnazjalnej przygotował. Potém kształcił się w gim-

22/5 86  
K O



100-  
19  
nazywam chełmińskim, gdzie w jesieni roku 1848 otrzymał świadectwo dojrzałości. Przyjęty tedy do seminarium duchownego w Pelplinie, po roku przez ś. p. Biskupa Sedlaka wysłany został do Wrocławia, aby tam studia teologiczne ukończył. Kolegą jego tamże był natenczas między innymi terazniejszy Biskup warmiński ks. dr. Andrzej Thiel. Dnia 1 października r. 1852 wstąpił powtórnie do seminarium duchownego w Pelplinie na kurs praktyczny i wyświęcony został na kapłana 17 września 1853 roku, uzyskawszy w Wrocławiu stopień licencyata świętej teologii po napisaniu rozprawy „O czyściu“ i złożeniu przepisane go egzaminu. Urzędował potem przez jeden rok jako wikaryusz przy kościele poddominikańskim św. Mikołaja w Gdańsku, następnie trzy lata jako profesor religii przy gimnazjum w Chojnicach. Przebywszy szczęśliwie dłuższą chorobę, został administratorem, a potem proboszczem przy królewskiej kaplicy w Gdańsku. Przez kilka lat był tam też nauczycielem religii dla katolickich uczniów wyższych szkół gdańskich i przez wiele lat przewodniczył różnym stowarzyszeniom kościelnym. Uniwersytet fryburski nadał mu stopień doktora świętej teologii. W dniu 7 sierpnia 1882 został instalowany jako kanonik katedry, zaraz potem mianowany radcą duchownym, a 4 czerwca b. r. obrany przez kapitułę wikaryuszem kapitularnym.

Ks. Leon Redner jest narodowości niemieckiej, po polsku mówi bardzo słabo, jak to sam niedawno przyznał, opowiadając na odpuście, że przez całe nabożeństwo zaledwie z jednym penitentem Polakiem uporać się zdołał, nie mogąc pokonać trudności językowych.

Na nowém stanowisku będzie nowy pasterz musiał walczyć z rozmaitemi trudnościami, wymagania i oczekiwania pewnych sfer będą wielkie, a miarę ich daje już jedna kwestya, rozbieżna obecnie w gazetach, kwestya przeniesienia stolicy biskupiej z Pelplina do Gdańska, poruszona w „Neue Westp. Mitthl.“ i innych gazetach.

Naraz znalazło się w tych pismach wiele powodów, dla których pobyt Biskupa we wsi Pelplinie stał się niemożliwym. „niezdrowość“ położenia, „nieodstateczne“ mieszkanie, odległość Pelplina

501101  
od większych miast, „wygnanie“ i „osamotnienie“ Biskupa itd. itd. — po za czém wszystkiém ukrywa się myśl wypowiedziana przez jedną z gazet, że trzeba Biskupa wyrwać z pod „wpływu polskiej propagandy.“

To wystarcza.

Miejmy nadzieję, że nowy pasterz, zamianowany przez Stolicę Apostolską, otoczywszy się kapłanami, mającymi mir w duchowieństwie i u wiernych, odpowie godnie temu wielkiemu i trudnemu zadaniu, jakie na niego włożono.

## *Konsekracja i intronizacja biskupa chełmińskiego*

**ks. dr. Leona Rednera**

*w kościele katedralnym w Pelplinie d. 9 bm.*

Konsekracja i intronizacja ks. dr. Leona Rednera odbyła się w Pelplinie dnia 9 b. m. wedle w takich razach zwykłych obrzędów. Konsekratorem był najdosłójniejszy arcybiskup nasz ks. Dinder. Na uroczystość tę przybyły niezliczone tłumy ludu a nadto dostojnicy rządowi jako to: Naczelný prezes rejencyi kwidzyńskiej oraz prezesi rejencyi gdańskiej i kwidzyńskiej. Duchowieństwo stawiło się również bardzo licznie. Przybył także biskup warmiński. Brewe papieskie odczytał kapelan naszego arcybiskupa ks. Mojzykiewicz. Po konsekracji ks. biskup wszedł na ambonę i przemawiał najprzód po polsku w słowach następujących:

Witam Was Najmilsi Dyecezyanie tem pozdrowieniem, jakim pozdrawiał pierwszych chrześcian Apostól św. Albowiem chwała Chrystusowa będzie głównym celem sprawowania mego urzędu apostolskiego.

Jestem wyświęcony na kapłana przed 33 laty i sprawowałem urząd kapłański w dyecezyi chełmińskiej, a dziś jestem wyświęcony na biskupa. Bóg jest świadkiem moim, że wcale się nie starałem o ten urząd i nie żądałem być biskupem. Kiedy odebrałem list od Ojca św., że miałem zostać biskupem chełmińskim, przeniknęła trwoga duszę moją, że taki ciężar na mnie spadł. Bo stanęła mi cała dyecezya przed oczami. Przewidziałem wszystko, co się w niej dzieje. Przewidziałem wszystko dobre i złe. Przewidziałem wszystkich kapłanów i wiernych całej dyecezyi. Przewidziałem nędzę i ubóstwo całej dyecezyi, skarżących się rodziców na dzieci o nieposłuszeństwo. Przewidziałem zazdrość i nieżyczliwość uboższych względem bogatszych; przewidziałem u bogatych pychę i brak miłości i życzliwości względem tych, co potrzebują. Przewidziałem przekleństwo spadające z nieba na rodzice i dzieci niedobre. Wszystko przewidziałem dobre i złe, i przeniknęła mnie trwoga. Bo każdy człowiek ma swój urząd, kapłani mają parafie i odpowiadają za dusze parafian, rodzice mają obowiązek względem dzieci, panowie mają obowiązek względem swych poddanych i przed Bogiem za nich będą odpowia-

dali, każdy ma swój urząd, nawet rzemieślnicy mają swoje obowiązki względem Boga i ludzi i będą rachunek z tego zdawali. A cóż dopiero powiedzieć o biskupie? Jak ciężki jest urząd biskupa, że za wszystkich kapłanów i to za każdego i za wszystkich wiernych swojej dyecezyi będzie musiał rachunek zdawać!

Widzę zaś nieudolność i słabość moją, że nie mógłbym ciężarowi temu podolać. Ale spodziewam się od moich dyecezyan, spodziewam się od kapłanów, że się za mną będą modlili, spodziewam się od każdego z was, że będzie za mną prosił Boga, aby mi dopomógł do wypełnienia ciężkich obowiązków. Tak, będę się starał wiernie je wykonywać, będę trzodę mojej dyecezyi zawsze miał na oku, żeby wszędzie, gdzie potrzeba, miała swych pasterzy, którzyby potrzebom parafii zaradzali, żeby wszędzie był porządek i chwała Boża, ażebym kiedyś na łożu śmiertelnem, kiedy mi powie Pan Bóg: Oddaj liczbę z włodarstwa twego, mógł powiedzieć: Staralem się, żeby zawsze był pochwalony Jezus Chrystus. Amen.

Poczem mówił po niemiecku. W niemieckim przemówieniu arcybiskup rozwodził się nad obowiązkami biskupa jako naczelnego w dyecezyi nauczyciela, kapłana i pasterza; w spełnianiu tych obowiązków, dla wielkiego obszaru dyecezyi, ma współpracowników i pomocników, ale jego zadaniem jest: **c z u w a ć**, żeby ten trojaki urząd wszędzie był należycie sprawowany. Widzi wielkie trudności, zwłaszcza ze względu na mieszaną pod narodowym względem ludność, ale pokłada nadzieję w Bogu, że go wspierać będzie w wykonywaniu jak najlepszych chęci jego. Prosi dyecezyan o miłość i modlitwę, jako i on miłuje trzodę swoją i za nią modlić się będzie. Miłość i modlitwa ma być ustawicznym łącznikiem między arcybiskupem i jego owieczkami. Zakończył przemówienie modlitwą.

Na tem się ukończyła konsekracja. — Arcybiskup i biskupi chełmiński oraz warmiński udali się do pałacu biskupiego, tam przybyła deputacja **p o l s k a**, składająca się z p. Emila Czarlińskiego z Brachnówka, posła do sejmu niemieckiego Michała Kalksteina z Klonówki, p. Kossowskiego z Gajewa i p. Mieczkowskiego z Ciborza. Pan Emil Czarliński tak przemówił po polsku do nowego biskupa:

„Najprzewielebniejszy księże Biskupie!

„Z wdzięcznością dla Boga i Ojca św. witamy najumienniej w Waszej biskupiej Mości naszego Arcybiskupa i ośmielamy się z powodu wyniesienia Jego na wysoką godność katolickiego Biskupa wynużyć nasze najszczerze życzenia.

„Oby się Bogu podobało najobficiej wesprzeć Waszą biskupią Mość Swą łaską, ażeby krzyż, jaki zwykle bywa udziałem następców świętych Apostołów, i który na swe barki wzięłeś z całym poddaniem się woli Bożej, nie za bardzo Ci zaciężył. Jako synowie narodu, słynnego z przywiązania do Kościoła świętego, zapewniamy Waszą biskupią Mość o naszej najgłębszej czci i posłuszeństwie.

„Jeżeli naród nasz umiał przez długie stulecia spełnić swe zadanie jako katolicki naród i położyć nie małe



zasługi koło utrzymania katolicyzmu i na tej tu ziemi, to z Bożą pomocą i nam dzisiaj udać się powinno, pod światłem kierownictwem Arcypasterza naszego zadosyć uczynić obowiązkom nam przypadającym. Pamiętni na naszą przeszłość, staniemy wiernie przy naszym Biskupie, ufni, że Jego ojcowska miłość każdej chwili nami się zaopiekuje i w obronie naszej stanie, ile razy wymagać tego będzie niebezpieczeństwo dla naszej wiary i naszych przed Bogiem i ludźmi uświęconych praw.

„Sumienie nasze mówi, że stajemy w służbie św. Kościoła, gdy bronimy najwyższych nam od Boga nadanych dóbr.

„Zawierzaj, najdostojniejszy Arcypasterzu, naszej wierności dla Kościoła św., w której wytrwamy z synowskim poddaniem się Waszej biskupiej Mości, i racz nam łaskawie udzielić swego arcypasterskiego błogosławieństwa.”

Biskup odpowiedział również po polsku a w przemówieniu swem zaręczył, że ile będzie mógł, starać się będzie wszechstronnie o duchowe dobro wszystkich owieczek. W końcu udzielił członkom deputacji uproszonego błogosławieństwa. Arcypasterz zaprosił też wymienionych reprezentantów obywatelstwa na wspólną ucztę.

Przy uczcie wznosił biskup chełmiński toast na cześć papieża i cesarza, poczem wznoszono inne toasty osób w uczcie udział biorących.

Wieczorem iluminowano cały Pelplin i uczczono biskupa korowodem z pochodniami. O tém pisze „Pielgrzym” jak następuje:

„Skoro zmierzch nastał, zaczęto po domach w całej wsi oświetlać okna. Nawet protestanci, jakich tu jest kilku zamieszkałych, okazali naszemu biskupowi znak uszanowania.

„Okolo 6 godziny członkowie Towarzystwa św. Cecylii, połączeni z członkami Kriegervereinu wyruszyli z pochodniami główną ulicą na okolo klasztoru św. Józefa ku pałacowi. Piękny to był widok patrzeć zdaleka na ten pochód wijący się jak ognista rzeka wśród domostw, w których oknach migotały jakby tysiące światełek. A nad wszystkim rozjaśnione oblicze księżyca, jakby wielka lampa elektryczna, zdało się przywtażać ogólnej radości. To też widziałem, jak dostojni goście w pałacu spieszyli do okien, skoro zdaleka pochód ujrzeili z muzyką na okolo dziedzińca defilujący. Wnet też nasz ks. biskup w towarzystwie arcybiskupa gnieźnieńskiego poznańskiego i innych gości ukazał się na balkonie pałacowym, a wtedy wystąpił p. dr. Paczkowski, donośnym głosem wyrażając uczucia szacunku, wierności i poddaństwa dla naszego księdza biskupa, kładąc szczególnie przycisk na wiarę, jaka nas tu sprowadziła, na wiarę, dla której hołd ten z całego serca u stóp Jego Biskupiej Mości składamy.

„Ponieważ potem zagrzmiały zaraz trzykrotne wiwaty na cześć ks. biskupa, a wtedy zaraz przełożony pelpliński gminy politycznej p. Lifka wystąpił z mową niemiecką, przeto nie mógł ks. biskup zaraz odpowiedzieć na polską mowę.

„Ale po odpowiedzi na mowę niemiecką, w której

104.  
rozdzielił gminę kościelną od gminy politycznej, jedną się nazywając pesterzem, drugą członkiem, odpowiedział w polskim języku na mowę p. dr. Paczkowskiego, odzywając się mniej więcej w te słowa :

„Dziękuję Wam moi kochańcy diecezycanie za hołd, jakiście mi co dopiero oddali. Uważam hołd ten nie oddany méj osobie, lecz méj biskupiéj godności. Wyście częścią trzody, diecezyci całéj, méj pasterskiéj pieczy powierzonéj. Jak więc o całą trzodę, tak szczególniéj o was, o gminę pelplińską będę miał staranie, to jest o wszystko, co do duchownego jéj dobra należy. A teraz dzielam Wam mego arcybiskupskiego błogosławieństwa.“

Po błogosławieństwie zagrała muzyka pieśń „O Sanctissima“. Potem jeszcze trzykrotnie „niech żyje“ zawołano na cześć arcybiskupa, który także kilku słowy podziękował. Nareszcie z tysiąca piersi przy odgłosie trąb zabrzmiała pieśń : „Kto się w opiekę“ i pochód udał się napowrót do wsi.

„Zresztą wszystko odbyło się wieczorem jak i dnia tego w porządku, bez zgiełku wszelkiego, choć ludu ze wszech stron były tysiące na miejscu.“

### *Z diecezyci chełmińskiej.*

282  
Z powodu zamianowania Imci księdza dr. Lüdtkego, dotychczasowego nauczyciela religii św. w gimnazyum chojnickim, Oficyałem Najprzew. ks. Biskupa chełmińskiego, dr. Reduera, czytamy w „Gaz. Toruńskiej“:

„Ks. dr. Klemens Lüdtke, tak samo jak ks. Biskup, syn nauczyciela wiejskiego, urodzony r. 1841, przez lat 19 spełna zajmował stanowisko nauczyciela religii przy gimnazyum chojnickim. Wiernym był nauczycielem, niejako opiekunem i ojcem uczniów, wzorowym téż jest i światłym kapłanem. Szczerdra jego ręka zawsze była otwartą dla biednych, radą swą służył każdemu i wszędzie; jego téż niezmierną starannością zrestaurowano się niejeden kościółek, a w czasie ostatnim powstał z jego inicjatywy jako zupełnie nowa kreacja szpital pod zarządem Sióstr Franciszkanek w Chojnicach. Wiemy téż z pewnego źródła, że o zaszczytny urząd Oficyała wcale się nie ubiegał, lecz przeciwnie kilkakrotnie nawet się wymawiał, i że tylko ulegając silnemu naciskowi, na nowe swe stanowisko się przenosi. Czy wybór jego mimo tych zalet, względnie do stosunków naszéj diecezyci, był ze wszech miar odpowiedni, niechaj każdy bezstronny osądzić zechce. Czuł i czuje on to sam bezwątpienia najlepiej. Ks. Lüdtke jest z urodzenia Niemcem, i jeżeli się narodowości swéj nigdy nie wypierał, i jako mąż wykształcony ostateczne z pewnych zasad wyprowadzać musiał konsekwen-

eye i ruchliwym, może najruchliwszym był dotąd członkiem partji niemiecko-katolickiej w Prusach Zachodnich: to żaden człowiek zdrowymi zmysłami obdarzony, nie będzie mu śmiało ztąd robić zarzutu. Ale z drugiej strony nikt prawdziwości zapatrywania zaprzeczyć nie zdoła, że ks. dr. Lüdtkę zdatny jest na Oficyał w każdej innej dyecezyi, byle nie w polskiej, a nasza dyecezya jest polską i przy pomocy Bożej taką pozostanie, — chociaż nawet obecny nasz Arcypasterz słabo, a ks. Oficyał nie bardzo poprawnie włada językiem polskim.

Smutne mimowoli nasuwają się nam myśli. Ale „niech się dzieje wola Nieba,“ a my „róbmy swoje.“ Innemi słowy: znosić będziemy wszystko z cierpliwością i przynależną uległością, lecz będziemy umieli i śledzić wszelkie kroki i tam podnosić żale, gdzie okoliczności tego wymagać będą. — My Polacy mamy także prawo do naszego Pasterza, prawo do jego miłości, prawo do jego opieki, szczególnie w czasie obecnym, w obec przykrego naszego położenia. Znać my go chcemy, a więc i on nas znać powinien. My tu jeszcze Bogu dzięki ufamy, że ta walka, którą przeciw nam na wszelkich posterunkach rozpoczęto, nie przeniesie się do świętych Kościoła przybytków i mamy tę nieklamana ufność, że Kościół macochą dla nas nigdy nie będzie.“

### Z Prus Zachodnich.

Z powodu artykułu „Gaz. Tor.“ powtórzonego w piśmie naszym zeszłego czwartku, zamieszcza „Germania“ niektóre uwagi pochwycone natychmiast przez pisma liberalno-postępowe, jako skwitowanie Polaków z przyjaźni centrum i rozbiecie się sojuszu „klerykalno - polskiego,“ jak mówi „Berl. Tageblatt.“

Wiadomo, że „Gazeta Tor.“ dla tego wypowiedziała żal swój z powodu nominacji ks. dr. Lüdtkiego, ponieważ kapłan ten, któremu zresztą wysokich cnót nie odmawia, zna tylko bardzo słabo język polski i z trudnością tylko będzie mógł podobać obowiązkom zastępcy swego Biskupa w dyecezyi, która w 5/6 częściach jest czysto polską.

Owoż „Germania“ stanowczo temu zaprzecza i twierdzi, że tak Najprzew. ks. Biskup dr. Redner, jako też i jego Oficyał dobrze władają językiem polskim.



106.  
Ks. dr. Redner jako nauczyciel religii w Chojnicach wykładał uczniom polskim aż do sekundy naukę religii św. w języku polskim, a w Peplinie jako kanonik słuchał spowiedzi po polsku. Ks. dr. Lüdtke zaś jeszcze w roku bieżącym kazywał po polsku w Kościelnój Jani i w Skurczu, i to bardzo poprawnie.

Takie jest zdanie „Germanii“, o którego prawdziwości my tutaj rozstrzygać nie możemy, które jednakże nie uprawnia bynajmniej pism liberalnych do wyżej wyluszczonej przypuszczeń i do tej radości z rozbicia przyjaznego stosunku katolików niemieckich do Polaków.

„Germania“ dodaje w artykule swym pewne ogólne zdania i poglądy, a pomiędzy innymi i to, że Polacy nie powinni swego zadowolenia mierzyć miarą narodowości, lecz wedle religijnego punktu widzenia, bo nowy Pasterz, aczkolwiek Niemiec, tak samo, jak i jego Oficyał, jednem sercem obejmować będzie wszystkich swoich dycieczan, tak Niemców, jak i Polaków. Stolica św. kierowała się przy obsadzeniu dycyezji chełmińskiej względami religijnymi, w obec których narodo-  
d o w e ustąpić musiały, i że jeśli Polacy pójdą za przykładem Stolicy św., to będą zupełnie szczęśliwi i t. d.

Wszystko to są rzeczy znane i dawno już przedyskutowane. Polacy dobrze wiedzą, co są winni Stolicy św. i od posłuszeństwa dla Namiestnika Chrystusowego niczém odwieść się nie dadzą. O zupełnej szczęśliwości nie marzą na tej ziemi, ale z drugiej strony nikt im za złe tego wziąć nie może, iż wyrażają życzenie, aby z Biskupem swoim i jego zastępcą, którym troska o wieczne zbawienie dusz ich jest powierzona, w ojczystym języku rozmówić się mogli.

To przecież i sama „Germania“ uznaje, oświadczając, iż co braknie, tego przez studyum douczyć się można.

My sądzymy tak samo i jesteśmy przekonani, że Najprz. ksiądz Biskup Redner każe rozpatrzeć sprawę zakazu śpiewania polskich pieśni w kościele gdańskim.

### Otwarcie pierwszego seminarjum duchownego.

Otwarcie pierwszego biskupiego semi-

54/104

naryum teologicznego we Fuldzie nastąpi prawdopodobnie już w najbliższym czasie, wczorajszy „Staatsanzeiger“ publikuje bowiem ogłoszenie ministra wyznań Gosslera z dnia 2 b. m., w którym tenże na podstawie artykułu 2 ustawy z dnia 21 maja 1886 oświadcza, iż teologiczny zakład duchownego seminaryum we Fuldzie uważa za wystarczający do naukowego kształcenia duchownych. Ze zaszczyt otwarcia pierwszego seminaryum przypadł właśnie w udziale Fuldzie, to zdaje się mieć swój powód w zadowoleniu z usiłowań podjętych przez fuldajskiego Biskupa celem doprowadzenia do skutku pierwszej ustawy pokojowej; należy się jednak spodziewać, że i inne seminarya teologiczne, które istniały przed kulturkambem, zostaną przywrócone, tém spieszniej, ile, że nadchodzi już pora, domagająca się rozpoczęcia kursów. Niestety dla obydwóch rozległych dyecezyi naszych, gnieźnieńsko-poznańskiej i chełmińskiej, stworzono położenie wyjątkowe, wedle którego otwarcie seminaryów w Poznaniu i Pelplinie zależne ma być, jak wiadomo, od osobnego rozporządzenia królewskiego, na które, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, czekać nam przyjdzie bardzo długo.

Jakież jest właściwie wedle najnowszej ustawy pokojowej „położenie prawne“ biskupich seminaryów teologicznych? Jak wiadomo, żądały ustawy majowe „nieograniczonego“ nadzoru państwa, rozciągającego się nawet na wewnętrzny porządek i karność, i to nad „wszystkimi instytucjami kościelnymi, służącymi do kształcenia duchownych“ (art. 9 ustawy z dnia 11 maja 1873), a więc i nad tak zwanymi seminaryami teoretycznymi dla duchownych. Równocześnie miały te zakłady podlegać „rewizji ze strony komisarzy“, których mianować miał naczelny prezes prowincyi. Na tak nieograniczony nadzór episkopat zgodzić się nie mógł. Uważając poświęcenie wolności wychowywania kapłanów za większe nieszczęście od utraty naukowych zakładów teologicznych, wolał episkopat znieść spokojnie zamknięcie tych zakładów przez rząd, aniżeli uczynić zadość żądaniom pana Falka. W skutek tego zamknął rząd wszystkie bez wyjątku seminarya i zakłady teologiczne: w Poznaniu 23 sier-

pnia 1873, w Trewirze 2 stycznia 1874,  
w Paderbornie 1 lipca 1873, we Fuldzie  
17 grudnia 1874 i t. d.

Chcąc jakkolwiek uwzględnić żądanie  
Ojca św., domagające się „swobody w  
wychowywaniu duchowieństwa,“ musiało  
państwo wyrzec się przedewszystkiemi  
owego nieograniczonego nadzoru nad teo-  
logicznymi instytucjami. Że Kościół  
mógłby w danym razie pod pewnym  
względem zastosować się do niektórych  
żądań państwa co do tych zakładów, to  
wypowiedzieli dość jasno Biskupi już na  
samym początku kulturkampfu, — ale ta-  
kiego nadzoru, jakiego żądało państwo, —  
przywłaszczające sobie prawo odgrywania  
roli najwyższego sędziego nawet w dzie-  
dzinie dyscypliny i ćwiczeń duchownych, —  
żadną miarą przyjąć nie było podobna.  
Że Kościół trwał zawsze niewzruszenie  
w opozycji przeciwko żądaniom Falka,  
to pokazało się dość wyraźnie z brewe  
Leona XIII, wystósowanego do niemie-  
ckiego episkopatu i z odpowiedzi, jaką  
na to brewe dali Biskupi. Mimo to sta-  
nowiły właśnie przepisy, tyżące się na-  
ukowych zakładów teologicznych, główny  
szkopuł w układach tyżących się pier-  
wszój ustawy pokojowej. Artykuł drugi,  
na który się ostatecznie zgodzono, można  
uważać za *kompromis*, nie dający jeszcze  
co prawda Biskupom zupełnej swobody  
w wychowywaniu młodzieży duchownej  
po biskupich zakładach, ale pozwalający  
przynajmniej na przywrócenie tych zakła-  
dów chociaż w kilku tylko dyecezyach.  
Stało się to możliwem przez to, że rząd  
zrezygnował z wielu uroszczeń ustawo-  
dawstwa majowego (n. p. z pretensyi,  
aby mu przedkładano porządek domowy  
i regulamin dyscyplinarny) — i przywrócenie  
tych zakładów uczynił zawisłem od trzech  
nie absolutnie niemożliwych warunków.

Warunki te są następujące: 1) mini-  
strowi oświaty należy przedłożyć statuta  
i plan nauk, oraz wymienić kierowników,  
którzy winni być poddanymi  
niemieckimi; 2) plan nauk należy  
zrównać z planem nauk przyjętym po uni-  
wersytetach; 3) profesorowie winni po-  
siadać facultatem docendi na niemieckich  
uniwersytetach państwowych. Z każdego  
z tych trzech warunków wyciera, jak wi-  
dzimy, nieufność rządu w obec naukowych  
zakładów biskupich, ale daleko dotkli-  
wszém od nich jest dalsze rozporządzenie,

Palplin 1876. Schemat

1904  
P. 241.



wedle którego do tych zakładów przyjmować wolno jedynie teologów własnej dyecezyi, wychowawców innych dyecezyi natomiast wolno przyjmować tylko za wyraźnem pozwoleniem ministra wyznań. Rozporządzenie to zmierza widocznie do tego, aby teologów tych dyecezyi, w których istnieją teologiczne fakultety państwowe, zmusić do uczęszczania na te fakultety i nie dopuścić ich tym sposobem do biskupich seminaryów dyecezyi sąsiednich.

Piątym warunkiem jest dalej jeszcze rozporządzenie, wedle którego ministrowi wyznań przysługuje prawo publicznego ogłaszania tych seminaryów, które uważa za kwalifikujące się do kształcenia duchowieństwa. To rozporządzenie zastosowano obecnie do Fuldy. Ponieważ zaś p. Gossler z pewnością ogłoszenie to puścił w świat dopiero w chwili, w której ks. Biskup Kopp uczynił zadość trzem wyżej wspomnianym warunkom, przeto spodziewać się należy, że otwarcie seminaryum fuldajskiego nastąpi w najbliższej przyszłości.

Niestety dotąd nie wiadomo, o ile usiłowania Najprzewielebniejszego Arcypasterza naszego, zmierzające do przywrócenia seminaryum poznańskiego, pomyslnym zostaną uwieńczone skutkiem. Chwilowo będzie musiał ks. Arcybiskup teologów naszych posyłać, jak dotąd, na jeden z uniwersytetów niemieckich, gdzie prawdopodobnie na mocy ostatniej ustawy kościelno-politycznej założony zostanie dla nich rodzaj konwiktu.

**Ustawa „pokojowa“ a biskupie**

**seminarya teologiczne.**

930

1086

... Ale ustawa „pokojowa“ ogranicza nie tylko swobodę Biskupów wspomnianych czterech dyecezyi, które i przed rokiem 1873 nie posiadały seminaryów teologicznych, — odbiera ona nadto prawo wolnego wychowywania kapłanów dwom Biskupom, którzy przed rokiem 1873 mieli w swych dyecezyach takie seminarya, t. j. naszym Biskupom: gnieźnieńsko-poznańskiemu i chełmińskiemu, chociaż w obydwóch tych dyecezyach nie istnieją wcale uniwersytety. Bardzo to smutny objaw, że polityczne względy spowodowały ten wyjątkowy stan naszych obydwóch polskich dyecezyi. Rząd przecież

110

powinienby wiedzieć o tém, że katolicycy Biskupi nie wychowują w swych zakładach rewolucjonistów. Fakt, że obydwaj Biskupi zmuszeni są chwilowo posyłać swych wychowanców na niemieckie uniwersytety, odbije się nadto bardzo niekorzystnie na naszém duszpasterstwie. Wiadomo wszystkim, jak mało starania poświęca rząd w naszych szkołach pielęgnowaniu polskiego języka. Gdy nadto młodzi nasi teologowie zmuszeni będą czerpać swą naukę na uniwersytecie niemieckim — zkadże mają oni potem zdobyć sobie taką wprawę w ojczystym swym języku, aby działać mogli ze skutkiem na swych duchownych posadach? Właśnie z tego powodu podwójnie ubolewać należy nad wyjątkowém położeniem, w jakie obydwie nasze dyecezye wtrąciła najnowsza ustawa „pokojowa.“ Jedyném tedy ułatwieniem, jakie Kościołowi przyniosła ta ustawa, jest to, że będzie można utworzyć teologiczne seminaria w trzech dyecezyach: trewirskiej, fuldajskiej i hildesheimskiej; ale dyecezye te obejmują zaledwie piątą część katolickich poddanych Prus. A więc tylko trzem dyecezyom, i tylko piątęj części katolików, żyjących pod panowaniem pruskiém, przynosi ustawa „pokojowa“ pewne ulgi pod tym względem. . . . .

### *Seminarium duchowne dla dyecezyi chełmińskiej.*

Wśród tylu dotykających nas utrapień i przykrości, winniśmy zapisać jako nowinę względnie pocieszającej natury, wydane pod dniem 14 bm. rozporządzenie ministertwa oświecenia, upoważniające ks. biskupa chełmińskiego do utworzenia seminarium duchownego dla dyecezyi chełmińskiej. Prawdopodobnie tedy, ujrzymy w ciągu niezbyt długiego już czasu seminarium duchowne w siedzibie biskupiej Pelplinie, otwarte na nowo dla pragnącej się kształcić i poświęcać stanowi duchownemu młodzieży. Warunki, na jakich przywrócenie seminarium duchownego dla dyecezyi chełmińskiej przychodzi do skutku, nie są nam znane. Nie wiadomo nam dotąd, jakie rząd, zdobywając się na podobne ustępstwo, położył zastrzeżenia co do przewodnictwa instytutowi, co do składu zatrudnionych przy nim nauczycieli, co do języka wykładowego. Być może, iż one nie odpowiedzą ani naszym życzeniom, ani nawet naszym potrzebom. Cokolwiekbądź, należy przecież sam fakt istnienia instytucyi naukowej dla młodych naszych kandydatów stanu duchownego uważać za pocieszający, choćby dla tego, że pozostaną u siebie w domu, że pozostaną między sobą, że nie będą zmuszeni wynosić się na studia teologiczne do

56 111  
Wyrzburga czy Fryburga, często bez odpowiednich środków materyalnych na pokrycie kosztów swego w dalekiej obczyźnie pobytu.

Czego sobie tylko gorąco życzyć, czego się spodziewać należy, to że i n a s z e g o arcybiskupa staraniom powiedzie się nareszcie uzyskać dla archidiecezyi gnieźnieńsko-poznańskiej także samo ustępstwo, jakie ks. biskup Redner zyskał dla dyecezyi chełmińskiej a że niezadługo oba jej dawniejsze seminaria naukowe w Poznaniu, praktyczne w Gnieźnie znów otworzone zostaną.

Rozporządzenie, o którym mówimy wyżej brzmi wedle „Staatsanzeigera“ jak następuje:

#### *Obwieszczenie.*

Najjaśniejszy Pan raczył na podstawie artykułu 2 ustawy z dnia 21 maja 1866 (pag. 147 Zb. praw) pozwolić na ponowne otwarcie seminarium w dyecezyi chełmińskiej, przeznaczzonego do naukowego kształcenia księży w dyecezyi chełmińskiej — wskutek czego podaje niniejszem do wiadomości, iż seminarium to kwalifikuje się do naukowego kształcenia duchownych.

Berlin, dnia 17 czerwca 1887.

Minister wyznań, oświaty i spraw lekarskich,

W zast. L u c a n u s.

— \* **Otwarcie seminarium duchownego w Pelplinie** odbyło się uroczystie w dniu 4 bm. w Pelplinie. O godz. 8 rano zajęchał przed odnowiony gmach seminaryjski ks. biskup Redner i wprowadzonym został przez zebrałą kapitułę, kolegium profesorskie i kilku przybyłych innych duchownych do kaplicy św. Barbary, gdzie ubrawszy się, zaśpiewał „Veni Creator Spiritus.“ Nastąpiła potem pontyfikalna suma z asystą kleryków. Po sumie regens seminarium i trzech młodszych profesorów przystąpiło do stopni ołtarza i złożyło w ręce biskupa trydencko-watykańskie wyznanie wiary i przyrzeczenie, że sumiennie zajmować się będą kształceniem kleryków w duchu kościoła.

130 28  
87/87  
Po ukończonem nabożeństwie przedstawił regens biskupowi kleryków przyjętych do seminarium, których jest przeszło 30. Oficyał ks. Lüdtke odczytał następnie statuta seminarium, ułożone w dniu 20 marca rb. a uznane przez władze świeckie. Ks. biskup miał potem z katedry przemowę do kleryków, poczem regens ks. kanonik Rosentreter ogłosił z polecenia biskupa seminarium za otwarte.

#### **Wizyta ks. Biskupa Rednera.**

O pobycie Najprzew. księdza Biskupa chełmińskiego w Poznaniu pisze korespondent poznański do „Köln. Ztg.“ pod dnem 15 b. m., co następuje:

Polska prasa, która zwykle dokładnie referuje o tém, co się dzieje w pałacu arcybiskupim (?) milczy o celu tej wizyty. Ksiądz Biskup Redner nie przybył zapewne do księdza Arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego jedynie w tym celu, aby się porozumieć co do szczegółów swęj konsekracyi, mającej podobno nastąpić jeszcze przed Bożem Narodzeniem:



112  
prawdopodobnie przybył on do Poznania, aby się naradzić, jak postępować z polsko-narodowymi radykałami swęj, dyecezyi... W polskim średnim stanie uwydatnia się coraz to większa dążność do zerwania przyjaźni z katolikami niemieckimi. Narodowe przeciwieństwa zaostwiają się coraz więcej. I przeciw ks. Arcyb. Dinderowi, który nie ma o choty wstępować w ślady swego poprzednika i iść przodem w walce za polską sprawę narodową, widać choć w ukryciu nieprzyjazne prądy, a przebieg sprawy usprawiedliwia niepokój i obawę, z jakimi ks. Arcybiskup obejmował wysoki swój urząd. I Biskup chełmiński spotka się z cierniami na swęj drodze. Że Ojciec św., znając życzenia Polaków, obsadził mimo to Poznań i Chełmno według myśli rządu pruskiego, to dowodzi tylko zamiłowania jego do pokoju i dążności do uwolnienia się od wpływów polsko-jezuickiego otoczenia. W nim też znajdują Biskupi potężny punkt oparcia, aby w duchu pokoju sprawować mogli swój urząd, mimo otwartęj i skrytęj nieprzyjaźni polskiego radykalizmu, który dotychczas znajdował najgorliwszych reprezentantów w katolickich księżach, pracujących w dziennikarstwie. Ks. Arcybiskup Dinder zaczął już księży katolickich usuwać od pracy po redakcyach, aby ich zatrudnić w duszpasterstwie; ksiądz Biskup chełmiński objawił również niechęć swoję do księży, którzy zajmują się polityką jako dziennikarze. Miejmy nadzieję, że i on będzie urząd swój sprawował w duchu pokoju.

1) Radykalizm polsko-narodowy, to nowe hasło, wydane z kuźni prasowęj. W czém się ten radykalizm objawia? Czy może w tém, że „Gazeta Toruńska“ wyraziła ubolewanie z tego powodu, iż tak Najprz. ks. Biskup dr. Redner, jak i ks. Oficyał dr. Lüttke słabo mówią po polsku? „Germania“ temu zaprzeczyła — miejmy nadzieję, że nie bezzasadnie, że dwaj ci dostojnicy kościelni niezadługo tak samo, jak nasz Najprz. Arcypasterz przemówią do ludu polskiego w polskim języku.

2) Że urząd tak naszego Najprz. Arcypasterza, jak i ks. Biskupa chełmińskiego jest trudny, przykry i ciernisty, to nie ulega wątpliwości. Że społeczeństwo polskie tych trudności nie powiększa, że synowską miłością i licznemi dowodami przywiązania, jakimi otoczyło swego nowego Arcypasterza (i to na wyraźne

57 113

życzenie „polsko-jezuickiego“ otoczenia Papieża) pragnie księdzu Arcybiskupowi Dinderowi te trudności zmniejszyć i brzemienia pasterskiego ulżyć — to każdy widzi. Kto pracuje nad tem, aby na każdym kroku gromadzić przeszkody i zawikłania, to zapewne korespondentowi „Köln. Ztg.“ lepiej wiadomo, niż nam.

3) „Presskapläne“ są ludźmi pod władzą postawionymi, jak mówi pismo św.; gdy im powiedzą „idź“, wtedy idą, a gdy usłyszą słowo „przyjdź“, to przychodzą. Ich całą zaletą jest posłuszeństwo dla władzy i wierność Kościołowi, któremu tak samo na linii bojowej, jak w dalszych kolumnach służyć nie przestaną.

\* **Chełmińska dyecezya.** Wczoraj dn. 18 czerwca nadeszło do Pelplina zwolnienie księdza administratora dr. Leona Rednera od przysięgi państwowej i zarazem uznanie rządowe. — Po osieroceniu dyecezyi ofiarowano urząd administratora byłemu oficyalowi i generalnemu wikaryuszowi ks. Klingenbergowi, protonotaryuszowi apostolskiemu. Gdy tenże przyjęcia tego urzędu odmówił, obrała kapituła wikaryuszem kapitulnym zasiadającego najdłużej w radzie konsystorskiej kanonika, księdza Rednera, który też już kilkakrotnie nieobszczyka Biskupa Jana Nepomucena na konferencyi biskupów reprezentował.

— **Zachcował** ciężko biskup chełmiński ksiądz dr. Leon Redner; zaopatrzone go już sakramentami św. Generalny wikaryat o księdza biskupa wyzdrowienie modlić się poleca kapłanom na każdej mszy św. Ks. Biskup, chory poprzednio, zaniemógł ciężko po poświęceniu 13stu dyakonów seminarjum tamtejszego, (Jest to to samo seminarjum, w którym klerikom zakazano nosić czapek „maciejówek“ i w którym zabroniono śpiewania pieśni „Serdeczna Matko“ na tę samą melodyą co „Boże, coś Polskę.“)



Ś. p. Ksiądz

**dr. Leon Redner**

biskup chełmiński,

\* 13go marca 1828, † 1go kwietnia 1898,  
osierocił dyecezyą swoją po dwunastu latach pasterzowania.

174.  
Był to mąż wielkiej wiedzy, prawy sługa Boży, kaznodzieja znakomity i znawca duszy ludzkiej.

Niebożczyk był Niemcem, nie dziw tedy, że narodowość jego wobec przeważnej większości dycyzezyan polskich nieraz odbiła się na własnej jego osobie mianowicie tam, gdzie słusznym żądaniom owieczek polskich nie stało się zadość. Ale nie czas potępiać go teraz, stanął on już przed innym Sędzią, który mu zaiste będzie Zbawicielem.

Za wszelkie dobro dla dusz mu powierzonych spełnione, za wszelkie dobre chociaż niespełnione wobec nas chęci, niechaj mu da wieczny odpoczynek Ten, który wszelkie stworzył narody i Opatrznością swoją utrzymuje, hartując je w ogniu ciężkiego doświadczenia.

## *Eksporta i pogrzeb*

śp. ks. Biskupa Leona

dnia 5go i 6go kwietnia 1898.

We wtorek już południowemi pociągami, krzyżującemi się tutaj, przybyli prócz wielu księży z różnych stron, najdosłojniejszy Arcybiskup gnieźnieński i poznański ks. dr. Floryan Stablewski i najprzew. Biskup ks. dr. Edward Likowski z Poznania, jako też najprzew. Biskup ks. Antoni Andrzejewicz z Gniezna. Z Fromborka Biskupi przyjechać nie mogli, bo obaj nie domagają. Przysłali zaś jako reprezentantów sąsiedniej dycyzezyi warmińskiej dwóch kanoników: Ks. oficyała dr. Kolberga i ks. kan. dr. Hiplera. Ci jako też ks. Biskup Likowski stanęli gospodarą u ks. oficyała kan. dr. Lüdtkiego, ks. Arcybiskup zaś zamieszkał u ks. kan. lic. Neubauera, u którego też, zanim został Arcybiskupem, bawiąc w Pelplinie przebywał. Ks. Biskup Andrzejewicz zamieszkał w pałacu biskupim. Stawili się też przedstawiciele władz świeckich, szczególnie p. landrat tczewski, tajny radca Döhn. Późniejszymi pociągami krótko po 4tej godz. z pod Bydgoszczy, a o 5tej godz. z pod Tczewa przybyło znowu kilkunastu uczestników eksporty i pogrzebu.

Kilka minut przed 5tą godz. wyruszył pochód duchowieństwa i kleryków z kościoła katedralnego, z krzyżem, chorągwiami i Bractwem Aniołów Stróżów ze świecami, jako też dziećmi szkolnemi, pod kierownictwem nauczycieli na czele. Mimo niepogody, przejmującego wichru i popadywania zebrało się bardzo wiele ludu.

W tym samym pokoju, z którego przed 2tu laty wynieśliśmy zwłoki śp. ks. Biskupa Jana Nepomucena, starca 90cioletniego, leżało



teraz w trumnie ciało jego następcy na stolicy biskupiej, który nawet 70go roku życia nie skończył. Kiedyśmy przed trzema miesiącami w 60tą rocznicę kapłaństwa Jego Świątobliwości Ojca św. Leona XIIIgo wieczorem urządzili uroczysty pochód z pochodniami do pałacu biskupiego i śp. ks. Biskup Leon z balkonu przemawiał po polsku i niemiecku o zasługach Papieża, chwalebnie Kościołem rządzącego a na Jego cześć wniósł okrzyk z siłą, rokującą jeszcze przynajmniej 20ścia lat życia, któżby wtedy mógł się domyślać, że po 95ciu dniach eksportować go będziemy umarłego?

Najdostojn. ks. Arcybiskup gnieźnieński poznański pokropił ciało niebożczyka, który asystował w Gnieźnie przy jego konsekracji na początku r. 1892go. Odśpiewano „De profundis“ (Z głębokości wołam ku Tobie, o Panie!). Zamknięto trumnę, którą potem nieśli klerycy, odmieńając się dla dalekiej drogi. Rozwinął się długi pochód. Bezpośrednio przed trumną postępował celebrujący ks. Arcybiskup z asystą. Przed nim dwaj Biskupi również w białych mitrach, kanonicy i inni duchowni. Wzniosły to widok, pełen powagi. Za trumną najbliżsi krewni niebożczyka i deputacye Siostr Miłosierdzia z różnych domów, a za nimi tłum ludu wierzącego. Cała droga zasłana zielenią. Bruk świeżo ochłodzony. Zbliżono się do wspaniałego Tumu. Tak zwaną złotą bramą wniesiono doń zwłoki i ustawiono trumnę na wysokim katafalku, mitrą i krzyżem, stułą i mszałem ozdobioną.

Odśpiewane nieszpory żałobne, zakończono pieśnią „Salve Regina.“ Najdostojn. ks. Arcybiskup ukończywszy ostatnią oracyą, odmówił przy ołtarzu głośno trzy „Zdrowas Marya“ i trzy razy „Wieczny odpoczynek.“ Było pół do 7mej, gdy poczęto się rozchodzić.

W środę 6go b. m. rano odprawiły się liczne Msze św. w tutejszych kościołach. O 9ej godz. rozpoczęły się wigilie, którym przewodniczył X. kan. Dr. / ucht, najbliższy kolega niebożczyka z czasów studenckich i seminaryjnych. Tymczasem wstąpili właściwy celebrans, najdostojniejszy X. Arcybiskup, a po nim dwaj biskupi do prezbyteryum. Stawili się też przedstawiciele władz świeckich, których poproszono do zajęcia kilku stał kanonicznych. Jego Cesarską Mość reprezentował naczelny prezes p. v. Gossler; prócz niego był prezes rejencji gdańskiej p. v. Holwede i prezes rejencji kwidzyńskiej Horn i jeszcze kilku innych wyższych urzędników.

Po Laudesach przemówił z kazalnicy i po polsku X. kan. lic. Neubauer na tekst słów

116  
psalmisty: „Zarliwość o dom Pański strawiła mnie.“ To się prawie dosłownie spełniło na zmarłym Arcypasterzu Leonie, bo padł ofiarą swej gorliwości, kiedy wstał z łoża choroby, aby wyświęcić 13 dyakonów na kapłanów. Mówca wyraźnie się zastrzegł, że nie chce zasług niebożczyka Biskupa uwydatniać, lecz głównie wskazać tylko na łączność Biskupa z dyecezyą, dla której ś. p. X. Biskup Leon zupełnie się poświęcał. Jego stanowczość we wykonywaniu rządów dyecezyi, granicząca nieraz ze surowością, jak się niejednym zdawało, były wynikiem głębokiego poczucia obowiązków arcybiskupich. Kaznodzieja wzywał obecnych, aby się modlili o godnego następcę, a szczególnie zwrócił się do najdosłójniejszego Arcybiskupa i Metropolity naszego, jako też dwóch innych biskupów, aby mianowicie przy ołtarzu na tę intencją się modlili. W końcu prosił o modły za duszę niebożczyka ś. p. X. Biskupa Leona. Potem nai-

urzędów świeckich, duchowieństwu i wiernym za liczny udział w obchodzie pogrzebowym.

Nastąpiło potem tak zwane castrum doloris, czyli czworaki kondukt, jaki prócz celebransa odprawili 4 najwyż i godnością prałaci: dwaj biskupi sufragani, oficyał warmiński X. kan. Dr. Kolberg i X. kan. Dr. Zucht.

Wielka liczba obecnych księży uwydatniła się szczególnie, gdy w szeregach, z gorejąą świecą w ręku, postępowali do świeżo wymurowanego grobu przy ołtarzu św. Bernarda (w północnej nawie na wschodniej stronie. Wymieniamy tu tych księży, których widzieliśmy i osobiście znamy. Postępowali w szeregach prócz miejscowych i wymienionych wyżej: X. kan. Jan Spors z Gniezna i kanonik honorowy X.

ski ze Św. Wojciecha i wielu innych młodszych księży. Wielu wstrzymała bliskość Wielkiego Czwartu, bo zwykle już dnia poprzedniego po południu wiele pracy w konfesyonale.

Wszystkich przybyłych znanych osób tak ze stanu duchownego jak i świeckiego mimo najlepszej chęci podać nie możemy, gdyż zjazd był bardzo, bardzo liczny.

Przy grobie przemówił jeszcze od serca najdosłójniejszy ks. Arcybiskup po polsku i po niemiecku, uwydatniając swój smutek, że wypadło mu pożegnać tak gorliwego Arcypasterza trzody licznej, który jemu samemu, gdy objąć miał urząd arcybiskupi, po przyjacielsku dodawał otuchy, a modlitwą i radą go wspierał. Najdosłójniejszy mówca wzywał do częstej modlitwy za duszę tak zasłużonego niebożczyka.

Odśpiewanie pieśni „Witaj, Królowa“ zakończyło żałobny obchód krótko przed 1 godz.

(*Fielgrzym.*)

53 117  
Kiewicz

\* **Kościierzyna.** W czwartek 16 bm. został ksiądz prof. lic. Augustyn Rosentreter uroczystie w urząd dyrektora tutejszego seminarjum nauczycielskiego wprowadzony przez radcę prowincjonalnego dra Völkeera. Po nabożeństwie zebrali się wszyscy na sali, najprzód przemówił radzca, a potem nowy dyrektor; z grona nauczycielskiego powitał go serdecznie pierwszy nauczyciel seminaryjny, p. Kiewicz. Po tym akcie odbyła się konferencya a następnie uczta, do której zasiadli prócz kolegium nauczycielskiego radzca prowincjonalny i komisarz biskupi ks. prob. lic. Knast.

162 1912 85

— „**Dirschauer Ztg.**“ pisze, że pogłoska, jakoby X. Maksymilian, książę saski, znajdował się na liście kandydatów na stolicę biskupią chełmińską nie zgadza się z prawdą.

### **Z dyecezyi chełmińskiej, 15 stycznia.**

(Zaczepek.)

Od dnia intronizacji był Najprzewielebniejszy nasz Arcypasterz trzy razy przedmiotem zaczepek w pewnej gazecie. Zarzucano mu: zbytnią gościnnością, zabierającą wiele czasu z uszczerbkiem dla spraw urzędowych; opieszalność w obsadzaniu dwóch opróżnionych kanonii i sufraganii; obsadzanie najlepszych probostw księżmi niemieckiej narodowości; otaczanie się doradcami niemcami.

Zobaczmy, jak wyglądają te zarzuty wobec rzeczywistości.

Gośćmi ks. Biskupa są w pierwszym rzędzie jego bliźsi i dalsi krewni lub przyjaciele, potem dyecezianie, mający sprawy urzędowe do załatwienia. Z pierwszymi spotyka się ks. Biskup jedynie przy obiedzie i z nimi czasu potrzebnego do spraw urzędowych nie traci, drugich z powodu ustnego załatwiania spraw urzędowych przyjmować jest obowiązany.

Również bezpodstawny jest zarzut opieszalności w obsadzaniu wakujących kanonii i sufraganii.

O prawo do obsadzenia kanonikatu, wającego po ks. biskupie, toczy się spór między król. rządem a władzą biskupią: obie strony przypisują sobie prawo obsadzenia, sprawa jeszcze dotychczas nie rozstrzygnięta i czeka na załatwienie w ministerstwie spraw duchownych. Ks. Biskup jest tem krępowany, bo od wyboru osoby na to stanowisko zależy wybór osób na kanoników honorowych, a dalej sufragana. — Gdzież tu więc wina biskupa? Czy można do krzesła ministerjalnego podskoczyć i o przyspieszenie prosić?



# Was ist Rechtens bei der Bischofswahl in Preußen?

Diese Frage bedarf, wie der Germania (27. 5. Nov.) ein älterer Jurist schreibt, in einem Punkte der Feststellung. Rheinische Blätter berichten über die bei der Wahl des Erzbischofes in Köln einzuhaltende Ordnung u. a.:

„Nach beendigter Wahl wird das Ergebnis dem Königl. Wahlbevollmächtigten gemeldet, der dann in den Dom zurückgeleitet wird. Nachdem die königliche Genehmigung der Wahl erfolgt ist, erfolgt ihre Veröffentlichung.“

Auch bei der zuletzt in Münster erfolgten Bischofswahl stand in den Zeitungen, der Königl. Wahlbevollmächtigte habe nach der Wahl dem Domkapitel erklärt, daß er in der Lage sei, zu erklären, daß der König die Wahl genehmige, und jetzt wird zu der neuesten Kölner Erzbischofswahl berichtet: „Hier erklärte der Bevollmächtigte zu der vollzogenen Wahl die königliche Genehmigung.“

Sat der König von Preußen nun ein Recht, die vollzogene Wahl zu genehmigen? Meines Erachtens nicht! Grundlegend für diese Frage sind die Bestimmungen der Bulle de Salute animarum oder vielmehr der Verabredung vom 26. März 1821 zwischen der Krone Preußen und dem Papste. Die, die erwähnte Bulle publizierende Kabinettsorder vom 28. Aug. 1821 bezeichnet die Bulle als nach ihrem säkularisierenden Inhalt mit der bezeichneten Verabredung übereinstimmend. In der Bulle erklärt der Papst, daß er das Recht der Wahlen für Köln, Trier, Breslau, Baderborn und Münster wiederherstelle. Sollte damit dem Könige von Preußen ein Genehmigungsrecht bezüglich dieser Wahlen konzediert werden? **Nicht!** Denn, wenn der König das Recht hätte, die Wahl zu genehmigen, wozu bedürfte es dann der durch das päpstliche Breve vom 16. Juli 1821 den Kapiteln auferlegten Verpflichtung, sich zu vergewissern, daß eine dem Könige minder genehme Person nicht gewählt werde, und der Einrichtung, daß das Kapitel vor der Wahl dem Könige eine Liste der Personen einreicht, aus denen es eine zu wählen beabsichtigt. Denn (soll wohl heißen: wann), schließlich die Rechtsbeständigkeit der Wahl von königlicher Genehmigung abhängig sein sollte, wozu dann die Einreichung der bezeichneten Listen, da der Gewählte vor Erteilung der päpstlichen Konfirmation Jurisdiktion nicht hat und der Papst eine, etwa gewählte, persona minus grata nicht konfirmieren wird. Und wer das Recht hat, zu genehmigen, hat auch das Recht, nicht zu genehmigen. Mit dem Rechte aber, die Genehmigung zu verweigern, kann das Wahlrecht der Domkapitel nicht bestehen!

Man ist versucht zu glauben, daß die hier erörterte Erklärung der Genehmigung eine Nachwirkung der früheren landrechtlichen Bestimmungen ist. Das Preuß. Allg. Landrecht verordnete im Teil 2, Titel 11, §§ 1052 und 982:

„Das Wahlgeschäft ist der Landesherz durch dazu bestellte Kommissarien zu dirigieren berechtigt.“

Daß diese Bestimmung bei Bischofswahlen nicht mehr gehandhabt wird, ist bekannt. Sie ist nicht mehr Rechtens. Denn sie ist aufgehoben, jedenfalls durch die Verfassungsurkunde, und durch die Kulturkampfgesetze nicht wieder eingeführt. Soll sie durch den sogenannten stillen Kulturkampf, durch tatsächliche Übung, wieder eingeführt werden? Principiis obstat!

# Epis回忆.

Rezydencje braci Włodzawskich	1-2
Klasytor na Kowale	2-7
Konferencya dycejalna 1849	7-16
Przebieg choroby reumatyzmu u dr. Martensa	16-23
Prepor. Herzog kandydatem poselskim 1864	23
Opis Sejmoga a demokracja i komunizm 1848/49	23-24
Rzeczy brzo Sejmoga	25-40
Min. Gossler zawiadanie brzo Marw.	48
Min. Gossler zawiadanie brzo Marw. i Koryzom.	46-49
Min. Gossler o brzo Sejmoga i brzo Marw.	40-48
Dyre. minist. Kraetziga Oelpliu	49-50
Min. Gossler zawiadanie K. Jerz. Pr. 33. Hied. Kling.	50-52
Ks. poseł Neuhauer odpowiada minist. Gossler. w sprawie	53-64
brzo Sejm. i w sprawie poloniz. za brzo Marw.	
Posel Kantak o Lidze i brzo Sejmoga	64
"Polonizacja" w moim Oelpliu	64
Dotychczasowy polonizacy a język polski	70
Brona brzo Marw. przy posła Marwica	70
Min. Gossler zawiadanie brzo Marwica	71
Szpital w Forunii	74
Secularyzacja dóbr duch. w dyce. Hedm.	76
Arrestowanie dochoźdow brzo Marw.	79



Adres dyce. hedmuni. doajca sw.	77
Spustoszenie w dyce. hedmuni. v valce Kull. 18. 79. 77	78-79
Choroba bpa Marw. 1880	82
Ks. wrad. Dadrivill koadjutor bpa Marw. ?	83
Jubileusz bpa Marwicza	88-89
Pogrzeb bpa Marwicza	83-89. 92
Legaty bpa Marwicza (Dworn. Biskupie)	93
Worenie listy kandydaci na bpa. hedm.	93
Kanonicy chekmunscy (liczba 1886)	93
Minister Gessler a bpa. katolickie	94
Lista kandydacka na bpa. chekm. - a r. 92	94
Zetwierzenie mglow bpa Rednera	96
Op. nominal Redner a jezpk polski	96.
Prasa niem. o bpa Rednerze nominacie	98
Ks. Redner derygnow. bp. chekmunski	95-99
Konsekra. introniz. bpa Rednera	104
Ks. Ludtke oficjalem	104
Op. Redner. ofic. Ludtke - a het polecy w Gdansk	105
Ustawa pokojowa a bpa sem. Teologiczne	106-110
Otwarcie sem. duch. w Delph	110-111
Wizyta bpa Led. w Poznaniu	111
Ks. kan. Redner administr. dycezy	113
Choroba bpa R.	113
Pogrzeb bpa Rednera	114
Maksymilian ksiqiz saski nie kand. na bpa. hed.	117
Ks. bp. Rosentreter	117
Wzrost biskupa w Prusach	118





## Kirchliche Chronik des Ostens.

62

— Pelplin, 29. Nov. Der Hochwürdigste Herr Diözesanbischof Dr. Augustinus Rosentreter hat den hochw. Herrn Domfabrikular R. Treder unterm 26. d. Mts. zum Regens des Priesterseminars ernannt. Die Einführung in das Amt fand heute Sonnabend durch den Hochwürdigsten Herrn Bischof selbst statt.

— Drausberg, 28. Nov. Im Kloster der Katharinerinnen fanden gestern in Anwesenheit des Herrn Bischofs Dr. Augustinus ...

## B I L A N S

„Księżówki Bałtyckiej“ Sp. z ogr. odp.  
w Pelplinie

w dniu 31. XII. 1932 r.

Aktywa	Pasywa
Udziały	24.019,98
Wierzytele	6.291,50
29.447,47 Nieruchomości	
740,51 Gotówka	
123,50 Straty	
30.311,48	30.311,48
<b>Rachunek zysków i strat</b>	
30,31 Odsetki	
123,50 Niedobór	
Koszta administracyjne	153,81
153,81	153,81

### Ruch w składzie członków:

Na początku roku 1932 należało		
do spółdzielni członków	86	z 141 udział.
w ciągu roku 1932 przybyło	—	" 10 "
" " " " " ubyło	1	" 1 "
Pozostaje na końcu r. 1932 członk.	85	" 150 "

Pelplin, dnia 27 czerwca 1933 r.

(1442)

„Księżówka Bałtycka“ Spółdz. z ogr. odp.

Ks. Dr. Działowski.

Ks. Jerzy Chudziński.



# W katedrze poznańskiej przed 20 laty

Czwartkowy dzień 24 września 1914 r. pozostanie na zawsze pamiętnym w rocznikach stolicy prymasowskiej. W tym dniu bowiem zniknęły kiry żałobne z tronu arcybiskupów gnieźnieńskich i poznańskich, osieroconego od lat niemniej jak ośmiu... Wśród bicia dzwonów przastarej katedry, wprowadziły prześwietne kapituły metropolitane wraz z duchowieństwem miasta i diecezji nowego pasterza na pierwszą w kraju stolicę. Księciem Kościoła, który onego popołudnia odbywał swój ingres, był ks. dr. Edward Likowski.

Fakt ten, doniosły sam w sobie, nabierał jeszcze znamiennejszej wagi w świetle okoliczności, w których się wydarzył, oraz na tle przydługiej sedyswakacji, jaka go poprzedziła. Czyż intronizowany w zaraniu wojny światowej prymas nie był bezpośrednim następcą arcybiskupa Stablewskiego, zmarłego na osiem lat przedtem?

Nagły zgon tego poprzednika nastąpił w chwili dla diecezji naszych bodaj najtrudniejszej. W licznych szkołach powszechnych wybuchł słynny strajk szkolny. Dzieci wystąpiły do walki z nieludzkim systemem, nakazującym wykladać katechizm w języku zaborców — języku obcym duszy i zrozumieniu dziatwy polskiej. Arcybiskup Stablewski wydał pod dniem 8 października 1906 roku okólnik do wiernych w obronie języka ojczystego w nauce religii. Rząd pruski przypisał temu okólnikowi winę, że fala strajku znacznie się wzmogła. Po częły krążyć guche wieści, że zamierzają zabrać się do arcybiskupa, jak niegdyś się zabrano do jego poprzednika, kardynała Ledóchowskiego. Cicha śmierć w wieczór 24 listopada uwolniła go od niechybnej katorgi...

W niespełna dwa miesiące później — w środę 16 stycznia 1907 r. — zgromadziły się obie kapituły w Gnieźnie, celem dokonania wyboru nowego zwierzchnika. Sposób tego wyboru w Prusach określała bulla Piusa VII. z roku 1821 „De salute animarum“ tudzież brewe „Quod de fidelium“, wydane pod dniem 16 lipca 1821 r. do kapituł katedralnych w obrębie państwa pruskiego. Jak dalece brewe to ograniczało wolność wyborczą, zaręczoną kapitułom w pomienionej wyżej bulli, dowodzą następujące słowa, skierowane do kapituł: „...winniście wybierać na biskupów takich mężów, co obok przymiotów prawem kościelnym przepisanych, odznaczają się szczególnie roztropnością oraz nie są osobistościami królowi mniej miłemi, o czem postaracie się upewnić, zanim dokonacie uroczystego wyboru“.

O sposobie, w jaki kapituły winny się przekonać, że kandydat nie jest „persona minus grata“, dokument papieski zgola nic nie mówi. Leżało zatem w mocy samych kapituł wybrać tę czy ową drogę.

Od roku 1841 wszystkie kapituły w Prusach ustawiały w tym celu listę kandydatów, uczyniły to dlatego, że Stolica Apostolska przepisała ten właśnie sposób dla ówczesnego królestwa hanowerskiego oraz dla prowincji kościelnej kolońskiej. Kiedy w grudniu 1842 zmarł w Poznaniu arcybiskup Dunin, rząd pruski wystąpił z żądaniem, by także kapituły gnieźnieńska i poznańska przedstawiły listę kandydatów, z którychby mógł wykreślić osoby „Najjaśniejszemu Panu mniej przyjemne“ Kapituły broniły swego prawa, uświęconego w wypadku dwóch wyborów, to jest ks. Marcina Dunina w dniu 15 marca 1830 r. W końcu jednak za uprzednią zgodą Stolicy św. przychyliły się do życzeń rządu i sporządziły listę kandydatów. Ustępstwo to zrobione w r. 1842 ze względu na wyjątkowe trudności, posłużyło za prawomocny precedens dla uroszczeń rządu i odtąd już weszło w zwyczaj ustawianie listy kandydatów. Liczba ich nie była określona, choć obejmowała naogół sześć nazwisk. Stolica Apostolska natomiast domagała się, by rząd pruski skreślił z listy kandydatów tylko tyłu, żeby na zwróconej kapitułom liście pozostało przynajmniej trzech jeszcze. Z tego ocalonego od zachłanności pruskiej triumwiratu dokonywały kapituły ostatecznego wyboru arcybiskupa.

Rząd niestety tej zasady się nie trzymał. Po śmierci arcybiskupa Dindera w czerwcu 1890 r. skreślił wszystkich przedstawionych mu przez kapituły kandydatów. Na pierwszym miejscu unieważnionej listy widniało nazwisko ówczesnego sufragana poznańskiego, ks. biskupa Likowskiego. Jakże uczucia żywił względem niego

ówczesny rząd berliński, wynika nie-dwuznacznie z wywodów posta pruskiego przy Watykanie, von Schloeze-ra, który w liście z dnia 30 czerwca 1890 r. tak się zwierzał swemu przyjacielowi, nuncjuszowi Galimberti we Wiedniu: „Sprawa poznańska sprawa mi dużo kłopotu. Kapituła proponuje podobno wyłącznie polskich kandydatów, których rząd mój nigdy nie przyjmie. Naszym kandydatem jest znany biskup chełmiński ks. Redmer... Kardynał Ledóchowski patronuje kandydaturze biskupa Likowskiego, obecnego wikariusza kapitułnego — człowieka, któregośmy w r. 1885 bez ogródki odrzucili. (Sekretarz stanu) Rampolla jest oczywiście także za Likowskim“.

Po unieważnieniu przez rząd pierwszej listy mogły być kapituły ustawić jeszcze drugą. Przekonane atoli, że i ta nie znalazłaby łaski w oczach ówczesnego ministra Gosslera, rzekły się kapituły na ten raz prawa wyboru i poprosiły Stolicę Apostolską, by w porozumieniu z rządem sama zamianowała przyszłego arcybiskupa. Został nim — ku radosnemu zdumieniu całego społeczeństwa — dzielny obrońca Kościoła i polskości na widowni parlamentarnej, ks. prałat Florjan Stablewski.



Ks. arcybiskup dr. Florjan Stablewski

Kiedy tenże po szesnastoletnich rządach przeniósł się do wieczności, kapituły — jak wspomniano — przystąpiły do wyboru. Dostojni wyborcy zebrani w liczbie 21 kanoników gremjalnych i honorowych umieścili na liście kandydatów nazwiska sześciu kapłanów, których z pewnością jeszcze pamięta starsze społeczeństwo wielkopolskie: ks. biskupa Likowskiego, ks. prałata Wanjure, ks. prałata Jedzinka, ks. prałata Kloskiego, ks. prałata Ponińskiego i ks. prałata Jądzewskiego ze Środy. Lista kandydatka wpłynęła do ministerstwa w Berlinie dnia 19 stycznia 1907 r. Stosownie do wymogów bulli „De salute animarum“ rząd pruski powinien był odesłać listę w przeciagu trzech miesięcy kapitułom, by mogły dokonać ostatecznej elekcji.

Tymczasem Berlin milczał. Po upływie roku wikariusze kapitułni — ks. biskup Likowski w Poznaniu i ks. prałat Dorszewski w Gnieźnie — przy-



Ks. arcybiskup dr. Edward Likowski

brali tytuł administratorów apostolskich. Zanosilo się temsamem na długie sieroctwo. Raz po raz przenikały do uszu społeczeństwa wieści o ciężkich rozgrywkach dyplomatycznych między Watykanem a Berlinem. Rząd nie chciał dopuścić na stolicę prymasowską prałata polskiej narodowości, a Pius X. wychodził z założenia, że diecezje, liczące 90 procent Polaków, mają prawo do zwierzchnika ze swej krwi i kości.

Tak mijał rok po roku. Od czasu do czasu wznawiał Watykan z rządem rokowania w sprawie obsadzenia stolicy poznańskiej. Zaciekły opór po stronie pruskiej i słuszną nieustępliwość Watykanu sprawiły, że rozpoczęte w tym przedmiocie rozmowy spełzły zwykle na niczem. Nawet interwencją kardynała Koppa w r. 1911 na korzyść stanowiska Watykanu nie dała zadowalających wyników, mimo, że żaden z ówczesnych doradców cesarza nie zażywał na dworze berlińskim tego miru, co zmarły książę biskup wrocławski.

Osiem lat trwało nasze sieroctwo. Wybuchła wojna światowa. W połowie sierpnia 1914 r. nadeszła do Poznania radosna nowina, tem radośniejsza, że w tych dniach szczęką oręża — niespodziewana. Rząd pruski, pragnąc zjednać sobie w chwili wybuchu wojny przychylność poddanych narodowości polskiej, przedstawił Stolicy św. ks. biskupa Likowskiego na opróżnioną katedrę arcybiskupów gnieźnieńskich i poznańskich. Pius X. z radością przyjął propozycję cesarza Wilhelma i przez wzgląd na wyjątkowe okoliczności polecił datarji apostolskiej wygotować z niezwykłym pośpiechem bullę nominacyjną ks. Likowskiego na metropolię wielkopolską. Dokument ten podpisał Ojciec św. w dniu 14 sierpnia czyli zaledwie sześć dni przed swoją śmiercią. W ten sposób spadkobierca Prymasów Polski był ostatnim ordynariuszem z nominacji świątobliwego papieża, który osiem lat czekał cierpliwie, dopóki z woli Opatrzności mógł zawsze wiernej Polsce zapewnić pasterza bliskiego nam sercem i krwią, współczującego z nami, znającego nasze biedy, potrzeby wady i zalety, a w pasterzowaniu doświadczonego. Była to ostatnia pociecha papieża, który kilka dni później kładł się pod wtór wojennych surm do snu wiecznego... Ks. W. K.







